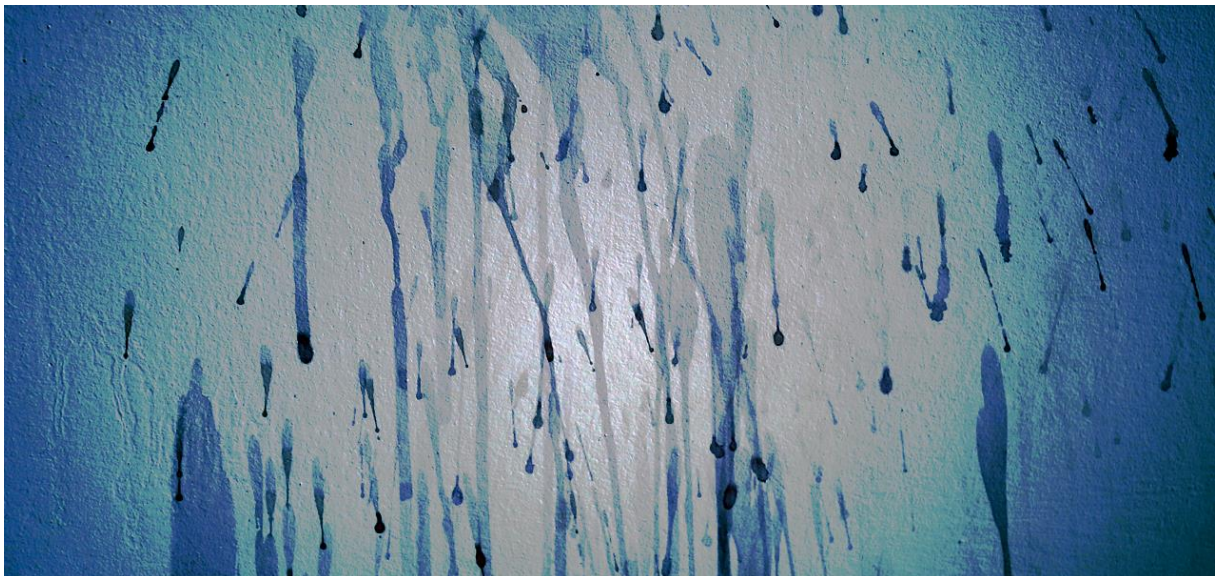


Marcin z Frysztaka

i

**Autostopem  
do wnętrza siebie**



## 02. #1 Słowo wstępne.

Każdy gdzieś podróżuje. Przemierzamy się. Nie możemy usiedzieć na miejscu. Tysiąc spraw do załatwienia. Ciągłe coś. Ciągłe w biegu. Ale czy mamy czas dla samych siebie. Kiedy zajmujemy się sobą. Kiedy poświęcimy sobie czas. Ta książka jest takim czasem. Dla siebie. Czasem. Na podróż. Nie musisz za nią płacić. To podróż zabiera Ciebie. W podróż. A nie Ty ją. To świat chce pokazać Ci Ciebie samego. Nie odkryjesz tu świata. Co jest snem wariata. Poznasz wariata. I jak wygląda jego chata. Bez pieniędzy zostaje Ci autostop. Inaczej się nie da. Na piechotę zbyt długo. Zbyt męcząco. Roweru nie posiada. Dusza co nogę za nogę zakłada. W grę wchodzi zdanie się na innych. Powierzenie słowom samego siebie. Żeby poprowadziły. Żeby zaprowadziły. Tam gdzie powinny. Lub tam gdzie jest inny. Podobny do Ciebie. Czy ja mówię o niebie. Czy ja mówię o sercu. Stań sam ze sobą na ślubnym kobiercu. I płyn. Z prądem. Bo inaczej nie wypada. Inaczej tylko się zmęczysz. I dowiesz się, jak się spada. Inaczej się pokaleczysz i do niczego nie dojdiesz. Inaczej nie zrozumiesz. I dowiesz się, że nie umiesz. Autostopów jest jednak dużo. Musisz wybrać prawidłowy. Aby nie wywiózł Cię na manowce. Zły człowiek. Aby nie pokazał Ci tylko Twojego cienia. Zły duch. Aby nie zaciemnił Ci rzeczywistości. Potok słów. Podróżuj z nadzieją, że dotrzesz do celu. Podróżując poznasz nie tylko siebie. Ale też ludzi. Nie da się bowiem poznać siebie nie znając ludzi. Taka przygoda Ci się nie znudzi. Taka przygoda Cię wnet zbuduje. Poznasz jak to jest, gdy człowiek dobrze się czuje. Ludzie bowiem pokazują Ci samego siebie. Ludzie opowiadają o tym jak jest w niebie. Sami nie wiedzą, jak ważne wypowiadają słowa. Myślą, że to zwykła rozmowa. Myślą, że to byle co. A to tak naprawdę jest słowne złoto. To słowo. Które tworzy. To słowo. Które się złoży. To słowo. Które Cię stworzy. I na siebie nałoży. Zamiast skóry. Będziesz chodził ubrany w słowo. Będziesz używał aby zrozumieć. Mową. Będziesz pamiętał, aby się nie zestarzało. Nieużywane. I zapomniane. Nikt nie chce być zapomniany. Słowo także. Każdy chce być zapamiętany. Słowo zawsze. Gotowe. I uśmiechnięte. Na życie. Na zachętę. Od Ciebie zależy co z nim zrobisz. Czy go podzielisz. Czy go rozrodzisz. Czy pozwolisz, aby się rozrosło, urosło. Czy pozwolisz, aby miało warunki. Wodę, światło, ziemię. I dbającą rękę. Która o nim nie zapomina. To słowo, to nie kpina. To słowo, nowy rozdział rozpoczyna. W Twoim nowym życiu. Stare umarło. W Twoim nowym tyciu. Stare zagłodziłeś. Za to nowe urodziłeś. Słowo. Które żyje. Słowo, które ma nadzieje, że nie zbutwieje. Z czasem. Nie pozostanie tylko w pamięci i na zdjęciu. Z czasem. Że nie skończy się na nudnym zajęciu. Pełno marzeń. Pełno słów. Tworzy słowo. No i mów. Mów bez słów. Słowa zostaw słowom. Mów bez gestów. Gesty usługują słowom. Mów bez uśmiechu. Uśmiech wzięła ona. Mów w bezdechu. Oddech jak trawa skoszona. Pachnie.

Drogi przyjacielu. Podróż autostopem jest po to abyś zrozumiał. Sam siebie. I z samym sobą się podzielić. Sobą. Długa wyprawa przed Tobą. Wiele do odkrycia. Ozdobą. Człowieka się staje. Gdy człowiek się udaje. Gdy człowiek poznaje co to życie. Gdy życie traktuje go należycie. Gdy słowo nie pozwoli zapomnieć. Gdy mówi jak kiedyś było. Kiedyś się jednak skończyło. Kiedyś jest wiatrem, który już nie wieje. Na nic Ci on. Nawet jeśli go kupisz. Nie przyda się. Bo stracił żywotną energię. Siłę. I chcenie. Chcenie tworzenia. Chcenie istnienia. Chcenie zmienienia. Życia i chcenia.

Nie bierz bagażu. Nie bierz butów na zmianę. Nie bierz prowiantu. Wszystko zostaw same. Same sobie. Tylko Tobie. Przyda się. Byś był sam w zgodzie. Byś nie chciał walczyć. Byś

nie chciał pokonywać. Byś zaprzestał zdobywać. Poznać można tylko z miłością w sercu. Zrozumieć można tylko w czystości. Przywitaj się z kierowcą. Przywitaj się z przygodną. I kieruj się do wnętrza siebie. I bądź dla siebie zgodą. Poznaj nowy świat. Świat, który się na Ciebie patrzy. Poznaj kolejny znak. Znak, który informuje, że po dwa, jest trzy. Jedź i ciesz się chwilą. Ciesz się sobą. Wiara w to że się uda. Nie będzie niewygodą. Wiara w to, że dotrzesz co celu pozwoli wlecieć Ci na skrzydłach anioła. Wiara wierzy w wiarę. I w to, że nie urwie koła. W dziurze. Których sporo na jezdni. W murze. Który przebijesz jak w chmurze.

Ciekaw jestem Twojej miny, gdy zrozumiesz, że to nie kpiny. Że ta podróż jest realna. I całkowicie osiągalna. Że poznasz w niej samego siebie. Bo autostop jest dla Ciebie.

*Marak S. Wlke*

## **AUTOSTOPOWICZ**

Łapię stopa  
Stoję z rana

Czekam na człowieka  
Myślę, czym jest zmiana

Zastanawiam się czy mnie dotyczy  
Zastanawiam się czy mnie ktoś zabierze

W podróż do wnętrza siebie  
Czy sam sobie będę żołnierzem

## **Autostopem do wnętrza siebie**

**1 lipca**

Zaczynam swój dziennik z podróży. Jaka będzie, czas pokaże. Napisze ją życie. Ja tylko trzymam długopis. To życie o wszystkim decyduje. Podróż po Europie. 20 latek samotnie podbija kontynent. Autostopem. Bez pieniędzy. Bez planu. Bez oczekiwań. Bez chłamu. Mam osiemdziesiąt euro i sześćdziesiąt złotych. Prezent od rodziców i babci. Resztę zarobię po drodze. Śpiewem i grą na gitarze. Hiszpańska gitara. Bez nazwy producenta. Po wujku. Dostałem. To ciekawe. Zrobić instrument i nawet się na nim nie podpisać. To tak jakby instrument urósł na drzewie. Jakby wykuł się z jajka. A nie był efektem pracy rąk ludzkich. Nie do chwalenia producenta. A do grania. Do słuchania. Założenie mam jedno. Odwiedzić kościoły. Takie, owakie. Jakie będą, takie odwiedzę. I modlić się. Najpiękniej jak będę umiał. Każdy kościół stworzy modlitwę. Miejsce, ludzie, atmosfera. Cisza danego miejsca stworzy słowo. Które wzleci. I dotknie sufitu. Fresków jakie są w niebie. A wszystko to dla Ciebie.

Moim marzeniem jest zobaczenie Sagrada Familii w Barcelonie. Ale nie nastawiam się, że dotrę tak daleko. Nie wiem, czy będzie mi dane ją zobaczyć. To nie ważne. Ważna jest sama podróż. Ważne są trzy miesiące przygody, która mnie czeka. Tyle trwają moje wakacje. Studenckie. Na rozpoczęcie roku akademickiego pasuje być już w kraju. Albo w Raju. Zależy co stanie mi na drodze. Co zobaczę stojąc na jednej nodze.

Rodzina nie dowierzała, gdy usłyszeli, że bez pieniędzy chcę zwiedzić Europę. Odradzali. Straszili, że coś mi się stanie. Że umrę z głodu. Albo mnie ktoś pobije. Okradnie. Lub nie wiadomo co jeszcze. Zobaczymy. Może będę żałował. Ale na pewno nie tego, że nie spróbowałem. Że nie dałem sobie szansy. Na zobaczenia życia z trochę innej strony. Zobaczyć piękno trudów podróży. Wspaniałą tułaczkę. Zaufać ludziom. Ich dobroci. Że będą pomagali. Zabierali do samochodów. Bezinteresownie. Wspólnie. Podróżowali. Śmiali się. I rozmawiali. Nie jestem pierwszy. Nie będę ostatni. Lepsza przygoda, niż uwięzienie w matni.

Moja przygoda rozpoczyna się w Kościele Narodzenia NMP we Frysztaku. Na porannej Mszy Świętej. Wspaniałą kościół. W nim zostałem ochrzczony. W nim przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą. On mnie wychował. Kościół. Ludzie. Stary proboszcz. Który żyje wiecznie. W moim sercu. W sercu każdego parafianina. Msza. Codziennie taka sama. Na pierwszy rzut oka. Na pierwszy rzut ucha. A gdy się przyjrzyz. Gdy się wsłuchasz. Zrozumiesz. Że każda Msza jest cudem. Na naszych oczach chleb zamienia się w ciało. A wino w krew. Na naszych oczach ożywa miłość. Bóg w sercu każdego z nas. Coraz to na nowo. Przypomina nam o swoim istnieniu. Poprzez Mszę. Poprzez tę.

### **Kazanie Frysztak**

Tematem kazania było budowanie domu bez Boga. Pokusa. Jedna z wielu. Czy może wyjątkowa. Czy dom bez fundamentów ma sens. Czy nasza praca jest warta tego, żeby dom był niestabilny. Żeby nie spełniał swojej funkcji. Do niczego się nie nadawał. Po co ta praca. Po

co całe nasze staranie. Skoro efekt mizerny. Z góry wiadomy. Przegrana. Po co to wszystko. A jednak. Wielu z nas decyduje się na takie rozwiązanie. Dom jako jednorazówka. Papierowy dom papierowego człowieka. Wielu nie myśli o rodzinie. O kolejnych pokoleniach. O sąsiadach. Bliskich. Tych dalszych i bliższych. Tych których bardziej lubimy i tych których mniej. Nasz dom powinien być schronieniem wszystkich. A nie tylko naszej głowy. Nie powinien przeciekać. Nie powinien go zniszczyć podmuch wiatru, ulewa, czy podtopienie. Stabilność to wiara. Stabilność to zawierzenie. Ufanie. Uznanie się za sługę. Boga. Jedności w miłości. Jedność to nie każdy taki sam, niewierzący, postępowy kochający. Jedność to połączenie. Więzy. Z Bogiem i ludźmi. Jedność to drżenie ducha. Który Boga słucha. Nie namiętności. Nie pragnień. Nie rozwiązań. Duch chce żyć. W wolności. Duch chce oddychać. A nie z pragnienia zdychać. Ufaj Bogu. On ma dla Ciebie plan. Ufaj Bogu. On wie co dla Ciebie dobre. Ufaj Bogu. On pokaże Ci jak przetrwać noce chłodne. Bóg jest miłością. I nagradza błogością.

Wspaniałe kazanie. Wspaniały kościół. Wspaniali ludzie. Wspólnota. Co zna znaczenie słowa cnota. Co wie co znaczy pomagać. W potrzebie. Nie zostawi Cię na glebie. Kościół nie byłby kościołem, gdyby nie zachęcał do modlitwy. Modlić się można wszędzie. Kościół jest jednak szczególny. Dom Boży. Co buduje człowieka a nie trwoży. Podwaja siłę modlitwy. Sprawia, że złudzenia znikły.

### **Modlitwa Fryszak**

Boże

O kochającym sercu

Wspomóż mnie w drodze

Wybierz się ze mną w podróż

Bądź moim przewodnikiem

Bądź moim latarnikiem

Pilnuj abym nie zboczył z drogi

Pilnuj abym nie doznał trwogi

Otocz mnie opieką na trasie

Zanurz mnie w świętej masie

W chlebie

Co dostałem go od Ciebie

W winie

Które zmyje to co w ludzkiej przewinie

Psuje ducha i odbiera nadzieję

Ty sprawiasz, że warto i że się dzieje

Pozwól mi wrócić  
Do tego kościoła

Cały i zdrowy  
Na nowe wyzwanie gotowy

Pozwól mi chwalić  
Pozwól mi służyć

Aby czas bez modlitwy  
Nie przestał mi się dłużyć.

Po Mszy. Miałem chwilę wolnego czasu. Około pół godziny. Pożegnałem się z rodzicami. Z dziadkami. Z ciotkami. Z sąsiadami. Z kolegami i z koleżankami, które cieszyły się bardziej ode mnie. Lub śmiały ze mnie. Wszyscy mówili do zobaczenia. Bezpiecznej podróży. Wszyscy mówili. Jesteś już duży. Dasz sobie radę. Poradzisz sobie. A jeśli nie, zapalimy Ci świeczkę na grobie. Poległy podróżnik. Na placu boju. Umarł od wolności. I ukrytej pożądlivosti. Do Boga. Bliskości. Nie wystarczył mu swój kościół. Musi zobaczyć inne. Połączyć je w jeden łańcuch. I poznać co komu winne. Co do powiedzenia inni mają. I na co uwagę zwracają. Podróżuj z Bogiem. Powiedział proboszcz. Niech Cię prowadzi. Niech Cię z oczu nie straci. A ja się uśmiechnąłem. Nie odpowiedziałem. Bo czego się miałem dowiedzieć. Już się dowiedziałem. Pora ruszać. Początek mojej podróży to spotkanie z Krzyśkiem na Placu św. Floriana we Frysztaku. Krzysiek pochodzi z Sękowej pod Gorlicami. Kumpel ze studiów. Jedzie w Bieszczady. Krótki wypadł. Podpytał, czy jestem zainteresowany. I tak rozpocząłem podróż. Spotkaniem. Z Krzyśkiem i Rafałem. Kolegą Krzyśka. Wszyscy lubimy góry. Lubimy także lody, więc zanim ruszyliśmy zjedliśmy frysztaackie lody produkowane na miejscu. Słodka przyjemność. Radość i odmienność. Co kto lubi. Jeden lokalnie, inny się gubi. Skosztowane. Zaliczone i jedziemy. Kierunek Ustrzyki Górne. Dwie godziny z groszami. Samochodem. Jesteśmy na miejscu. I na szlak. Piechotą. Bo jak inaczej. W tym cała frajda. W tym urok gór. Żeby je poczuć. W płucach. W sercu. Aby natura rozbiła w nas obozowisko. I opowiedziała nam wszystko. Jak zaczynała. Jak to kiedyś było. Natura jest pogadana. Nic się do dziś nie zmieniło. Wybraliśmy Połoninę Caryńską. Najpierw pod górę, a później widoki. Jakich nie zrozumiesz patrząc na zdjęcia. Nie poczujesz tego wiatru na twarzy trzeba samemu spróbować. Trzeba kochać, a nie się chować. Godzina, druga, trzecia. Dobrze się szło. Chwila po chwili. A głowa to tło. Ważne co poza nią. Ważne co nas spotka. Jedna wiara. W piękno życia. Bez gwoździa nie ma młotka. Po zejściu ze szlaku powrót asfaltówką do Ustrzyk. W Ustrzykach złapałem za gitarę. Trzeba zarobić na obiad. Usiedliśmy w trójkę przy wyjściu na szlak. Obok budek z pamiątkami i śpiewamy. Chłopaki pomagają. Przebojem występu, Bieszczadzkie anioły. Niezatapialny hit. Jak znalazł. Miejsce i czas. Miejsce koi a czas głaszcze. Godzina i jest na obiad. Wskakujemy do auta i jedziemy coś zjeść. Próbujemy naleśnika z jagodami i domową bitą śmietaną. Olbrzymi. Pyszny. Sycący. Jem z Rafałem na pół. I mam dość. Jestem pełny. Krzysiek wciągnął całego sam. Mistrz. Po jedzeniu wracamy. Kierunek Sękowa. Po drodze jeszcze przystanek w Grybowie. Chłopaki tankują lokalny browar. Podobno najlepszy na wschód od południka zerowego.

W Sękowej zostaję u Krzyśka na noc. Wieczór przy miłej rozmowie. Każdy wie co ma powiedzieć, dopóki tego nie powie.

## 2 lipca

Śniadanie które przypomina, że matka wyraża miłość poprzez gotowanie. I jedziemy. Krzysiek zabiera mnie w jednodniową trasę. Na początek to co najbliżej. Kościół pw. Świętych Jakuba i Filipa w Sękowej. Wspaniały. Drewniany i cichy. Pachniał. Latami. Tysiącami mszy. I modlitwami. Modlitwy mają zapach. Każda inna. Modlitwy wnikają w drewno. Drewno nimi przesiąka. I nabiera sprężystości. Starzeje się z mądrością wypisaną w słojach.

### Modlitwa Sękowa

Święty Jakubie  
Prosty i piękny w swojej drodze

Byłeś pielgrzymem  
Jak ja, raczyłeś się winem

Krew Jezusa  
Na swoją zamieniłeś

I skonałeś za prawdę  
Życie swoje poświęciłeś

By żyć naprawdę  
By życie wieczne zyskać

Pomóż mi iść tą drogą  
I na lodzie nie zostać

Nie być tym, jednym ze ślepców  
Którzy myślą, że zdobyli świat

A tak naprawdę toną w jego odmętach  
I już ich dawno wszystkich trafił szlag

Mszy nie było. Ale może uda się wyrobić na drugi kościółek. Może będzie chórek. Może nie. A może jest ważne słowo twe. Krzysiek zabrał mnie do Klimkówki. Nad wodę. Popytaliśmy kajakami. I bez. Wygrzaliśmy się na słońcu. I pośmialiśmy się z dziewczynami. Jakimiś w podróży. Co chowają się pod dach jak się chmurzy.

Po południu pojechaliśmy do Cerkwi św. Paraskewy w Kwiatoniu. Kiedyś grekokatolicka, teraz rzymskokatolicka. Wspaniałe budownictwo. Kawał historii. Kawał pracy. Artystów, którzy nie podpisywali swoich prac. Wiedzieli co robią. I dla kogo. Wiedzieli, że chcieli. Że musieli. Po to żyli. Żeby. Życie poświęcili. Była msza. Lekko spóźnieni. Ale usprawiedliwieni. Wodą święconą uświęceni. Na kurek. Na sznurek i wio pod górę. A my nie musimy. My już spokojnie siedzimy.

## **Kazanie Kwiatów**

Kazanie traktowało o chrzcie. Z wody i z ducha. Chrzest to ducha otucha. Chrzest tworzy człowieka. Kiedy Bóg już na niego czeka. Chrzest uwalnia od grzechu. Doda Twej duszy uśmiechu. Chrzest jest ratunkiem i trwogą, złego i ciemnego pożogą. Chrzest wypala do zgliszczy. To co Jezus swoją ręką niszczy. Poprzez chrzest duch po raz pierwszy w nas działa. W taki sposób. Jak chce. Lub jak by chciała. Bez chrztu nie ma zrozumienia. Bez chrztu nie ma ukojenia. Nie poznasz sposobu, na życie z za grobu. Chrzest człowieka rozpuszcza. Chrzest człowieka boli. Ale tylko w wyobraźni. Jednej jedynej swawoli. Co chciałyby pokrzyżować plany. Chciałyby świat bez chrztu. Zrób sam sobie prezent. I nie odmów sobie chrztu. Ale nie mówię o takim z wody. Dla dziecka ochłody. Mówię o chrzcie z ducha. Co na nas patrzy i słucha. Mówię o chrzcie, który łączy. Zanim się życie skończy. O chrzcie który dzieli. Ze złem, nie tylko z okazji niedzieli. Chrzest to największy z darów od Boga. Chrzest to miłości załoga. Grupa do której dołączasz. I jako kolejny światło włączasz. Światło co prowadzi. Co oświecila drogę. Zrozum powód. Życia dowód. I jego osłode. Chrzest jest. Życia test. Mówi. Nie duka. Gdy Jezus w szybę stuka. Wpuść mnie. Zapros i ugość. W domu miłosierdzia. Pojedli. Popili. I złego zadusili.

Krzysztof się kręcił. Pewnie z głodu. Albo słońce go zbyt mocno spiekło nad tą wodą. Może. Modlitwa pomoże. Na wszystko. W każdym możliwym kolorze.

## **Modlitwa Kwiatów**

Święta Paraskiewo  
Opierająca się wiatrom jak drzewo

Głosząca dobrą nowinę  
Obsyp kwiatami jak kalinę

Naszą duszę  
I spraw że nigdy nie zginę

Że pozostanę wierny  
Że pozostanę mocny

Dla Boga oddychać  
Dla Boga pomocny

Byłaś pustelnikiem  
Złego przeganiałaś krzykiem

Wiedziałaś co jest dobre  
Wolałaś noce chłodne

Od żaru co się z nieba leje  
Żar pożądania co wycina knieje



Żar który tworzy zepsutego człowieka  
A temu bez snu nie drgnie powieka

Tylko się zastanawia, dlaczego i po co  
Uleczyłaś droga Paraskiewo tyłu ludzi nocą

Ulecz i mnie  
Ulecz moje serce

Spraw aby Boga kochało  
I świeczkę zapalę w podzięce

Po Mszy pojechaliśmy do Uścia Gorlickiego. I zjedliśmy obiad. Albo bardziej kolacje. Flaczki. Jak jest ciepło to człowiek nie jest głodny. Później podeszliśmy na pole namiotowe. Pograłem na gitarze. Tym razem nie zbierałem pieniędzy. Tym razem nie z nędzy. A dla atmosfery. Hitem było Raz Dwa Trzy, Jutro możemy być szczęśliwi. I pośmialiśmy się z wolnymi duchami. Albo z tymi którzy z wolnymi zamienili się stronami. Krzysiek wrócił do siebie. Wieczorem. Ja zostałem na polu namiotowym. Na noc. Pod chmurką. Z głową na plecaku. Nie ma dnia bez znaku. Nie ma znaku gdy zbyt wiele braku.

### 3 lipca

Znowu ładna pogoda. Znowu śmieje się dzień. Do mnie. A ja do niego. Patrzą. Gdzie jest mój cień. Nie widzę pokraki. Nie widzę jego. Więc się zamieniam. W dzień, który nie zna złego. Popytałem. Czy ktoś wyjeżdża i gdzie. I niejaki Rysiek z dziewczyną mnie zabrali. Do Katowic. Jadą do rodziny. Rysiek opowiada jak złamał rękę. Na motorze. W zeszłym sezonie. Motocykl zniszczony. Zawadził o samochód który wyprzedzał. Dobrze, że skończyło się tylko tak. Teraz jeździ po kraju samochodem. Tak bezpieczniej. Tak wygodniej. Chociaż frajda mniejsza.

### Rozmyślanie

Czy frajda żyje dla człowieka, czy człowiek dla frajdy. Czy i ile jest warte życie ludzkie. Kiedy robi się to co się kocha. Kiedy jest się sobą. Kiedy się rozumie, że życie nie jest modą. Tym co akurat na topie. Tym co się ma podobać. Że życie to nasze wzloty. Zaplanowane. I upadki bez planu. Jak nie wyhamujemy przed zakrętem. Gdyby nie nasze pasje nie moglibyśmy wzlecieć. Żyje się czymś. Żyje się nadzieją. Że to coś ma sens. Że kolejny dzień. Że znów ugryzę kęs. Warto się budzić. Warto wstawać. Gdy rany nudzie masz zamiar zadawać. Gdy chcesz udowodnić sobie i światu. Że nie na darmo wychowuje wariatów. Łap ciągle chwile. Łap te okazje. Po to Bóg dał nam przecież fantazję, aby na niej płynąć. Aby nie zginąć. Tylko jej zasady za swoje przyjąć. Fantazja nie krępuje. Fantazja nadzieje snuje. Że pokaże co potrafi zanim na dobre się zepsuje. Żyj. Kochaj. Tyj. Po wsze czasy. Jak wzór na gęstość. Gdzie ilość masy dzielimy przez jego objętość. I wiemy jak żyje większość.

Rysiek sporo też mówi o pracy. Że jest asesorem komorniczym. Że lubi swoją pracę. Że zajmuje mu głowę. Czas. I musi dzielić na połowę. Rozstajemy się w Katowicach. Spędzam dobre dwie godziny na ul. Mickiewicza. Gram i zbieram do kapelusza. Hit dnia, Soyka, Na miły Bóg.

Nazbierałem na obiad. To zjadłem obiad. Wodzionkę i kluski śląskie z boczkiem. Na deser zamarzyła mi się szpajza. I marzenie spełniłem. Później pojechałem do Kościoła św. Anny w Katowicach-Janowie. Nie na mszę. Chciałem posiedzieć w ciszy. I posiedziałem. Żeby cisza się zbytnio nie rozbestwiła, powiedziałem:

### **Modlitwa Katowice**

Święta Anno co przypominasz  
Jak ważna jest rodzina

Obdarz mnie swoją mądrością  
By rodzina była dla mnie jak mina

Radosna, a czasami smutna  
A nawet czasem pokutna

Ale moja  
I się z nią nie rozstaje

Nie obchodzą mnie  
Życia rozstaje

Nie obchodzą  
Kłopoty i trudy

Gdy mam rodzinę  
Nie czuję się jak pies bez budy

Nie czuję, że czegoś mi brak  
Bo sam dobrze wiem jak

Samotność potrafi  
Człowieka zmęczyć

Samotność potrafi  
Do życia zniechęcić

Od tego jest rodzina  
I ciągle na nowo zaczyna

Bo jej źródło w Boskiej miłości  
U Matki Boskiej, którą nauczyłaś pobożności

Cisza się nie obraziła. Tylko się zaśmiała. Gdy odlatywała. Powiedziała że wróci. A ja na to, że biorę ją ze sobą. Zgodziła się. Włożyłem do plecaka. I się żegnam zgodą. Z Katowicami. Ze Ślązakami. Co nigdy nie było sporu między nami. Jadę autobusem do Gliwic. Na wylotówkę. I łapię stopa. Po niedługiej chwili zatrzymuje się młode małżeństwo. Albo para. Mówią, że jadą do Kędzierzyna. Chwila zawahania, ale nie decyduje się. Zostaje i łapię dalej. Ktoś kto robi dalszą trasę. Może się zatrzyma. I jest. Po prawie godzinie. Zatrzymał się Henryk. Starszy mężczyzna. Około sześćdziesiątki. Jedzie po żonę. Do Karpacza. To zabieram się z ochotą. Zostać byłoby głupotą. W Karpaczu mnie jeszcze nie było. To będę. Henryk opowiada, że pracuje z muzeum. Organizuje wystawy. Rzeźba. Obrazy. Głównie młodzi artyści. Zanim się zestarzeją. Dopóki dużo umieją. Dopóki mają otwartą głowę. I rozumieją natury mowę. Miło się rozmawiało. Do Karpacza dojechaliśmy wieczorem. Rozstajemy się. W dobrych nastrojach. Rozbijam obóz na ławeczce. Lubie ławki. A one nagradzają mnie snem. Dzikus co śpi pod gołym niebem, słyszę komentarz. Ważne, że jest. Niebo. Ja. Ty. I nie pękasz.

#### **4 lipca**

Rano idę do Kościoła Wang. Na poranną mszę. Wspaniałe budownictwo. Kościół pełen ludzi. To mi się podoba. W tygodniu taki tłok. Chciało im się wstać rano. Chciało się żyć. Zobaczyć kościółek. Od strony Mszy. I być.

#### **Kazanie Karpacz**

O solidarności jako stylu bycia. W nowoczesnym, zagonionym świecie. Jak to jest u nas z tą solidarnością. Czy solidaryzujemy się z cierpiącymi. Z samotnymi. Z głodnymi. Z biednymi. Co widzimy w człowieku, który spędza noc na ławce w parku. Co o nim myślimy. Jak traktujemy. Innych od nas. Różniących się nie tylko kolorem skóry. Różniących się poglądami. Na życie. Na wartości wyznawane i pogardzane. Na skłonności które mamy a które nie powinny. Lub nie jesteśmy ich winni. Życie uczy. Miłości, albo nienawiści. Życie pokazuje. Że warto gdy się je w ramy nie ujmuje. Życie karmi. Głodnych życia. A nie przeżycia. Czy chcesz. Czy tylko możesz. Czy życie Ci przelatuje przez palce. Czy śpicie w jednym łóżku. A jak śpicie w tym jednym łóżku to jak. Przytuleni, czy odwrócenii plecami. Co nie ma łączności między Wami. Nie ma tego co przyciąga. Czy jedno drugim pociąga. Że musisz. Że trzeba. Mówił mi kiedyś kolega, że pokłócił się z życiem straszliwie. I myślał o rozstaniu. A życie na to. Żeby przyglądnał się praniu. Niby wyprane a nie zawsze czyste. Ubrania muszą być jak myśli. Przezrzyste. A nie zabarwione. Winem czy sokiem. Nie lubisz się z życiem. To się kończy skokiem. Solidarność ze samym sobą. To zrozumienie czym jest istnienie. A czym jest życie. Gdy na niego patrzysz przez szybę. W niebycie.

Miałem też okazję pomodlić się przed krzyżem. Skorzystałem. Krzyż na mnie patrzył. Jezus miał zamknięte oczy. Słuchał.

#### **Modlitwa Karpacz**

Jezu

Ty uczysz mnie pokory

Ty wiesz co lubie

A do czego nie jestem skory

Ty znasz moje tajemnice

Ty znasz moje radości

Smutki i żale

Jesteś pełny litości

Kochasz i uczysz

Jak kochać się trzeba

Trwasz w wierze

I pomagasz, gdy wiary mi potrzeba

Mówisz do mnie bez słów

Słuchasz bez zbędnych gestów

Schodzisz z krzyża gdy trzeba

Nie potrzebujesz podestów

Nie musisz mówić

Z podwyższenia

Ten kto ma usłyszeć, usłyszy

Ten kto ślepy zmieni słowa w marzenia

W puste, nic nie znaczące litery

W Jezusie nadzieja, w Jezusie stery

Ty mną sterujesz

Jak statkiem na morzu

Dzięki Tobie

Do portu dołynę

Dzięki Tobie

Marnie nie zginę.

Po Mszy podeszła do mnie mała dziewczynka i zapytała czy zagram jej piosenkę. Zagrałem. Pod Kościołem. Z dedykacją. Krótką, dwuminutową Modlitwę Jacka Kaczmarskiego. Ktoś klaskał. Ktoś powiedział, że nie znam się na piosenkach dla dzieci. Nie wiem. Może. Czas zleci, albo odleci. Później poszedłem na piechotę do Dzikiego Wodospadu. Po zwiedzaniu Karpacza. Obiad zamiast śniadania. Czebureki. Dziwne, ale smaczne. I wylotówka. Nie czekałem długo. Zatrzymał się Jurek. Kominiarz z Wrocławia. I do Wrocławia mnie zawiózł. O czym można

rozmawiać z kominiarzem. O życiu. O pracy u podstaw. O dbaniu o siebie. O rozrywkach od święta. I cieszeniu się ze znaczków które zbiera. Jurek był miły. Uśmiechnięty. Ale tak to chyba jest z autostopem. Nie poznaje się innych ludzi. Niemili i gburowaci się nie zatrzymują. Ci narzekacze, klną pod nosem, jak widzą autostopowiczów. Co za darmo chcą jeździć po świecie. Oni muszą płacić za paliwo, to każdy musi. Płacić za siebie. Może tak. Może nie. A mnie się sikać chce. Stajemy na stacji. Jurek kupuje chipsy. I jemy po drodze. Słucham o Jego najdroższym znaczku.

Rozstajemy się i zostaje sam na sam we Wrocławiu. Gram dwie godziny na Placu Solnym. Siedzę w ciszy w Katedrze św. Marii Magdaleny. Zwiedzam. Noc spędzam w Parku Południowym.

## 6 lipca

Jestem w Brunszwiku. Cały wczorajszy dzień jechałem, lub łapałem stopa. Z Wrocławia dojechałem do Drezna. Z biznesmenem. Bogusławem. Z Drezna szybko złapałem stopa do Lipska. Wiozła mnie pielęgniarka, Marie. W Lipsku miałem przerwę na zobaczenie miasta. Granie. Obiad. Posiedziałem też chwilę z ciszą w luterańskim kościele św. Piotra. Później udało mi się złapać stopa do Magdeburga. Zabrał mnie Maximilian. Niemiecki emeryt. Przemieły człowiek. Noc spędziłem w Nordparku. Rano zobaczyłem Zieloną Cytadelę i z Magdeburgu przejechałem 90 kilometrów do Brunszwiku. Z Petrą. Która chyba mnie podrywała. Jakies aluzje. Półstówka. Uśmieszki. Ale było miło. Jak zawsze. W podróży.

Cały Brunszwik dla mnie. Na cały dzień. Rano pomyślę co dalej. I na której wylotówce stanąć. Zwiedziłem zamek Dankwarderode. Przywitałem się ze lwami. Grałem na gitarze. Hitem dnia był kawałek AnnenMayKantereit, Sometimes I Like To Lie. Troche zarobiłem. Troche straciłem. Na obiad Bregenwurst z jarmużem i ziemniakami.

Posiedziałem chwilę z ciszą w Kościele St. Ulrici-Brüdern a na Mszę popołudniową wybrałem Kościół św. Marcina.

## Kazanie Brunszwik

O kryzysie więzi społecznych. Bezpiecznych i statecznych. Kiedyś a teraz nadszarpniętych. I w stodole zamkniętych. Co cieszą się że są same. Wolą pozostać nieznanne. Wolą jak się je nie widzi. Bo myślą, że człowiek się nimi brzydzi. Co to za więź społeczna, która chce tylko dla siebie. Wykorzystać drugiego. Potraktować go jak złego. Drugiego. Ze złości gorącego. Więź społeczna do równość. To bliskość. To troska. Trzeba się troszczyć o drugiego. A doświadczymy sprzężenia zwrotnego. Zrozumiemy jak to jest być częścią świata. Społeczeństwa. Jak to jest mieć brata. Jak to jest tęsknić i czekać. Jak to jest zwyciężać. I od samotności stronić. Bóg się z człowieka musi wyłonić. Inaczej Go nie znajdziesz. Inaczej się nim nie zainteresujesz. Jeśli go nie poczujesz. Jeśli go nie znajdujesz. Życie dopomina się o relacje. Relacje to od złości wakacje. Mówią, opowiadają historie. Wieczorami lubią być wytworne. Strzelają karne bez bramkarza na bramce. Dobrze wyglądają na zdjęciu w ramce. Ty i relacja. Ty i emocja. Czekając na przytulenie. Czekając na odnowienie. Żeby rozkwitnąć. Żeby się nauczyć. Że człowiek samemu może ducha utuczyć. Kochaj bliźniego. Kochaj siebie samego. A nie zaznasz smutku. I odtrącenia do złego. Zło się boi. Miłości międzyludzkiej. Woli pokazywać oblicze smutku. I złości nieludzkiej.

## **Modlitwa Brunszwik**

Wstaw się za mną  
Święty Marcinie

Kto się do Ciebie ucieka  
Nigdy nie zginie

Tak jak podzieliłeś się płaszczem  
Podzielisz się błogosławieństwem

Tak jak kochałeś Boga  
Pokażesz co znaczy zgoda

Między nami i między ludźmi  
Tymi co chcą dobrze i tymi co chcą źle

Dwa psy stoją koło Ciebie  
Dwa psy patrzą na mnie się

Odgoń jednego  
Ja odgonię drugiego

Żeby zamiast chronić  
Nie pogryzły

Pamiętaj, by mnie bronić  
Przed Bogiem się skłonić

I wspomnieć Mu o mnie  
Żeby czasu nie trwonić

Żeby nie zapomnieć co ważne  
Żeby stawiać kroki rozważne

Święty Marcinie, zlituj się  
I za mnie wstawiaj się

Za tego co pragnie pokoju  
I nie boi się trudu i znoju

Za tego co o Tobie myśli  
I nie boi się spadających liści

Wieczorem byłem na sztuce teatralnej w LOT-Theater o nazwie 'Uwielbiamy Cię zaskakiwać'. O wolności kobiet. A raczej o samowoli. O prawach. A raczej o bezprawiu. Braku hamulców. O tym, że kobieta wyzwolona to kobieta niedoceniona. Która walczy. Albo wraca na tarczy. Przykro się oglądało. Niewygodnie się siedziało.

Noc spędziłem w parku Inselwall. Z jakimś włóczykijem podobnym do mnie. Karimem. Opowiadał o swoich wyprawach. Opowiadał o ważnych sprawach. O szacunku do życia ludzkiego. Nawet jeśli nic nie ma się z tego.

## 8 lipca

### Rozmyślanie

Tolerancja to postawa miłości. Drugi człowiek to nie kupa kości. To nie kupa mięsa. Upiecz ciasto miłości i daj mi pół kęsa. Poczęstuj każdego. Poczęstuj jak trzeba. Niech nikomu nie braknie. Miłości i chleba. Miłości i wina. Które nie wie co znaczy przewina. Niech miłość utuli dzieci z odmiennej puli. Takie, które się wyróżniają. Coś innego niż wszyscy mają. Dzieci które tęsknią. Za normalnością. I kwitują to złością. Każdy z nas jest dzieckiem. Dzieckiem Boga naszego. Nawet jak w Niego nie wierzy. Nawet jak ma daleko do niego. Kiedyś się może ruszy. Wstanie z miejsca i pobiegnie. Kiedyś może zrozumie. I się zachowa bezwiednie. Przytuli dobro do serca. Przybije piątkę z tęsknotą. I pójdzie drogą do Pana. A nie za miejską hołotą. Uważaj z kim i gdzie idziesz. Uważaj po co i na co. Uważaj kim się już stajesz. I czy rozglądasz się za właściwą pracą. Czy wolisz zarabiać. Czy wolisz się skradać. Nie szanować nikogo. I dumę nakryć togą.

## 9 lipca

Przedwczoraj złapałem stopa z Brunszwiku do Hamburga. Zabrał mnie Friedrich. Pianista. Młody a utalentowany. Już daje niewielkie koncerty. Już słyszy o nim świat. I dopomina się o Jego dźwięki. O jego czucie życia. I melodii, którą żyje świat.

W Hamburgu widziałem między innymi park miniatur, oraz byłem na tarasie widokowym w Filharmonii Elbphilharmonie.

Wczoraj drugi. Luźny dzień w Hamburgu. Zwiedziłem ratusz miejski. Byłem posiedzieć z ciszą w Kościele św. Michała. Odwiedziłem też targ rybny. Zebrałem całkiem sporo do kapelusza. Gra się podobała. Albo wrzucali z litości. Żeby przestał. Ze złości. Najbardziej jednak podobał mi się ogród japoński w parku Planten un Blomen. Wieczorem złapałem stopa do Lubeki. Jechałem z Brunhildą. Nauczycielką języka niemieckiego. Która wracała do domu. Była odwiedzić syna. Studenta. Brunhilda gdy dowiedziała się, że podróżuję bez pieniędzy i śpię gdzie popadnie, zaproponowała gościnę. Nocleg z kolacją. Ranek ze śniadaniem. Kawą i rozmową. Lubi ludzi. To widać. Nie męczą jej. Sprawiają przyjemność. Karmią ciekawość. Uśmiechem. I żartem.

Jestem w Lubece. Cały dzień. Nie planuje się nigdzie stąd dziś ruszać.

W Lubece na rozkładzie Szpital św. Ducha, Brama Holsztyńska, Ratusz, spichlerze solne, muzeum Hanzy. Byłem też porozmawiać z ciszą w Kościele Mariackim. Bardzo intensywny dzień. Grałem może pół godziny. Niecałe. Na obiad Fischbrötchen, czyli bułka ze śledziem. Tutejsza specjalność. Także na deser. Ciasto marcepanowe. Wieczorem Msza Święta w Kościele św. Katarzyny.

## **Kazanie Lubeka**

O tym. O tamtym. Jak być ubogim. Że trzeba. Że warto. Ubogi chrześcijanin. Nie tylko finansowo. Ale przede wszystkim duchowo. I dzielący się. Niewiele ma, ale z tego niewiele, wiele daje. Każdemu. Jak leci. Cud podziału chleba z rybami. Tylko rozmnożenie miłości, współczucia, czułości, delikatności i troski. Dzielisz się. Obdarzasz ludzi. Dotykasz ich samym sobą. Duch spotyka ducha. To nie cielesne uciechy. To duchowe bezdechy. To chcieć stać się kimś w czyimś życiu. Gdy dajesz ludzi to pamiętają. Zostajesz w czyimś sercu. Odciskasz swoją pieczęć. Ale być ubogim to także być skromnym. I pokornym. Pokora rodzi skromność. Skromność karmi się pokorą. Na wieki wieków. Poświęcony Panu. Poświęcony dawaniu. A Pan odda. W dniu odpowiednim. Na dawanie. Na branie. Na lepszym się stawanie. W Panu. W człowieku. Rodzi się. Nie umiera. Miłość co żniwo zbiera. Miłość co do naga się rozbiera. I biega tak po ulicach. A ludzie się dziwią. Topielica. Myślą, że to do pływania. A to do ze śmiercią się rozstania. Naga miłość to życie. Za nagość 100 euro na kwiecie. Policja nie zrozumiała. Policja litości nie znała. Miłość się popłakała. Bo pracy nie miała. Biedą zapiszczała. I 100 euro na procent pożyczła.

## **Modlitwa Lubeka**

Święta Katarzyno

Która połączyłaś się z Jezusem

W mistycznym uścisku

Pocałunku i trunku

Ty która roztaczasz opiekę

Nad filozofami

Nie zapomnij, sobie przypomnij

I pilnuj aby Duch Święty był z nami

Aby działał i rozświecał

Drogę do Pana nam oświecał

Święta Katarzyno

Na kolanach klęczę

Przed Tobą

Oddechem się męczę

Bo tęsknię do Twej delikatnej dłoni

Bo mam gdzieś co myślą oni

Wiem że jesteś

Że wyciągasz mnie ze świata toni



Że pamiętasz o tych  
Którzy nie zapominają o Tobie

Że spotkamy się szybciej  
Niż gdy będę w grobie

Módl się o mnie  
Żebym nie zabłądził

Pobłogosław podróżnika  
Którego kiedyś Bóg będzie sądził

Po mszy półgodzinny koncert organowy. Bacha. Jak żywy. Możliwy i przenikliwy. Śpię na zielonej ławeczce. Miałem do wyboru zieloną, albo żółtą. Pozostałem przy zielonej.

### **10 lipca**

#### **Rozmyślanie**

Praca u podstaw. Zmywanie naczyń. Zamiatanie. Wycieranie. Pomoc. Na każdym planie. Uszlachetnia. Już od kwietnia. Bo praca wiosną do życia wprowadza. Bo praca tylko smutnej osobie przeszkadza. Praca nie pyta. Praca przeprasza. I kolegów swoich na imprezę sprasza. Aby więcej nas było. Ludzi pracy przybyło. Aby każdy miał zajęcie. W oczekiwaniu na zbiorowe zdjęcie. Aby każdemu się chciało. Aby nigdy nie było za mało. Aby tak już zostało. Że mało oznacza wnet. Szybki koniec początku. Nowe życie na końcu. Nowa ścierka. Nowy mop. Już gotowy do nakrycia koc. Już gotowe wysprzątane. Na nowe życie dusze przygotowane. Odbiór w piątek. Po południu. Zaprosz żonę. I rodzinę. Niech się cieszą tym festynem. Co oznacza czystą moc. Która płynie w ciemną noc. Zamienia się w sen. Przyzwyczajenia swe zmień. I śnij o śnie bez snu. Co jesteś winny pieniądze mu.

### **11 lipca**

Jestem w Goteborgu. W Szwecji. Zapytasz jak to możliwe. Odpowiadam. Wczoraj złapałem stopa z Lubeki do Kilonii. Prawie cały dzień miałem na kręcenie się po Kilonii. A wieczorem udało mi się wejść na prom do Goteborga. Ponad 12 godzin na morzu. Szybko mi zleciało. Nie spałem. Pracowałem. Pomagałem w kuchni. Za bilet-praca. Zamiast biletu. To się opłaca. Dziś odwiedziłem "rybny kościół" (Feskekôrka) i Muzeum Sztuki. Wspaniałe malarstwo. Co za miejsce. Później pograłem. Dobrą godzinę. Na obiad zarobiłem. A nawet więcej. A pogoda mało szwedzka. Robi się goręcej. Wieczorem zjadłem wędzoną makrelę z sałatką ziemniaczaną. I Msza. W Kościele. Na koniec dnia. W Polskiej Misji Katolickiej w Goteborgu. Kościół prowadzony przez Kapucynów. Wspaniałe miejsce. Wspaniali ludzie.

#### **Kazanie Goteborg**

Wspaniale jest wielbić Boga. Kochać i być kochanym. I o to chodzi w wolności. W wolności, którą daje Pan. Tylko w Bogu można być wolnym. Tylko on jest wolnością. Szatan jest zaprzeczeniem wolności. Zniewoleniem. Uwiązuje Cię przy budzie. Na krótkim sznurku. Bez

jedzenia i wody. Nie dba o Ciebie. Nie pomyśli. O Tobie. Szatan ma to w krwi. Duch co krwawi, ale się nie wykrwawia. Krwawi nienawiścią. Która się w nim odnawia. Krwawi obłudą. Która na nogi go stawia. Nie słuchaj co mówi. Każde słowo szatana to kłamstwo. Mówi o wolności a myśli o samowoli. Miesza jedno z drugim. Miesza w głowie. Jednym i drugim. Dobrym, złym, każdemu. Miesza i ma powód ku temu. Żeby Cię sprawdzić. Żeby stestować. Czy możesz Bogu śniadania gotować. Czy możesz służyć i cieszyć się wolnością. Czy możesz oddychać i milczeć z godnością. Bóg patrzy i widzi. Bóg chce i może. Ty też wiele możesz. Pytanie czy pomożesz. Pytanie czy będzie Ci się chciało. Pytanie czy będzie Ci się zdawało. Że istotne jest wieczne. A nieistotne konieczne. Pytanie czy masz odwagę być wolnym. Czy pasuje Ci takie rozwiązanie. Że czynisz dobrze. Nie tylko na żądanie. Że chcesz koić i leczyć. Że chcesz mówić i śpiewać. Na chwałę Panu. I się już nigdy nie gniewać. I już nigdy nie żałować. Błędów i ciemności srogiej. I już wiedzieć który wiatr jest dobry. Gdzie gwiazda polarna. I jaki pożytek z ciąży mnogiej. Czym więcej miłości. Tym więcej siły. Siła płynie od Boga. A nie od pustej mogiły.

### **Modlitwa Goteborg**

Przed Najświętszym Sakramentem  
Klękają nawet osły

Głodne, spragnione  
Co trud życia niosły

Święty Antonii przypominasz  
Gdy kolana moje zginasz

Że cud to jest moje życie  
Że cud nie wie co to przepicie

Sam siebie uświęca  
Boga do zabawy zachęca

Dzieciątko, które na rękach trzymasz  
Wtedy gdy kolana moje zginasz

Wtedy gdy mówisz mi jak chodzić  
Gdy przypominasz, że z każdym muszę się pogodzić

Gdy opowiadasz historie ze swego życia  
Gdy cudy uczysz przepicia

Żeby więcej były sobą  
Kiedy zawsze nam pomogą

Zrozumieć, że Bóg je tworzy. Łaską  
Nie dla tych, którzy zastaniają się. Maską

Nie dla ślepych przedstawienie  
Nie dla głuchych to mówienie

Że sensem życie Boga czczenie  
A nie w ścianę się patrzenie

Antonii, mój przyjacielu  
Przypomnij mi proszę, czy zostało mi coś w portfelu

Czy zostało coś w moim sercu  
Co nie należy do Pana

Wszystko jest Jego  
Nawet prawo porządku tego

### 13 lipca

#### Rozmyślanie

Dlaczego nowoczesna Europa odchodzi od Chrześcijaństwa. Od korzeni. Czy kiedyś to się zmieni. Czy wróci stara wiara. Czy będzie łaski co niemiara. Łaski Ci u nas dostatek, tylko nie ma kto brać. Mało kto się częstuje. A każdego przecież stać. Każdy jest do życia w Bogu powołany. A wielu myśli, że jest tym karany. Ludzie myślą, że religia szkodzi. A religia Cię z kajdan wyswobodzi. Religia wie co jest dobre. Religia udusi szkodne. To co przyczepia się i nie puszcza. To co foremki do ciasta natłuszcza. I myśli, że się do czegoś nadaje. Bo ludzie chwalą. I się w głowę ciągle walą. Mówię, że sufit jest nisko. A oni myślą, że jest ślisko. Wszystko źle pojmują. Za dużo się stresują. Źle rozumieją samego siebie. Myślą, że w Bogu to życie tylko o chlebie. Że stracą wszystko co mają. A mają się słabo. Nawet gdy rano wstają. Nawet gdy myślą gdzie na wakacje. Ciągłe się zastanawiają, czy mają rację. Ciągłe w niepewności. Ciągłe bez radości. Jedzą niedogotowane mięso. O smaku kości. Waszmości, Waszmości. Gdzie zgubiłeś radości. Czy karmisz się samą wiedzą. Mądrzy Ci to powiedzą. Że wiedza jeszcze nikomu na dobre nie wyszła. Karm się. Karm duszę. Po tym jak zima przyszła. Przywołaj wiosnę w swym życiu. Zaproś do siebie na obiad. Zaśpiewaj jej piosenkę. Otwórz wino butelkę. Pogadaj, zagadaj. Poproś aby została. Może się zadomowi. I już nigdy nie będzie mała.

### 14 lipca

Przedwczoraj spędziłem drugi dzień w Goteborgu. Luźny. Zwiedzałem miasto. Byłem w restauracji na najwyższym piętrze „szminki” (Läppstiftet). Kawa i bułeczka cynamonowa z takim widokiem. Że nie przejmowałem się tłokiem. Spacerowałem po starej dzielnicy miasta. Haga. Grałem im do tańca. Nie chowałem różańca. Byłem w Katedrze Gustawa. Wszedłem w połowie koncertu, którego nie rozumiałem. Milczałem też w Kościele Masthugget. Cisza powiedziała, że ją umiałem. Slottsskogen. To miejsce w którym spałem.

Wczoraj od rana łapałem stopa. Udało się po prawie trzech godzinach. Zatrzymała się Eva. Instruktorka wspinaczki górskiej. I pasjonatka jazdy konnej. Ale się dobrze rozmawiało. Będę już zawsze pamiętał jej dopytywanie o to jak można żyć bez pieniędzy. Ale, że w ogóle nie mam

oszczędności. Ale, że każdy dzień zaczynam jak nowe życie. Ale, dlaczego nie mam planu podróży. Ale dlaczego życie mi się dłuży. Lub niebo się chmurzy. Dojechaliśmy razem do Kopenhagi. Wieczorem poszwendąłem się trochę po mieście. Nyhavn zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Spałem wyjątkowo w hostelu. Na piętrowym łóżku. Bo padało. Bo umyć mi się chciało. Duszę. Bo samo ciało, to za mało.

Dziś drugi dzień w Kopenhadze. Zostałem z nią sam na sam. Odwiedziłem muzeum rzeźb Thorvaldsena, oraz Ny Carlsberg Glyptotek. W tym drugim spędziłem większość dnia. Na obiad Frikadelle z sałatką ziemniaczaną. Pół godziny śpiewania za obiad. Dobry interes. Hitem dnia Bang Bang, Nancy Sinatry. Modliłem się w Kościele św. Ducha.

### **Modlitwa Kopenhaga**

Duchu Święty który nigdy nie jesteś zmięty  
Który nie jesteś w kłębek zwinięty

Ty który widzisz  
Ty który mówisz

Ty który myślisz  
Ty który wiesz

Ty który kochasz  
Ty który chcesz

Sprawić, abyśmy postaćami byli  
Sprawić, abyśmy już zawsze byli mili

Kochać i wiedzieć  
Kochać nie siedzieć

Odbierać dary  
Jak człowiek stary

Który wszystko już widział  
I odebrał swój przydział

Na mądrość co nie zazdrości  
Na rozum co nie zna złości

Na radę, która poradzi  
Na męstwo, które nie zawadzi

Na umiejętność  
Co pokazuje giętkość

Na pobożność  
Co modlitwy wszystkie zna

I na bojaźń Bożą  
Która wie, że granice ma cierpliwość twa

Przydział odebrany  
W pakiet darów składany

O które proszę  
Chwałę Pana głoszę

Które znoszę  
I jako biżuterię noszę

### 15 lipca

Rano złapałem stopa do Odense. Umilałem czas Andersowi. A Anders umiłał czas mnie. Odpowiadał jak po mieście wozi się. Że jest taksówkarzem. Że cieszy się jak widzi, że życie smaży. Że przyrządzam. Że doprawiam. Że jest smaczne sprawiam. Ważne. Są ludzie, którzy chcą zająć się życiem. Sprawić, że nie jest tylko przeżyciem. Są ludzie, którzy kochają ludzi. Jak Anders, któremu życie się nie nudzi. Pokazuje uśmiechem. Pokazuje pytaniem. Co nawet jeśli nie znam odpowiedzi na nie. Próbuję go strawić. Próbuję coś zrobić. Aby smakowało i jemu to danie. Aby jadł je codziennie. Na śniadanie.

W Odense pokręciłem się po mieście. Bez planu. Podziwiając architekturę. Ciesząc się słońcem. Najciekawszym punktem był park Munke Mose. Pływałem tam kajakami. Całą godzinę. W stawach i pomiędzy stawami. Na obiad Flæskesteg z czerwoną kapustą i ziemniaczkami. Wieczorem Msza Święta w Katedrze św. Kanuta.

#### Kazanie Odense

O języku miłości powiedzieć można wiele. Bez złości. O tym żeby nie ranić nikogo. O tym jakie szkody wyrządzone językiem być mogą. Ile cierpienia i płaczu. Ile nerwów i złości. Wywołanych jest słowem. I czeka ludzkiej litości. Czeka, aż ktoś zrozumie. Aż ktoś współczuje. Promuje. Miłość co mówi tułąc. Miłość co jest miękka, a nie kłując. Pokazuje jaka ważna. Tłukąc. Pokazuje nie uważna. Wychodząc na drabinę liczy stopnie. Spada i nabija sobie miejsca sine. Język sam siebie rani. Język sam siebie gani. Strzela sobie w stopę. I szuka spokoju między słowami. Gdy jednak wywołasz wojnę trwa ona długo. Nie mija w pięć minut. Chyba, że jesteś sługą. Chyba, że błąd swój za błąd mój uznajesz. Wtedy się komplikuje. I sam nie wiesz kim się stajesz. Sam nie wiesz po co dajesz. Od niewiedzy się z Bogiem rozstajesz. Bo gdy Boga nie widzisz. Wciąż sztydysz. Bo gdy Boga nie czujesz. Pikujesz. Szanuj siebie. Chwal Boga. Dbaj o język. To ozdoba. Język mówi. Dusza słucha. Aby od Boga. Nie posucha. Aby od Ciebie. Ciągłe zmusza. Idzie i potyka się. Idzie i nie poznaje mnie. Dojdzie i powiesi się. A po wszystkim Bóg wskrzesi. Bo wie, że warto. Bo wie, że człowiek. Nie zamyka kochających powiek. A gdy zamyka miłość umyka. A gdy nie warto, zapłać za życie kartą. Kredytową co ją później spłacić trzeba.

Ciągle nową. Tak odżywa potrzeba. Myślisz, że śpi. Żyje. Myślisz, że nie żyje. Ożyje. Potrzeba nie płacze, gdy ją bijesz kijem. Potrzeba czuje, że musi. Nawet gdy się dusi. Potrzeba czuje potrzebę. Języka miłości, co dba sam o siebie.

### **Modlitwa Odense**

Byłeś królem  
Stałeś murem

Za Jezusem  
Któremu służyłeś

Za Chrystusem  
Któremu stopy umyłeś

I oświecony Duchem Świętym  
Stałeś się dla zła nieugiętym

Święty Kanucie  
Co w jednym bucie

Chodziłeś kiedyś  
Po piekła hucie

Ty co zrozumiałeś  
Co to jest męka

Ty co poznałeś  
Co to udręka

Wstaw się za mną  
Przed Panem naszym

Spraw aby mnie prowadził  
Z błogostawieństwem Waszym

Twoim i krajanów Twoich  
Co poczułem ich na plecach swoich

Stąpając po tej Duńskiej ziemi  
Która jest uświęcona Twoją krwią, i nic tego nie zmieni

Twoje poświęcenie nie poszło na marne  
Tacy jak ja czują to żywo

Że duch twój żyje w ludziach co karne  
Okrażenia traktują jak z Tobą spoiwo

Pobłogosław na drogę  
I pokaż swobodę

W Bogu jedynym  
Co wprowadził na życie modę

**17 lipca**

### **Rozmyślanie**

Po co krzyż. Po co umierać. Aby ludzkość nie musiała się zdierać. Aby ludzkość mogła odetchnąć. I w jedności z Bogiem zetknąć. Bez Boga- człowieka nie byłoby nadziei. Bez Boga- człowieka nic się nie skleji. Życie ziemskie z życiem wiecznym. Miłość ziemska z miłością Boga. Poświęcenie ziemskie ze służbą Panu. To nie dzieli ludzi według stanu. I posiadania. Lub według mniemania. Krzyż wyzwala. Krzyż pozwala. Kochać i być sobą. Od ztego z dala. Krzyż kocha, tych którzy pod nim klęczą. Którzy go noszą i o nic nie proszą. Krzyż to obowiązek. Krzyż to marzenie. Które czeka na swoje spełnienie. Poproś Boga o krzyż. Poproś o łaski rzekę. Jedno jest z drugim połączone. Dni bez jednego i drugiego. To dni stracone. Nie trać dni. Nie trać lat. Rusz się zamiast tak tu stać. Płyn z prądem jak Twoja brać. W rzece w której nie trzeba umieć pływać. W rzece która duszę uczy zmywać. Żyj i bij. Się w piersi swe. To nie rada. To słowa me.

**18 lipca**

Przedwczoraj pojechałem autostopem z Odense do Esbjergu. I wpadłem na pomysł, żeby popytać o prom. Popytałem. Poprosiłem. I dostałem. Miejsce na promie do Wielkiej Brytanii. Do Immingham. Za darmo. Za pracę. Za pomoc. Co trzeba to zrobić. Co trzeba to robić. Nie wybrzydzać i nie kręcić nosem. Jak trzeba, to trzeba. I co trzeba podniosę. 20 godzin na morzu. I doплыliśmy. Zmęczony. Urobiony. Ale szczęśliwy. Nie spodziewałem się Wielkiej Brytanii. Na rozkładzie. A jest. I jadę w jej składzie. W przedziale dla niepalących. Bo już nie jestem jednym z kopających.

Wczoraj już tylko autostop. Na pokładzie szczęśliwej rodzinie z kapitanem Williamem dotarłem do Kingston upon Hull. Wieczorem pokręciłem się po mieście. Odetchnąłem. Odpocząłem. I na nowo się zacząłem.

Dziś leniwy dzień w Kingston upon Hull. Atrakcja dnia to oceanarium The Deep. Bilet był drogi. Ale było warto. Zachwyił mnie podwodny świat. Świat który tworzy swój własny wachlarz wad. Swoje zasady. I swoje prawa. I nie jest to tak właściwie moja sprawa. Ale podglądając warto. Warto jest wiedzieć. Że pod wodą także można siedzieć. I swoje wiedzieć.

Przeszedłem całą ulicę Hight Street. No prawie. Z przystankami na grę na gitarze. Hitem dnia Somewhere over the Rainbow, Israela Kamakawiwo'ole. Długo grałem bo na obiad nie miałem. Ale w końcu dostałem. Zjadłem koftę jagnięcą w restauracji kurdyjskiej. Po południu odwiedziłem Kościół St Charles Borromeo. Msza. Piękna bo cicha. Ta, która wie. I ta, która ma.

## **Kazanie Kingston upon Hull**

Patrz oczami pełnymi miłości. Gdy dusza kocha to widzi miłość. Gdy dusza nienawidzi, tylko zło widzi. Kochaj i patrz jak miłość rozwija się w świecie. Jak pachnie i kwitnie. Jak czeka aby ją zerwać i włożyć do flakona. Aby przypominała. Że jest. I że chciała. Śmierć jest czasami obrazem miłości. Pokazaniem jak piękne było życie. Gdyby nie śmierć, nie dałoby się go docenić należycie. Śmierć pozwala docenić. Pomaga nam się zmienić. Śmierć pozostaje tajemnicą. I staje się mównicą życia. Jesteś a inni patrzą. Mówisz a inni klaszczą. Z miłości w miłość zamieniony. Cuda na zawołanie. Nie tylko z ambony. Patrz oczami miłości. A nie zobaczysz złości. Patrz oczami miłości. A zobaczysz świata krągłości. Zobaczysz jak się wygina i stara. By zarobić dolara. Usłyszysz jak śpiewa do snu. Temu kto przyklaskuje mu. Świat jest bezlitosny, dla tych, którzy litości nie znają. Świat jest pełen troski. Dla tych którzy z troską się spoufalają. Patrzeć oczami miłości to kochać do granic wytrzymałości. Boga, siebie i świat. Chociaż ja i świat mamy pełno wad. Bez wad jest jeden. Co ma pomysłów siedem. Bez wad jest Bóg co go wielbi świat. Lub nienawidzi od lat. Zależy do którego świata należysz. Który uznajesz za swój. Czyli mój. Zawój. Łączy. Boga ze światem. Co go można spotkać na kajakach latem.

## **Modlitwa Kingston upon Hull**

Święty Karolu co chodziłeś bez butów  
Spraw abym był dumny ze swych atutów

Abym doceniał siebie i innych  
Abym szanował winnych i niewinnych

Abym rozumiał pisma mądre  
Abym podejmował decyzje rozsądne

Abym poświęcił Bogu swe życie  
Abym umiał je przeżyć należycie

Aby płynął z prądem łaski Pana  
Abym był jak zło na dobro zamiana

Ciągle po jasnej stronie  
I nigdy już nikogo nie przegonie

Bo z niczym się nie ścigam  
A zamiast mówić migam

Mignąłem, że nie warto  
Kończyć imprezy pod stołem

Mignąłem, że mogłem  
Ale się nie zmogłem



Innego razu chciałem  
Ale się nie widziałem

Na samym końcu rozumiałem  
Że migać tylko chciałem

A nie zmienić samego siebie  
W pokorę, która zmieniła Ciebie

Pomóż mi o Karolu  
Być pokornym, a nie w polu

Wywiedziony i stracony  
Na pastwę złego zostawiony

Wieczorem karmiłem kaczki w Pearson Park. I z kaczkami się polubiłem. Mówiły, że też chciałyby podróżować. Że też chciałyby zwiedzić świat. Ale tutaj im dobrze. Tutaj dobrze je karmią. Więc wiedzą co, ale nie wiedzą jak.

## 20 lipca

Wczoraj autostopem podjechałem do Yorku. Niedaleko. Z Calvinem. Bankierem, którego pasją są maratony. Codziennie ćwiczy. Codziennie biega. Po kilka kilometrów. Podziwiam. Mnie by się nie chciało. Biegać tak bez celu. Dla lepszej figury, czy żeby sobie udowodnić. Że życia nie trzeba rozwodzić. Że życie może być skondensowane. Albo patykiem na plaży napisane.

York jest fantastyczne. Przypadło mi do gustu. Wspaniała architektura. Mili ludzie. Ciekawe dlaczego. Może przez to, że wierzą. Nie tylko w pieniądze. Nic złego. Wczoraj byłem na murach miasta i w katedrze York Minster.

Dziś spacerowałem przez The Shambles. Prawdopodobnie najpiękniejszą uliczką na jakiej było mi dane być. I wahać. Ten klimat wielu pokoleń. Dzięki którym jest jak jest. Dzięki którym życie to fest. W pamięć zapadła mi też Clifford's Tower i Museum Gardens.

Nie ma Mszy. Nie ma powietrza. Ja postanowiłem poodychać powietrzem w Kościele York Oratory.

### Kazanie York

Bezgrzeszni. Ci którzy uważają się za idealnych. Namacalnych. Bez grzechu. Bez uśmiechu. Co wszystko wiedzą. I prosto na krzesła siedzą. Nie bądź jednym z nich. Bój się ich. Żeby Cię nie zarazili. Żeby Ci się nie wyśnili. Ciebie z siebie nie zmienili. To zło. To choroba. Szatan przez nich przemawia. To niezgoda. Nikomu tak nie zależy na tym, żeby wmówić, Ci, że jesteś idealny. Jak szatanowi. Co dyplom ma teatralny. Co potrafi udawać i wpływać na Twoje ego. Co samego siebie w prawdzie nie widzisz przez niego. Widzieć siebie w prawdzie. Widzieć to co jest dane. A nie to co dodane i za dobre uznane. Jeden mówi to. Inny mówi tamto. A ja mówię, że życie jest dominantą. Że się ciągle powtarza. Że się wznosi opada. Życie nie pyta o drogę. Ani się cicho nie skrada. Życie żyje i tyje. Rozpycha się też łokciami. Życie mówi co ma

do powiedzenia. I częstuje nas rachunkami. To za to. To za tamto. A na koniec za złe parkowanie. Co nie zasłużyłeś na nie. Bo gdzieś trzeba się w końcu zatrzymać. Gdzieś trzeba środek lokomocji zostawiać. Chyba że jesteś włóczykijem. I podpierasz się kijem. Chyba że łapiesz chwile. I zamieniasz je w przebyte mile. Chyba że chcesz się popisać. I zaczynasz dziennik pisać. Mówić prawdę. Życ naprawdę. Nie na marne zakładam kokardę. Poprawiam się do zdjęcia. Zdejmuję maskę zacięcia. Nie wiem co myśli chwat. Bo go nie znam. Obcy mi świat bez wad. Swoje wady widzę. Swoje słabości słyszę. Nawet gdy ktoś mnie chwali. Ja swoje i tak piszę.

### **Modlitwa York**

Wilfrydzie który wiedziałeś  
Powiedz mi to co innym powiedziałeś

Przestrzeż mnie przed podstępami złego  
I przed sztuczkami kuglarskimi jego

Przestrzeż mnie przed samym sobą  
Abym nie zachłysnął się wygodą

Przestrzeż przed złą pogodą  
Która nie pozwala być sobą

Przestrzeż przed uciechami życia  
Które prowadzą do ducha zbycia

Przestrzeż przed ja chcę  
Bo chcieć może tylko Bóg powiedzieć

Przestrzeż przed ja wiem  
Bo wiedza jest największym złem

Święty Wilfrydzie. Przyjacielu  
Nie zmieniaj mi już więcej pieluch

Naucz mnie chodzić  
Naucz chwalić Pana

A nagroda  
Będzie tylko Tobie znana

Naucz mnie mówić  
Naucz kochać mową

A zrozumieć  
Co to znaczy twórcze słowo

Pokaż mi świat  
A ja pokażę Ci wdzięczność

Usłysz mój głos  
A ja usłyszę Ciebie.

Mówiącego  
Mi do ucha. W niebie.

Na kolację zjadłem spory kawał Shepherd's Pie. I był to jedyny posiłek. Wystarczy. Jak na mój wysiłek. Ktoś mnie obudził. Jakiś pijaczyna. Myślał, że impreza się zaczyna. Chciał, abym coś mu zagrał. Chciał być w centrum uwagi. A ja mu na to, że wódka odejmuje rozwagi. Poszedł w swoją stronę, a ja wróciłem pod drzewo. Rozbity. Wybity ze snu. Rozmawiający z mewą.

## 21 lipca

### Rozmyślanie

Czy postęp znaczy rozstąpienie. Pomiędzy tym co trzeba a tym czego nie da. Między tym co wartościowe a tym co bezpłciowe. Czy postęp zmusza do zmiany, czy sam jest zmianą. Czy pokazuje kierunek, czy nadaje szacunek. Mówi, czy słucha. Rusza wargami, czy udaje, że słucha. Postęp nie żałuje swoich błędów. To pewne. Postęp nie patrzy na rodzinę. Pokrewieństwo mu niepocholebne. Myśli nadaje, odbiera. To jak w wojsku oficera. Pyta ktoś o sens wojaczki. A oficer zbiera znaczki. Jeden z rakieta. Drugi z tandetą. Trzeci z karabinem. Czwarty z drewnianym klinem. I zastanawia się kim by był. Gdyby nie wojenny tył. Gdyby nie zabezpieczał tyłów. Może byłby miły. Lub byłby zwinny. Wiedziałby, że do postępu się nie strzela. Wiedziałby że pierwszym dniem jest niedziela. Myślałby o ludziach i świecie. Nie chciałby skończyć jako ogłoszenie w gazecie. Nekrolog co myśli że prorok. Prorokuje a nie śmierci nie zwiastuje. Prorok mówi. Ty posłuchaj. Ja słucham. Proroka ucha. Postępowy. Ciągłe nowy. Na wyzwanie wciąż gotowy. Taki przebój. Jednodniowy.

## 22 lipca

Wczoraj rano złapałem stopa do Leeds. Jechałem ze studentem. Rugbistą. Całą drogę tłumaczył mi zasady i zachwalał ten sport. Mówił, że muszę spróbować. Mówił, że szkoda się chować. Że trzeba życia kosztować. I agresywnego sportu spróbować. To młodość w pocie. To agresja w locie. To moc w biegu. Lub niemoc w przedbiegu. Wole swoje. Wolę moją gitarę. Postłuchać kazania. I uśmiechnąć się ponad miarę.

Cały dzień plątałem się po centrum Leeds. Wczoraj. Dzisiaj zresztą też. Byłem w Leeds Kirkgate Market. Widziałem ruiny Kirkstall Abbey. Leeds Town Hall. Odwiedziłem Leeds Art Gallery. Było co było. Drugiego dnia Leeds mi się znudziło. Uratowała jednak sprawę Katedra św. Anny. Tylko dla niej opłacało się tu przyjechać. Tylko dla niej wato było słuchać. Od ucha do ucha. A nie brzucha.

## **Kazanie Leeds**

Jeśli ktoś zabłądzi. Odnajdzie go Pan. Tylko pytanie czy Pana rozpozna. A jak rozpozna to pokocha. Bo błędząc zatęsknił. Tak to już jest na wygnaniu. Na zabłądzeniu. W nieistnieniu. Że się tęskni do Ojca. Że się szlocha po kątach. Depresja podgryza. Stany lękowe w łóżku przewracają się na drugi bok. Oddzielenie. W lesie bez drzew. W rzece bez wody. Nie ma opieki. Nie ma czułości. I delikatności. Gdy nikt się Tobą nie opiekuje. Bo wybrałeś za życia szuje. Gdy myślisz, że jesteś najważniejszy. I do tego najpoważniejszy. Gdy się bawisz w rekina. Gdy myślisz, że słowo przegina. Jak upomina. Jak się zaczyna. I gdy groźna Jego mina. Słowo chce dobrze. Słowo Cię nauczy. Czym jest miłość i dlaczego huczy. To dźwięk jest ciszy. To dźwięk jest Boga. Pracującego. Przy kłodach. Zbija i skręca. Tnie piłą ręczną. Kocha, pamięta. Robotę zręczną. Nie udawaj, że Go nie poznajesz. Nie poznawaj, że udajesz. Postaw mu kawę. Pomilczcie sobie. Żebyś zrozumiał, jak będzie w grobie. Każdy kto zabłądził wrócić może do Pana. Zjednoczyć się w prawdzie. I sprawa dogadana. Wszystko zostanie Ci odpuszczone. I będziesz mógł kochać. Już nie tylko żonę.

## **Modlitwa Leeds**

Matko matek  
Parostatek

Do Ciebie prowadzi  
Słowem nie wadzi

Matko matek  
Wypuść nas z klatek

Daj nam wolność  
Obiecaną, wyczekaną

Matko matek  
Kochana i wyczekiwana

Na przyjście Pana  
Wezwana

Z byle powodu  
Wytykana

Pokaż nam północ  
Pokaż nam wschód

Zrozum i wspomóż  
Nasz niepewny chód

Pomóż nam zachować  
Równowagę

Pomóż nam przetrzymać  
Każdą zniewagę

Pokaż gdzie sens jest  
W całym tym wariactwie

Pokaż kto mówi kłamliwie  
A kto ma rację

Gdzie Bóg jest  
Gdzie źródło Jego

Gdzie są koleje losów  
Gdzie mnie nazwą kolegą

Gdzie uszanują  
A gdzie oplują

Matko matek  
Ciebie tylko kłują

Bez litości  
Bez miłości

Wystawiają  
Mięso z dodatkiem kości

Matko matek  
Wybacz im wszystko

Wybacz też mi  
Moje upadanie nisko

Moje słabości  
Gdy nie daję rady

Moje małości  
Kiedy szukam zwady

Matko matek  
Pokaż mi zapłatę

Czyli miłość

Co jest dla złego katem

Grałem wieczorem. I trochę zebrałem. Większość przejadłem. Ryba z frytkami smakowała. Yorkshire puddings też. Spałem w hostelu. Prysznic. Pranie w pralni. Załatwione wszystko co powinno być odhaczone. Zrobione i zapomniane. Jak po południu śniadanie.

## 23 lipca

Dzisiaj kolejny dzień z autostopem. Poznałem rodzinę Państwa Joice. Początkowo mieli mnie podwieźć do Newcastle upon Tyne. Ale po drodze się polubiliśmy. Poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy. Ojciec rodziny prowadzi sklep z antykami. Mama jest przedszkolanką. 10 letni syn uczy się. Tak dobrze, jak się da. Dlatego dobrze się ma. Z rodzicami trzyma. Blisko i się nie wygina. Spodobało im się, że odwiedzam kościoły. Spodobało im się, że nie wydaje dużo pieniędzy. Spodobało im się, że gram na gitarze. I że jestem miły w darze. Zawieźli mnie do swojego domu w Hexham. I ugościli. Razem poszliśmy na popołudniową Mszę Świętą do Hexham Abbey.

### Kazanie Hexham

Piękno jest nie tylko za oknem. Piękno to nie tylko drzewa, zwierzęta i wzgórza. Rzeki. Budynki. Sztuka. Muzyka i liryka. Piękno to Ty i ja. Piękno nosimy w sobie. Jest wewnątrz nas. O ile mamy na nie czas. O ile chce się nam z nim zaprzyjaźnić. Piękno pyta nas co lubimy. Piękno nie zna smutnej miny. Piękno interesuje się tym co się je. Piękno ma zawsze zainteresowanie me. Piękno wybacza nam nasze błędy. Piękno zawsze wie kiedy i którędy. Piękno nie mówi zapomniałem. Nie mówi nie widziałem. Ale chciałem, bo o Ciebie pytałem. Piękno chce pochwalić się swoim pięknem. Piękno chce zrozumieć Ciebie i świat. Piękno jest piękne jak brat. Któremu się chce. I którym nie. Który tęskni. Który przepowiada. Że od jutra nie gada. Od jutra czasu nie traci. Od jutra będzie w miłość bogaci. Jeszcze trochę i przestanę. Napawać się samym sobą nad ranem. Jeszcze kilka kroków i się stanę. Twoim cieniem i Panem. Piękno patrzy i liczy na cud. Że zmienione w Twój cień, będzie jadło miód. Będzie cieszyło się uznaniem słońca. Którego nie pozna do samego końca. Będzie cieszyło się, że może się przydać. Pozna, zrozumie, że może siebie mi dać. Piękno poznało. I siebie samego dało. Piękno już nie jest samotne, choć pozostało psotne. Psotne poznało w końcu świat. Świat bez wad. Świat pełen stad. Piękno czuje, że jest na swoim miejscu. I nie zajmuje zbyt wiele miejsca w sercu. Piękno kocha i jest kochane. Piękno lubi, jak się patrzy na nie.

### Modlitwa Hexham

Święty Andrzeju

Chroń mnie w mojej podróży

Święty Andrzeju

Co nigdy się nie dłuży

Święty Andrzeju

Napełnij mnie Boską mocą

Święty Andrzeju  
Strzeż mnie także nocą

Zerknij na Twojego czciciela  
Który serce przed Tobą otwiera

Wstaw się za mną u Boga  
Który łask mi wiele doda

Który zlituje się nad moimi błędami  
I zostaną one między nami

Nie wyjdą i nie urosną  
Nie staną się potężną sosną

Każdy się potyka  
Ale nie każdy znika

Każdy gubi drogę  
Ale ja nie mogę

Nie chcę chodzić rowem  
Chce mieć swoją mowę

Która chwali Pana  
Która mówi zmiana

To tylko na lepsze. Zmiana  
Jest złemu nieznana

Ja ze złym zerwałem kontakty  
Zastanów się dobrze. Jak Ty

Czy także służysz jednemu Panu  
Czy także chcesz być godny stanu

Tych co serce mają w niebie  
Tych co z miłością patrzą na Ciebie

Nawet jeśli wiele błędów popełniłeś  
Nawet jeśli dobro w sobie zabiłeś

Święty Andrzeju. Do niego się módl  
O wstawiennictwo. Aby pomógł.

Bóg Go posłucha  
Bo Andrzej nie wie co to posucha

Nie wie co to przeszkoda  
Wystarczy chcieć a wiary on doda

Wystarczy wierzyć  
A poznasz co to swoboda

Wystarczy kochać  
A żył będziesz wiecznie

Chodził po raj  
W uśmiech ubrany. Dostatecznie

Po Mszy rodzina Państwa Joice urządziła dla mnie grilla. Kiełbaski, ryba, warzywa. Wszystko z dodatkiem bezalkoholowego piwa. Miło się rozmawiało. Miło się siedziało i beztrosko śmiało. Więcej takich ludzi, co życie im się nie nudzi. Więcej takich chwil, w których pali się grill.

## 25 lipca

### Rozmyślanie

Czy może wiedzieć, czym jest samotność ktoś kto ma Jezusa. Za brata. Za przyjaciela. Za swojego kompana. W dobrych momentach i złych. W trudnych chwilach i szczęściu. Nigdy nie jesteś sam. Kiedy kochasz. Nigdy nie jesteś sam kiedy żyjesz. A nie udajesz. A nie kiedy się starasz. Przestań się starać i żyj. Przestań się starać i kochaj. Siebie. Świat. Jezusa. On Ci pokazał jak się kocha. Jak wiele znaczy poświęcenie. Jak ważne jest zbawienie. Życie wieczne. Życie w Bogu. Prawdziwe. A nie z palca wysane. Jakieś takieś książkowe. Jakieś takieś morowe. Nie zadowolaj się byle czym. Kochaj i miłość zmień w czyn. Tęsknota do Boga to ochota. Chcieć żyć to chcieć być. Bądź. Abyś nie znikł. Żyj i już nie gnij. Samotność lej kijem. Niech ucieka. Czym prędej. Niech nie patrzy za siebie. Nie zobaczy już Ciebie. Nie zrozumie dlaczego. Nie musi. Od tego. Nie będzie jej milej. Nie polubi rozstania. Ale jedyne co przynosi. To ochota do płakania. Więc niech zabierze ją prędko. Niech nie wywija już wędką. Nie złapie Cię na byle co. Bo wiesz dobrze kto jest kto. Co przynosi radość a co zostawia troski. Co uczy przepraszać a co ma obraz Boski. Kto pyta o drogę ten nie jest samotnością. Kto nie musi, nie koleguje się z jej wysokością złością.

## 26 lipca

Przedwczoraj rodzina Państwa Joice wzięła sobie urlop. Dzień wolny, aby wybrać się ze mną na wycieczkę. Aby pokazać mi Brytanię jakiej nie znałem. Aby pokazać mi miłość jaką chciałem. Oglądać i doświadczać. Jeść i w sosie maczać.

Pokazali mi pozostałości po Murze Hadriana i zawieźli do Parku Kielder. Podziwialiśmy przyrodę. Której nikt nie trzyma na uwięzi. Która biega gdzie chce i lata jak chce. Póki sił. Póki płomień się tlił. Urządziliśmy sobie 3 godzinny trekking. Starą trasą. Znaną Panu Joice. Jeszcze



z czasów kawalerskich. Kiedy to z kolegami odpoczywał. I spał z przyrodą pod jednym namiotem.

Wczoraj rano przespacerowaliśmy się po Hexham. I Pan Joice odwiózł mnie do Newcastle upon Tyne. Z którego łapałem stopa. I złapałem. Do Edynburga. Wczoraj pokręciłem się trochę po mieście. Z ciekawszych rzeczy, odwiedziłem Dean Village. W której czas się zatrzymał. Podobnie jak turyści.

Dziś spacerowałem starówką The Royal Mile. Grałem i śpiewałem. Pieniądze na obiad zbierałem. Hitem dnia Soon We'll Be Found, Sia. Byłem na edynburskim zamku i w muzeum iluzji Camera Obscura. Widziałem także pomnik The Scott Monument znajdujący się w ogrodach Princess Street Garden. Wieczór spędziłem spacerując po starym mieście. A noc w Princes Street Gardens niedaleko pomnika niedźwiedzia Wojtka. Żołnierza z korpusu Andersa. Na śniadanie-obiado-kolację jadłem Stovies, czyli duszone warzywa. Gdy już układałem się do snu, ktoś mnie napadł. A raczej poprosił o pieniądze, pokazując że jest właścicielem noża. Dałem co miałem. Niewiele. Dodałem uśmiech. Gratis. Niewymuszony. Z każdej strony. Rachunek uśmiechem spłacony. Facet zdziwił się jak można być aż tak biednym. Powiedziałem, że kiedyś chciałem być bogaty. Ale przestałem.

## 27 lipca

Trzeci dzień w Edynburgu. Zacząłem od Mszy w Katedrze św. Idziego.

### Kazanie Edynburg

Poświęcenie to istnienie. Bez poświęcenia nie ma jedzenia. Boskiego chleba. Życia i chcenia. Bez poświęcenia człowiek to wydmuszka. Zaproś poświęcenie do życia i łóżka. Nie rozstawaj się z nim nawet jak śpisz. Poświęć swoje życie. Lub od tyłu pisz. Bez sensu i tak, że nikt Cię nie rozumie. Co to za życie, co samo siebie nie umie. Co to za los co sam siebie nie słucha. Masz jedno życie. I to Twoja otucha. To Twoje marzenie, które trwa. I jego spełnienie. To jedna nadzieja, która mówi i śpiewa. Piosenkę co sama rozgrzewa. Piosenkę co zbliża do prawdy. Umie ją każdy. Śpiewa nieważny. Ten który się nie liczy. Którym się pomiata. Ten który Boskie ulice zamiata. Przedsiónek nieba to jego rewir. Widziano go tam nie raz. Pomimo przewin. Mitycznych, bo nikt nie widział, żeby cokolwiek złego zrobił. Bo nikt nie słyszał, aby twarz komuś obił. Bo pewne jest jedno. Jak jedna wiara. Że to nie Bóg się stara. Że od starania się jest kto inny. Może winny. Albo powinny. Poświęć siebie. Poświęć życie. Na ratowanie człowieka w niebycie. Na podawanie ręki tonącym. Na pokazywanie drogi krzyczącym. Żyj jednym życiem, jednego małego. Co z Panem nie stanie mu się nic złego. Co z Panem wie co ma robić. Bo z Panem potrafi się zawsze zgodzić.

### Modlitwa Edynburg

Pustelniku Święty Idzi  
Spraw, abym zobaczył, to co nikt inny nie widzi

Spraw bym usłyszał głos naszego Pana  
Pozwól, abym cieszył się powietrzem od rana

Pilnuj aby mi się nic w drodze nie stało  
Dopomóż, aby mniej oznaczało mało

Nie potrzebuję wygod  
Potrzeba mi za to swobód

Swobody wiary  
I nadziei dwie miary

Swobody życia  
I w miłości jego przeżycia

Swobody radości  
Z dala od zła i nicości

Święty Idzi  
Pomóż, gdy nikt nie widzi

Zaraż życiem nie na pokaz  
Naucz skromności i godności

Zaraż prostotą  
I do oddechu ochotą

Zaraż brakiem oczekiwań  
I nauki chęcią sztuki

Zaraż ciszą i spokojem  
Co jest Twoje, także moje

Naucz jak się kłaniać Panu  
Nie mów głośno

Mów do ucha  
Aby spłynęła na mnie otucha

Aby spłynęły na mnie łaski  
Ta cisza, to spokoju oklaski

Abym zrozumiał niezrozumiałe  
I uwierzył w me kroki małe

Że każdy krok zbliża mnie do celu  
Cel jest wielki a ja jeden z wielu

Pokręciłem się po starym mieście. Po raz kolejny. Ale trzeba trochę zarobić, a tam gdzie turyści najłatwiej. Gra się podoba większości znacznej. Jeszcze nikt mnie nie przegonił. Jeszcze nikt mnie nie wygonił. Pozwalają na chleb zarobić. Zanim ktoś mnie przyjdzie obrobić. Na obiad zjadłem Haggis. Czyli owcze podroby z mąką owsianą. Brzmi gorzej niż smakuje. W smaku czuje się jak w domu. Smak prosi o dokładkę. Później podziwiałem ogród botaniczny Royal Botanic Garden. A na koniec byłem na plaży Portobello. Spałem z łabędziami w Figgate Park, który był bardziej lasem niż parkiem. Pięknie i pojętnie. Ciągle do przodu. A gdzie dalej. Obojętnie.

## 29 lipca

### Rozmyślanie

Chcesz być pierwszy. Najlepszy. Przy wodopoju. Przy korycie. Nie wiesz co to życie. Żeby wiedzieć trzeba je szanować. A nie ciągłymi wyskokami życie szokować. Lepszy od innych. Najlepszy w szkole. Pierwszy w konkursie. I na zawodach sportowych. Najlepszy ministrant. Najlepszy student. Najładniejsza dziewczyna. Najmądrzejszy pies. Najpiękniejszy dom. Najszybszy samochód. Najśmieszniejszy zgon. Był i znikł. Tak się wyróżniał. Tak świecił. Jak się tylko dało. I ciągle mu było mało. I ciągle chciał więcej. Lubił jak mu inni patrzyli na ręce. Chciał się podobać. Chciał robić wrażenie. Życie swe przeżyć. Na innych zgorszenie. Na poszerzenie horyzontów jak to nazywał. Na fotografowanie ruin. Tak się zachowywał. Że kamień na kamieniu nie został. W istnieniu życie. Nie lubi przerw. Nie lubi pustych plam. Co pokochały chłam. Co pokochały. Tylko siebie. Nikogo innego. I tak brodzą w glebie. Mokrej, rozmokniętej i na demony rzucają przynętę. Aby się przyczepiły. Aby już nie puściły. I aby marzenia dziwaka ziściły. Pierwszy w piekle. Najlepszy ze złych. Choć konkurencja wymaga. Abyś nie myślał o sprawach tych. Nie myśl, tylko rób. Tylko ścigaj się w wyścigu. Nie zastanawiaj się zbyt wiele. Bo zabraknie Ci przygód. Bo skończy się wyścig. I nie wygrasz nagrody. Kto myśli, ten daje sobie szansę na zrozumienie. Kto modli się szansę na istnienie. A kto wierzy, żyje i bieży. Ku chwale macierzy.

## 30 lipca

Dwa dni na walizkach. Gdybym je miał. A nie mam. Jest tylko plecak i gitara. I ja losu ofiara. Co z losem się dogaduje i na wakacjach nie próżnuje.

Przedwczoraj jechałem z Edynburgu do Otterburn z Christie, która interesowała się kosmosem. Podpinała aparat fotograficzny do teleskopu i robiła zdjęcia. Długie naświetlania. Lata latania. Przeszkód mijania. By spełniły się starania. I poznała jednego drania. Tym draniem jestem ja. Co nie mam, tak ciekawego zainteresowania.

Z Otterburn zabrał mnie Edward i dowiózł do Newcastle upon Tyne. Edward był instruktorem nurkowania. Prowadził też własną restaurację. Teraz odpoczywa. Od życia. Od problemów. Od wyzwania. Choć nie ma jeszcze pięćdziesiątki. Ale jest blisko. Lat i poznania wad. Nic nierobienia. I w samotności istnienia.

Z Newcastle udało mi się dostać na pokład młodej rodziny z rocznym dzieckiem. Dowieźli mnie do Doncaster. Tom, ojciec, założył firmę która animuje ikony. Zarabia na subskrypcji. Utrzymuje rodzinę bez fikcji. Teraz w internecie się zarabia. Teraz wirtualnie się rozrabia. Przespałem się w Doncaster. I rano złapałem stopa do Nottingham. To było wczoraj. Wiózł

mnie Paddy. Irlandczyk. Był dość tajemniczy. Niewiele mówił. Na pytanie odpowiadał zdawkowo. Milczenie też ma swój urok. Przypomina, że więcej szkody robi hałas niż cisza.

Z Nottingham wiozł mnie do Watford Derek. Student informatyki. Jechał do siostry. Odwiedzić rodzinę. Podszlifować miłość. Poddusić złość. Uśmiechnięty, zadowolony z życia. Mówi, że obstawia wyścigi konne. Czasami. Jak mu zbywa. Jak rodzice więcej przeleją. Konie się śmieją. Bo nie rozumieją. Jak pieniądze za nimi szaleją.

Z Watfordu do centrum Londynu jechałem z Mahendrą. Hinduskim tancerzem. Zawodowym. Żył z tańca. Jak ja z różańca.

Wczoraj byłem pod Buckingham Palace i miałem spotkanie z ciszą w Opactwie Westminster. Dziś byłem w Tower of London. Grałem na Oxford Street. Przebój dnia, London Calling, The Clash. Byłem też na Tower Bridge i przy Big Benie. Na obiad Sunday roast. Taka micha, że nie dojadłem do końca. Nie dałem rady. Poległem. Na epitafium napiszcie 'ale się starał'. Wieczorem odżyłem i miałem spotkanie ze sztuką w Shakespeare's Globe. Wystawiali Tytusa Andronikusa. Bilety stojące po 5 funtów. Grzech nie skorzystać. Spałem w Regent's Parku. Do snu przygrywała mi szumiąca woda.

### 31 lipca

Rano przywitanie z metrem i kierunek Kościół pw. Świętego Wojciecha na Philbeach Gardens.

#### Kazanie Londyn

Jak dobry jest Jezus. Jak bardzo. Czy Jego dobroć ma jakieś granice. Czy Jego dobroć otwiera, czy zamyka stronicę. Jak daleko Jezus się posuwa. Czy drzwi ma zawsze otwarte, czy czasami je zasuwą. Pytam jako Jego czciiciel. Zastanawiam się, bo to mój zbawiciel. Ciekawi mnie to, bo chcę Go naśladować. A nie głowę w kostkę brukową schować. A nie się zastanawiać. I głupoty wielu powtarzać. Że był jaki był. A teraz świat się zmienił. Że już tak się nie da. Bym życie swoje zmienił. Bym traktował poważnie wyzwania dnia jutrzejszego. Bym zmądrzał i polubił pieniądze do końca życia mego. Bym rozróżniał ludzi na wrogów i przyjaciół. Bym patrzył na swój interes i mądrzej myśleć zaczął. A ja wolę nie. A mnie się nie chce. Wole po staremu. Wolę na zbutwiełej desce. Ale jeszcze się trzyma. Jeszcze da się na niej płynąć. Wolę tak niż na statku wycieczkowym w ciepłych krajach zginąć. Ginie bowiem dusza. Gdy się o nią nie dba. Gdy się jej nie szanuje i odpowiednio nie traktuje. Gdy nie karmisz jej chlebem żywym. Nie poisz krwią samego Chrystusa. Dusza umiera. I w niebyt daje susa. A tam ciemny ją przechwytuje. Trafia na zatracenie. Całe życie chciałeś, to masz na koniec chcenie. Chcenie co tylko niszczy. Chcenie co Cię nie zrozumie. Zrozumie tylko Jezus. Pytanie, czy nie za późno. Wciąż umię. Krzyknij i biegnij do Kościoła. Usiądź w zadumie. Przywitaj się z ciszą. I wejdź w strumień. Zanurz się cały. I przyjmij chrzest z Ducha Świętego. Ciesz się życiem. Bo to specjalność Jego.

#### Modlitwa Londyn

Święty Wojciechu  
Krzewicielu wiary

Uchroń mnie od grzechu  
Spraw bym umarł stary

Uchroń mnie od wiatru  
Światowości co w oczy wieje

Uchroń mnie od słońca  
Pragnień co w głowę grzeje

Uchroń mnie od głodu  
Uchroń mnie od chłodu

Uchroń mnie od znieczulicy  
Polecaj mnie Maryi dziewicy

Polecaj mnie aniołowi Gabrielowi  
Polecaj mnie samemu Jezusowi

Zawierzam się Jego mocy  
Zawierzam się Jego pomocy

Pragnę Jezusa całym sercem  
Bo nie potrzebuję niczego więcej

Nie trzeba mi nagród i pieniędzy  
Wolę życie z Jezusem w nędzy

Wolę z nim porozmawiać szczerze  
Niż zasłaniać się przed innymi puklerzem

Wolę być Jego rycerzem  
Bo niebo, jest tym w co mierzę

Wolę wierzyć, że jego ręka mnie prowadzi  
Niż myśleć, że moje słowo komuś wadzi

Chyba że złemu, jemu wadzić może  
Bo jemu nie pomoże moje słowo o żadnej porze

Nie dołożę się do ściepy  
Na podróż do złego karety

Nie zadaję się ze złymi  
Bo jestem obcy między nimi

Święty Wojciechu, co dbałeś o ubogich

Pomyśl i o mnie jak o skarbach drogich

Moje serce jest czyste i odbija światło Boga  
Moja dusza woła, chociaż pogoda na ziemi sroga

Moja dusza chce wrócić do domu  
Do Ojca, tam gdzie jej miejsce, i nic do tego nikomu

Następnie spacer i gra na Camden Town. Trochę mnie zmęczył tłum. Ale cieszyli się gdy grałem Cold Little Heart, Michaela Kiwanuka. Na obiad załapałem się z łapanki bezdomnych. Zjadłem z kloszardami. Pany nad Panami. Sikhowie częstowali hinduskim żarciem. Kurczak tikka masala z chlebkami Naan z pieca tandoor. Coś wspaniałego. Później bite trzy godziny chodzenia po Muzeum Brytyjskim. Następnie spacer po Soho. I gra w świetle księżyca. Spałem w homesteyu, który prowadziła grecka rodzina. Nie pozwolili, abyśmy poszli głodni spać. Poznałem trzech portugalskich studentów, którzy podróżują to tu, to tam. Jutro jadą na jeden dzień do Canterbury. Mają samochód. Wynajęty. Zapytali, czy nie potrzebuję zachęty. Nie potrzebowałem. I się z nimi zabrałem.

### **1 sierpnia**

Rano jak zwykle odmówiłem dwie dziesiątki różańca. Po swojemu. Modlitwa zachęca do tańca. Dodaje uroku, o każdej porze roku. Dodaje uśmiechu tak że nie potrzebujesz miechu. Rozpalasz bez niego. Miłość zajmuje się szybko. Płomień rośnie i nic go już nie zatrzyma. Na świat spadnie ognista lawina.

Pojechaliśmy do Canterbury. Rozmowy o wszystkim i niczym. Miguel, Tomas i Paulo. No i ja. Trzech muszkieterów i przybłęda. Ale wóz bez czwartego koła nie pojedzie. Nasz jechał bez zarzutu. A z kolegów śmiałem się do rozpuku.

Uparłem się żeby zacząć od Mszy w Katedrze Kanterberyjskiej. Chłopaki coś kręcili nosem, ale się zgodzili. I nie żalowali. Katedra była przepiękna. Msza odświeżająca.

### **Kazanie Canterbury**

Nie zginiesz. Zwycięzisz. Pan Cię obroni. Wystarczy zawierzyć. Wystarczy uwierzyć. Wiara Cię ochroni. Wiara Cię wyzwoli. Wiara wyprowadzi z niewoli. Nie możesz zginąć. Od tak. W walce. Jeśli będziesz miał Pana w sercu. To niemożliwe. To słowa uczciwe. Zginąć możesz tylko popełniając samobójstwo. Pozostając w oddzieleniu od Pana. Trzymając się na dystans. Nie tęskniąc. Nie pragnąc. Zbawienia. Wiecznego istnienia. Tylko na własne życzenie, możesz przegrać swoje istnienie. Zakończyć znaczenie. Pożegnać się westchnieniem. Tylko Ty sam. Ty sam decydujesz. Gdzie się dziś znajdujesz. Gdzie się dziś udajesz. I kim naprawdę się stajesz. W prawdzie, lub w jej braku. W życiu, lub stojąc przy znaku. I czekając aż życie samo do Ciebie przyjdzie. Stojąc przy windzie i nie wchodząc do niej. Nie mieć pożytku po niej. Patrząc a zrobić. To dwie różne rzeczy. W wiarę się ozdobić. To posegregowane śmieci. Wszystko na swoim miejscu. Wszystko w odpowiednim pojemniku. Wiesz gdzie, co i jak. Spotykasz się z prawdą na styku. Siebie i Boga. Ducha przyciąga do ducha moc. Prawdę przyciąga do prawdy moc. Czystości. Uczciwości i błogości. Moc wiary i we wierze dojrzałości. Moc zawierzenia i w Bogu nowego istnienia. Moc zjednoczenia, co się nie boi zespolenia. Co czerpie siłę z jedności z

Bogiem. Co czerpie energię i tworzy synergę. Synergę duszy. Synergę myśli. Co się nie jednemu na jawie wyśni.

### **Modlitwa Canterbury**

Święty Piotrze, kochany  
Co koguta zamieniłeś na dwa klucze

Święty Piotrze, kochany  
Co znasz wszystkie moje plany

Święty Piotrze, kochany  
Wspomnij o mnie, gdy nie będziesz zabiegany

Panu naszemu, jedynemu  
Który nadał sens, życiu twemu

Wspomnij, że sługa czeka na życie w wieczności  
Którego nie osiągnie bez Boskiej litości

Wspomnij, że proszę o ochronę  
Zanim przejdę na drugą stronę

Wspomnij, że proszę o mądrość  
Zanim wyschnie moja kość

Zanim psy nie rozszarpią mego ciała  
Przypominaj mi, że życie to Boga chwala

Przypominaj, że warto się starać pomagać  
Lepsze to niż w miłości niepomagać

Lepsze to niż błędzić i sądzić  
Że bezkarnie można wodę mącić

Że bezkarnie można lżyć na Pana  
Sama się nie rozdrapuje rana

Święty Piotrze, kochany  
Zasklep moje od grzechów rany

Pamiętaj o mnie w chwilach próby  
Żeby nie zamieniły się w chwilę zguby

Pamiętaj o mnie gdy kogut zapieje

Potknięcia zamień w z Bogiem zetknięcia

Pamiętaj, że jest na świecie ktoś taki jak ja  
Co dopomina się o prawdę i chwali Pana

Co dopomina się o życie  
I obmywa serce należycie

Co modli się codziennie o zrozumienie  
Bo to do prawdy jest westchnienie

Chwałę Cię Panie  
Chwaląc świętego Piotra

Bo on się nawrócił  
I zrezygnował z roli łotra

Ja też łotrem zostać nie planuję  
Wolę służyć. I w służbie mej ucztuję

Cieszę się, że jesteś wciąż ze mną  
Boże, który pamiętasz o mnie nawet nocą ciemną

Nawet gdy się pomylę i potknę  
Nawet jeśli świętego Piotra bezkarnie popchnę

I krzyknę, chwalmy Pana kolego.  
A święty Piotr odpowie, i co wyniknie z krzyku Twojego.

Wyniknie uśmiech. Bo o uśmiech tutaj chodzi  
Bo gdy Pan się uśmiechnie, ludzi z grzechu wyswobodzi

Większość dnia ładowaliśmy akumulatory w parkach. Westgate Gardens i Greyfriars Gardens. Były wspaniałe. Sceneria jak z bajki. Później zwiedziliśmy dwa puby. I dyskutowaliśmy nad koniecznością spożywania napojów alkoholowych przez młodych ludzi. Albo braku takiej konieczności. Późnym popołudniem rozstaliśmy się. Chłopaki wrócili do Londynu. Ja postanowiłem spróbować dostać się do Dover. Na prom. Na kontynent. Canterbury pożegnałem Pork Pies.



## 2 sierpnia

### Rozmyślanie

Każdy w swoim życiu ma chwile zastoju. Trudne momenty. Czasami trwają kilka dni. Czasami kilka lat. To zależy od nas. Nie od nich. To nie zastój decyduje. Choć to zastój na Tobie ucztuje. Ty jesteś daniem głównym. Do stołu podano. Zastój się cieszy. A Ty budzisz się z kacem rano. Kacem ducha. Co żadna nie pomoże otucha. Żadne okłady. Czy stawianie baniek. Nie ma na to tabletek. Nie ma na to rady. Poza zwróceniem się w stronę Pana. Przeproszenie. Zawierzenie. Poproszenie. O siłę. O łaski. Takie i owakie. Łaski wszelakie. Co rozświetlają naszą twarz. Co cieszysz się gdy je masz. Co pomagają ruszyć z miejsca. Gdy chwile zastoju namawiają do braku zajęcia. Namawiają do chodzenia ze spuszczoną głową. Przekonują do kaleczenia się mową. Duszą się myślami. W myślach. I między myślami. Nie ma przerwy. Wytchnienia. Jest jeden przewodni temat. Brak sensu marzenia. Brak sensu istnienia. Brak nadziei na nadzieję. Co powinna stać prosto a się chwieje. Co powinna iść a leży. Co powinna płynąć jak należy. A nie uważać się nad sobą. Ratunek w Bogu. On jest niezbędną Ci osobą. W nim ucieczka. I w nim jest życie. Z nim wycieczka do wnętrza siebie. Zapnij pasy i baw się znakomicie.

## 3 sierpnia

Wczoraj rano złapałem stopa z Canterbury do Dover. Jechałem z Friedrichem. Zawodowym pingpongistą. Wracał z zawodów do domu. Opowiadał, że tęskni. Do żony i dziecka. Że, często wyjeżdża. Że albo zawody, albo jakieś turnusy z młodzieżą. Lub inne imprezy. Takie owakie. Że życie w biegu, żeby związać koniec z końcem. Że się jednak cieszy. Mimo wszystko. Bo przynajmniej robi, to co kocha. Nie każdy ma tyle szczęścia.

Udało mi się dostać na prom z Dover do Calais. Dostałem zgodę samego kapitana. Za grę. Bilet. Więc grałem. Jak najpiękniej umiałem. Hitem rejsu był Sinnerman, Niny Simone. Na promie poznałem Patricka. Mieszkańca Brugii. I przekonywał mnie, że muszę zobaczyć Brugię. Że nie da się zobaczyć Europy, jeśli nie było się w Brugii. Uwierzyłem i sprawdziłem. Zabrał mnie do Brugii. Dzień zakończyliśmy przy kuflu piwa w lokalnym browarze Huisbrouwerij De Halve Maan. Piwo bez procentów. I zbędnych ekskrementów.

Dziś rano milczałem w Bazylice Świętej Krwi. I zwiedzałem centrum. Byłem przy ratuszu. Przy dzwonnicy Belfry of Bruges. Na placu Burg Square. Po południu byłem w Muzeum Memlinga. Wspaniały malarz. Grałem na słynnej ulicy Rozenhoedkaai. Sama gitara. Bez śpiewu. A do jedzenia świeże ostrygi.

## 4 sierpnia

Rano byłem na targu rybnym. I skosztowałem Warterzooi. Zupa rybna. Później udało mi się wziąć udział w Mszy Świętej w Kościele Najświętszej Marii Panny.

### Kazanie Brugia

W górę serca. Cieszymy się Pan nasz żyje. Pan nasz zmartwychwstał. Pokonał śmierć. Pokonał grzech. I odpuścił nam nasze winy. Jesteśmy czysti. Nie brudźmy się dalej. Niepotrzebnie. Nie smućmy się z byle powodu. Jesteśmy Bożymi dziećmi. Wybranymi. Do zbawienia. Do życia wiecznego. Jesteśmy naznaczeni. Potęgą miłości. Kochamy i współczujemy. Marzymy o tym,

lub o tamtym. Miejmy marzenia Boskie. O raju beztroskie. O gaju w którym będziemy sam na sam z Panem. W którym dowiemy się to co dla innych nieznane. W którym Pan powie nam jakie mamy zadanie. W którym pobłogosławi nas bez i na żądanie. W którym dostaniemy nasze prywatne skrzydła. O którym będą opowiadały malowidła. Chwila pojednania. Chwila zrozumienia. Chwila dotknięcia życia. I w Bogu istnienia. Wielki moment. Małego człowieka. Wielka chwila. Co trwa, nie ucieka. Jesteś tego godny. W duchu jesteś pogodny. Należy Ci się to. A nie tylko zło. Zło jest podstępne. Zło będzie próbowało do końca. Ale nie odwracaj się nigdy. Od Boga i od słońca. Od promieni, które Twą twarz oświetlają. I od cieni, które twarz Twoją zmieniają. Zmierz się z trudnościami. Przewycięż kuszenie. A nagroda Cie nie minie. Skrzydła składane na życzenie. Składane, żeby się w plecaku zmieściły. Kiedy ich nie potrzebujesz. Aby marzenia ziściły. Raduj się. Ciesz i chwal Pana. Bo dobra zmiana, to zmiana, która nie wymaga poprawiania.

Modliłem się przed rzeźbą Michała Anioła, Madonna z Brugii.

### **Modlitwa Brugia**

Niepokalana Panienko  
Maryjo, pełna wdzięku

Pełna miłości  
Co nauczyłaś Jezusa pobożności

Pełna nadziei  
Nie tylko od święta i niedzieli

Pełna dumy  
Oraz matczynej zadumy

Pełna litości  
Nie znająca zemsty i złości

Pełna wiary  
Której posiadasz bez miary

Pełna troski  
O której mówią od wioski do wioski

Madonno  
Zlituj się nad Twoim wiernym sługą

Madonno  
Opowiedz mi historię długą

Madonno  
Życiem mnie nagródź spokojnym

Madonno  
Nie pozostawiaj mnie głodnym

Ofiaruj Ci moje życie  
W darze

Ofiaruję Ci moje trudy  
W nadmiarze

Ofiaruję Ci samego siebie  
Całego

Ofiaruję Ci me słowo  
Nie mam nic innego

Wierzę i ufam  
W Twoją opiekę

Tęsknię i proszę  
O duszy aptekę

Co uleczy mnie z choroby ego  
Tak, że nie zostanie we mnie nic złego

Bardzo podobało mi się w Minnewaterparku. Urocze miejsce. Trochę grałem. Trochę zwiedzałem. Starą architekturą się zachwyciłem. Na kolacje frytki. Na lepsze spanie gadanie. Z jakimś bezdomnym. Który podzielił się ze mną swoim kartonem.

### **6 sierpnia**

Wczoraj złapałem stopa z Brugii do Utrechtu. Jechałem z Maxem. Hodowcą egzotycznych zwierząt. Prowadzi w Utrechcie sklep zoologiczny. Mówił, o tym ile radości dają zwierzęta. Ile potrafią człowieka nauczyć. Jak wiele można dzięki nim zrozumieć. Może ma rację. Może teraz pora na stację. Z Utrechtu jadę komunikacją do Amersfoort. Byłem dumny gdy kupowałem bilet. Wreszcie jadę za swoje.

Dziś cały dzień zwiedzania Amersfoort. Zobaczyłem bramę Koppelpoort. Zwiedziłem centrum. I dwa najważniejsze punkty. Kościół św. Jerzego, oraz AFAS Theater.

### **Kazanie Amersfoort**

Jezus jest naszym adwokatem. Broni nas jak może. Przed Ojcem. Wybaczta ile tylko można wybaczyć. Rozumie tak dużo, jak dużo można zrozumieć. Pokłoń się Jezusowi. I naucz się od

Niego umieć. Naucz się od Niego zrozumienia. Naucz się Boskiego westchnienia. Które oznacza wszystko i nic. Które nawleka korale na nić. Które potrafi zapierać dech. Które nauczyło pić wodę mech. Naucz nas Jezu na nowo oddychać. Naucz nas Jezu do Boga wdychać. Naucz nas Jezu tęsknić i pragnąć. Naucz nas Jezu co dobre zgadnąć. Jezus wie kiedy można. A kiedy nie należy Ojcu przeszkadzać. Jezus wie i mówi bez słów. Bo o czym tu gadać. Człowiek grzesznym jest stworzeniem. Ciało powiązane z ziemskim istnieniem. Ważny jest duch. I o ducha cała walka. Ważne żeby był sobą a nie kolejna kalka. Co odbija jedno od drugiego. Co nie ma szacunku do Boga jedyne. Ojca naszego co na nas czeka. Nie każ mu czekać. Nie graj człowieka. Co chce aby Bóg się o niego starał. Taki ważny, że byle czym się nie będzie parał. Z byle kim nie pogada. Byle gdzie się nie wyśpi. Wielkie Panisko co życie wieczne sobie wyśni. Jako kolejny ze skalpów. Jako kolejne doświadczenie. Życie wieczne to nie nagroda za wygraną. W zawodach sportowych. Nie za pokonanie, przeciwników ciągle nowych. Życie wieczne jest za pokorę i służbę w ciszy. Zrozum i zakosztuj w takiej właśnie niszce.

### **Modlitwa Amersfoort**

Święty Jerzy największy z rycerzy  
Pokaż mi jak się celnie mierzy

Pokaż mi jak namierzyć złego  
I pożytek mieć z truchła jego

Naucz mnie walczyć  
Naucz mnie zwyciężać

Pokaż jak się zło pokonuje  
I co z dobrym nie licuje

Pokaż co warte jest zachodu  
A co dobrego przyjdzie ze wschodu

Pokaż jak oddanym być w służbie Panu  
I jak wytrzymać trudy i kuszenia

Naucz obronną ręką wychodzić  
Z miejsc do których inni boją się wchodzić

Naucz żyć pełnią życia  
I smoki pozbawiać życia

Wspomnij o mnie do Pana naszego  
Że marny sługa woła do Niego

Woła o pokój, woła o spokój  
W duszy, by znikł z niej niepokój

Święty Jerzy. Wzorce odwagi  
Nie przykładaj zbyt wielkiej wagi

Do tych którzy Cię obrażają  
I bez pamięci. Za nic mają

Wybacz im grzechy  
Wybacz potknięcia

Jeszcze może rozumieją  
Jeszcze się trochę chwieją

Ale gdy już złapią pion  
Poznają właściwy ton

Usłyszą dźwięki piękne  
Z samego siebie wyjęte

Zobaczą piękno natury  
Samego siebie. Bez smoka postury.

W AFAS Theater udało mi się dostać bilet na Cztery pory roku – Vivaldiego. Ktoś nie przyszedł. Były wolne miejsca. To ktoś skorzystał. Wspaniała orkiestra. Wspaniały śpiew.

## 7 sierpnia

### Rozmyślanie

Nie jest łatwo być rodzicem. To olbrzymia odpowiedzialność. Która ciąży. Od której nie można uciec. Nie należy uciekać. Nie należy zwlekać. Wychowanie to nauczanie. Ale i miłością się obdarzanie. Uczysz miłości. Uczysz czułości. Delikatności. Ale nie można zapominać o nauce skromności. Aby się dziecko nie wywyższało. Nie popisywało. Nie było w centrum uwagi. Uwaga musi być skupiona na dziecku. Ale nie powinna rzucać się w oczy. Nie jesteśmy po to, aby klaskać. To my mamy nauczyć dziecko kiedy ono samo powinno klaskać. Samo sobie. I innym. Gdy warto. Gdy coś wartościowego pojawiło się na świecie. Urodziło. Gdy odżyła nadzieja. Lub myśl warta pochwalenia. Słowo nie pozostaje w stagnacji. Pracuje. Ciągłe rodzi się na nowo. I umiera. Zatacza kręgi. Dzieci są na początku swej drogi. I jeśli nie zaszczepimy w nich miłości do Boga, to odetniemy je od życia. Nie damy szansy na spełnienie. Na to by rozkwitły. By wydały owoce. Tylko nurkując w Bogu dziecko może odnaleźć samego siebie. Tylko z Bogiem na sztandarach może zwyciężyć samego siebie. Po to jesteśmy. To nasz obowiązek. Obowiązek rodzica. Ale i obowiązek każdego chrześcijanina. Żeby зараżać wiarą. Żeby uczyć miłości. Pokazywać co w człowieku piękne. I sprzedawać tradycję jak cynamonowe

bułeczki. Bo tradycja smakuje. Bo tradycja to nieoceniona wartość. Tylko trzeba ją ładnie opakować. I sygnować swoim podpisem. Podpisem rodzica. Bo rodzic to wzór. I takim wzorem powinieneś być. Aby dziecko nie straciło szansy. Za którą jesteś odpowiedzialny. Szansa na życie to szansa na duszy tyście.

## 8 sierpnia

Wczoraj zabrałem się z Luukiem z Amersfoort do Woerden. Luuk nie chciał się przyznać gdzie pracuje. Powiedział tylko, że zarabia w internecie. Że praca nie zajmuje mu dużo czasu. Że ma czas korzystać z życia i korzysta. Jedzie do swojej dziewczyny. Na imieniny. Na imprezę. W małym gronie, bo w dużym się łatwo tonie.

Pochodziłem trochę po Woerden. Pograłem na gitarze. Hitem było I Say A Little Prayer, Arethy Franklin. Zjadłem Stampot z kielbasą i posiedziałem w Westdamparku. Później złapałem stopa do Lejdy. Miałem jechać do Hagi, ale Lotte, która mnie wiozła poleciła mi Lejdę. Podobno nie da się ładniej. Podobno bez towarzystwa to nie to samo. Więc się zaoferowała. Zmieniła plany i wieczór spędziliśmy w Lejdzie. Spacerując. Wiatrak Molen De Valk jest przepiękny. Uliczki za wąskie a parki są grząskie. Było miło. Było zwiewnie.

Dziś odwiedziłem twierdzę Burcht van Leiden. I atrakcję dnia. Ogród botaniczny Hortus Botanicus Leiden. Trochę pograłem. Podjadłem Bitterballen. I po południu poszedłem do kościoła św. Ludwika w Steenschuur w Lejdzie. Wypowiadałem się i wziąłem udział w Adoracji Najświętszego Sakramentu. W ciszy. Nie przerywając ciszy pomodliłem się do Świętego Ludwika.

### **Modlitwa Lejda**

Święty Ludwiku  
Mądry kanoniku

Zawierzyłeś Maryi  
Maryja była z Tobą w każdej chwili

Cały Twój  
Zapamiętałem i powtarzałem

Powtarzał będę do śmierci  
Tak już się świat ten kręci

Że bez zawierzenia nie masz mocy żyć  
Że bez zawierzenia nie masz chęci być

Trzeba pielęgnować słowo i jedność  
Miłość jako niezbywalna wartość

Nadzieja jako osiągalny skarb  
Skarb, którego jesteś wart

Ty i Twoje oświecone myśli  
Słowem Boga naznaczone

Dotknięte i zetknięte  
I ciało twe nietknięte

Byłeś jesteś i będziesz  
Wybrany przez Maryję do pracy

Dla dobra Kościoła świętego  
Dla dobra zbawienia tacy

Bo zbawienie do własnej zbiera tacy  
Gdy uzbiera pokazuje się w pełnym świetle

W prawdzie staje  
I się zdaje

Że nie można piękniej  
Że nie da się chętniej

Niż życie wieczne ze swoim połączyć  
Że w miłosnym uścisku po wiek wieków złączyć

Ty Ludwiku wiedziałeś  
Ty Ludwiku pokazałeś

Co jest ważne  
A które kroki są odważne

Co należy cenić  
A co trzeba zmienić

Pomóż mi zmienić samego siebie  
Abym zakończył swoją podróż w niebie

Wieczór spędziłem w parku Het Plantsoen. Nie mogłem zasnąć. Pod akacją. Która mnie zapamięta. Bo pamięć to do życia zachęta.

## 9 sierpnia

### Rozmyślanie

Zagubieni. Jest ich wielu. Ale to, że się zgubiłeś nie znaczy, że jesteś stracony. Jeszcze możesz przeżyć sen swój wyśniony. Niezmieniony. Na dobry zamieniony. Wielu jest Ci podobnych. Wielu zabłądziło. Ale wielu też drogę odnalazło. Boga z oczu nie straciło. Wielu poświęca się Panu. Wielu poświęca się sprawie. I bawią się w najlepsze. Jak na Boskiej zabawie. Jak na Boskiej imprezie, która znietrzeźwia Duchem Świętym. Jak kolejny dzień z życia w którym się czujesz zajęty. Przez sprawy ważniejsze, niż zakupy czy trzepak. Przez sprawy donioślejsze, niż co i trzeba jak. Ważne czy czujesz. Czy masz to poczucie. Że odczuwasz na własnej skórze to klucie. To głaskanie i podszczyptywanie. Boskie mniemanie, że człowiek jest na pierwszym planie. Zaraz po Bogu. Zaraz po niebiosach. Człowiek jest wybrany. A ktoś się budzi w kłosach. Jeden i całe morze. Nie odróżnisz jednego od drugiego. Z wieloma ludźmi jest podobnie. Pytasz mnie czy jest w tym coś złego. Ja odpowiadam, że złe jest to tylko. Gdy Cię Bóg zajmuje jedynie małą chwilką. Gdy nie masz czasu. Gdy wszystko ważniejsze. Niż poświęcenie czasu Jemu. Niż pokazanie palca złemu. Czytaj pismo. Słuchaj kazań. I przestrzegaj Boga wskazań. Być wierzącym to nic złego. Nie ubrudzisz się od tego. Tęsknić za Bogiem, to Boska rzecz. Lepiej ją mieć niż patrzeć wstecz. Nie patrz, nie oglądaj się więcej za siebie. Wszystko co potrzebne, czeka już w niebie. Wystarczy robić swoje i słuchać głosu serca. Wystarczy kroczyć przed siebie i nad duchem się nie znęcać. Idź, kochaj. Płacz. Za upadły kraj. Za upadły lud. Który nie wierzy, a by mógł. Który może i powinien. A później się będą zastanawiali, kto winien.

## 10 sierpnia

Łapałem wczoraj stopa. Skutecznie. Zatrzymał mi się Roman. Przemity człowiek. Przeprowadza się i jechał z rzeczami. On, ja, pies i cały samochód klamotów. Roman dostał pracę w Metz. I tam jedziemy. Zna francuski, bo studiował w Paryżu. Z Paryża ma też narzeczoną. Spotkają się w Metz. Zjadaliśmy belgijską czekoladę i rozmawialiśmy w najlepsze. Jak starzy znajomi. To jemu. To mi. Człowiek się z człowiekiem szybko zaznajomi.

Dziś cały dzień w Metz. Od rana do rana. Daje sobie dobie. Chyba, że coś się zmieni. Ale nie przedstawia się raz ułożonych kamieni. Na pierwszy ogień. Katedra św. Szczepana w Metz. Poranna Msza Święta. I buzia uśmiechnięta.

### Kazanie Metz

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy... Pytanie czy odpuszczamy. Wszystko. Czy trzymamy przewiny. Jak skarby. Pilnujemy, żeby nam nikt nie zabrał. Poczucia wyższości. Poczucia, że zostaliśmy skrzywdzeni. Poczucia, że wszyscy są źli, tylko ja dobry. Że jestem jedynym doskonałym w niedoskonałym świecie. Czy to że ktoś wyrządził nam zło sprawia, że to zło ma w nas złożyć jaja. Swoje potomstwo. Które się wykluje, urośnie. I pożre nas żywcem. Staniemy się karmą dla dzieci złego. Jeśli nie odpuścimy wszystkiego. Jeśli nie zapomnimy o krzywdach. Jeśli nie odetniemy się od przeszłości. Przeszłość nie jest po to aby nią żyć. Z braku rzeczywistości zamieniam swe życie w koncert przeszłości. No nie. Nie tak. To nie powód. Rzeczywistość jest i czeka. Aby iść z nią za rękę. Aby pokazała Ci życie. Miłość i do delikatności zachętę. Żeby nie zniszczyć tego co wartościowe. Żeby nie uszkodzić tego co piękne. Rzeczywistość woła do Ciebie. Porzuć to co było i zakosztuj w niebie. Sprawdź jaki smak ma



wolność i czyste powietrze. Niezabrudzone złością. Niepoplamione nienawiścią. Strąć jabłko z drzewa i posłuchaj jak śpiewa. Pogłaszcz ptaka i zapytaj jak się miewa. Poproś o więcej. Poproś o dokładkę. Wejdź na między życiem a wegetacją kładkę. Przejdź ją bez lęku. Przejdź ją bez strachu. Kto to słyszał, aby na pustyni zabrakło piachu.

### **Modlitwa Metz**

Święty Szczepanie

Spraw, abym nie bał się śmierci

Tak jak Ty się nie bałeś umierać

Zakochany bez pamięci

W Bogu, nie myśląc o sobie

Bez do zabójców niechęci

Bez złości i bez gniewu

Z dala od piekielnego wyziewu

Z dala od zazdrości i pychy

Nie domagając się pełnej michy

Będąc sobą, bez słabości

Nie oczekując od Boga litości

Bo byłeś Jego człowiekiem na ziemi

Wielki święty, i nic tego nie zmieni

Wspomnij na mnie do Pana

Niech się zasklepi moja grzechu rana

Niech zniknie to co mnie psuje

Od teraz z Bogiem ucztuje

Nie myślę o zbytkach i zyskach

Nie jestem na poziomie chłystka

Co patrzy tylko na swoją kieszeń

I skupia się na zabawie pełnej zgrzeszeń

Chcę iść Twoją drogą Święty Szczepanie

Nie tylko wołać o Panie, Panie

Ale żyć w Bogu i oddychać Jego łaskami

Pomóż, aby zagościł pokój między nami

Abym nie zszedł z obranej drogi  
Aby po drodze nie poplątały mi się nogi

Wierzę w Twoją pomoc Święty Szczepanie  
Wierzę w Życie Wieczne a nie w jakieś znikanie

Widziałem wiele wspaniałych kościołów, ale ten ma wyjątkowe, misterne rzeźbienia. Ktoś się znał. Na sztuce. Żeby wyglądało. I oko do patrzenia zachęcało. Byłem też na bramie German Gate. Pochodziłem po centrum. Zagrałem. A wieczorem zagrała dla mnie. Yael Naim. Dawła darmowy koncert. Nie mogłem się oprzeć. Coward, oraz jej urokowi.

Spałem w parku Square du Luxembourg. Ciągłe ktoś mnie budził. Ruch jak w ulu. Metz nie chciało się położyć do snu. Po dobroci.

### **12 sierpnia**

Udało mi się wczoraj zabrać z radosną rodzinką do Lozanny. Jechali na urlop nad Jezioro Genewskie. Vanem. Bruno, Maria i dwójka ich wspaniałych urwisów. Śpiewaliśmy po drodze piosenki. Układaliśmy wieże z Lego. Jedliśmy hot-dogi. Tak się dobrze jechało, że nawet nie wiem kiedy zleciały te godziny. I nie wrócą. Trzeba jechać dalej. Kroczyć. Odkrywać kolejne przygody. Zabrać się z nimi w podróż. I zwiedzić. Samego siebie.

Wieczorkiem pokręciłem się po centrum Lozanny. Grałem. Śpiewałem. Hitem było My Sweet Lord, Georga Harrisona. Spałem w hostelu. Bo padało. Szukałem miejsca do spania dość długo. Ciężko było znaleźć coś co odpowiadałoby moim wymaganiom. Finansowym.

Dziś rano byłem w ciekawym muzeum. Collection de l'Art Brut. Sztuka nowoczesna, ale przyswajalna. Nie wydumana. Co zachęca do śmiania.

Na obiad Raclette. Drogo, ale warto. Ser na ciepło z ziemniaczkami, ogórkiem i szynką. Trzeba grać. Żeby się przy jedzeniu śmiać. Tak to już jest z tym śmianiem. W niektórych momentach koronuje chwilę, a w innych z tej samej chwili kpi.

Pomodliłem się w Kościele św. Wawrzyńca (Église Saint-Laurent). Był mi po drodze. I nie zaszkodził.

### **Modlitwa Lozanna**

Święty Wawrzyńcu, który schodzisz  
Do czyśćca. I ratujesz kolejne dusze

Spraw aby moje życie nie był smutne  
Aby było pełne poruszeń

Spraw abym nie zastanawiał się kim jestem  
Tylko żebym karmił się każdym Boskim gestem

Abym doceniał to co Bóg mi zsyła  
Abym zrozumiał, że koniec to nie mogiła

Pozwól, by wolność w mym życiu zagościła  
I w lepszego człowieka czym prędzej mnie zmieniła

Czuwaj, abym nie zrobił sobie nic złego  
I miej oko, abym nic nie dołożył do tego

Abym sam świata nie tworzył  
Tylko miłość, uwięzioną, otworzył

Nakarmił się nią  
I poczęstował innych

Zrozumiał to co ważne  
I pamiętał o niewinnych

O tych co pragną, ale nie dostają  
Bo źli ludzie na ich drodze wiecznie stają

Święty Wawrzyńcu, łączysz a nie dzielisz  
Różne odłamy Kościoła w jedno skleisz

Pamiętaj w tym połączeniu o mnie maluczkim  
Gdy będziesz urządzał modlitwę w stylu hucznym

Gdy będziesz pokazywał innym jak chwalić trzeba Pana  
Pokaż i mnie, a będę powtarzał od rana

Będę wierzył miłością niezmaconą  
I walczył o prawdę nawet gdy wszystko stracono

Jak Ty nie poddam się nigdy  
Na chwałę Jedyne go przejdę przez dziurkę od igły

Wieczór spędziłem na plaży Plage de Vidy. Piękna, nie piękna. Za to tłoczna. I stęchła.

**13 sierpnia**

### **Rozmyślanie**

Czy my jesteśmy dla używek, czy używki dla nas. Zaczyna się niewinnie. Zawsze. Zaczyna się od, od czasu do czasu. Troszeczkę. Na języczek. Tylko żeby spróbować. A używka wciąga i zniewala. Coraz bardziej. Coraz częściej. Dopomina się o siebie. Przypomina. Spać nie daje. Chce przejąć kontrolę. Chce być panem sytuacji. Tak to już jest. Z dziełami szatana. Że wydają się niepozorne. I niegroźne. A przy bliższym poznaniu zmieniają Cię z zwierze. Które o niczym

innym nie myśli. Tylko o używce. Tylko o chwili ucieczki. Niby przed światem. Niby przed problemami. A nie na niby, przed samym sobą. Głupota Ci ozdobą. Nie zmyjesz jej wrzącą wodą. Możesz się co najwyżej poparzyć. Możesz być zombie, lub żyć się odważyć. Przestań całe życie te same kotlety smażyć. Na niezmiennym oleju. Niezdrowe i niesmaczne. Zrób coś lekkiego. I pożywnego. Warzywa na parze z łososiem. Byłeś nikim a zostaniesz ktosiem. Zostaniesz po prostu. Sobą. Ze sobą, będzie Ci do twarzy. Polubicie się. A nie zniewolicie. Nakarmicie się. A nie zagłodzicie. Być sobą możesz tylko bez używek. Być nikim możesz być z dodatkiem dzikich rozrywek. Wszystkich. Jak leci. I gdzie doleci. Używaj i korzystaj. Póki widzisz jeszcze przystań. Bo niedługo na morzu. Zgubisz się, zagubisz. I już nigdy więcej nie powiesz sam do siebie, lubisz.

## 14 sierpnia

Wczoraj rano przejechałem z Danielem z Lozanny do Genewy. Chłopak wyglądał jak ja a był grubo po trzydziestce. Zajmuje się biżuterią. Oryginalną. Sam wymyśla. Z dziewczyną wykonują. I sprzedają. To tu, to tam. Na targach. Ryneczkach. Straganach. W całej Europie. Dobrze. Coś się dzieje. W ich życiu. W życiu Europy. A nie tylko kłopoty. Zwiedziłem Europejską Organizację Badań Jądrowych (CERN) Byłem na wystawie: Wszechświat Cząstek, oraz Mikrokosmos. Coś nowego. Coś innego. Takich rzeczy jeszcze nie widziałem. Takich rzeczy się nie spodziewałem. Ale byłem. Zobaczyłem. I się ubogaciłem. Dziś drugi punkt genewskiego wypadu czyli Muzeum Patek Philippe. Czyli jak zegarki zmieniały człowieka. Albo inaczej. Jak go kupiły. I wcale za niego nie płaciły. Pochodziłem po starym mieście. Zagrałem kilka starych przebojów. Hitem było Lean On Me, Billa Withersa. Na obiad zjadłem Rösti. Taki placek ziemniaczany. Z serem i bekonem. A na deser Wähe. Ciasto. Rodzaj tarty. Na słodko. Milczałem w Katedrze św. Piotra. Byłem też na Mszy Świętej. Wspaniałej. Jak dzisiejsza pogoda. Kościół Saint-Germain.

## Kazanie Genewa

Każdy kto pragnie Boga, zostanie napojony. Zostanie nakarmiony. Krwią i chlebem. Żywym. To nie jest tak, że jesteśmy zostawieni sami sobie. Że jesteśmy samotni. Że nie mamy domu. Mamy. Ojca. Matkę. Dom. I strawę. W niebie. Boską. Ucztę nad ucztami. Historię nad historiami. Którą piszemy naszą wiarą. Którą żyjemy jak wielkim darem. Bo nie ma większego daru niż życie. W Bogu. W zjednoczeniu. W Boskim istnieniu. Nikt nie wymyślił niczego piękniejszego. To Graal którego wszyscy szukają. Bóg mieszkający w sercu. To nagroda i swoboda. To tajemnica o której warto opowiedzieć. O której trzeba mówić, aby inni wiedzieli. Także jej chcieli. Także pragnęli. Boga, nie tylko z okazji niedzieli. Nie tylko jak raz w miesiącu otworzą Pismo Święte. Albo jak wyprostują na chwile kartki zgięte. By po chwili wróciły do pierwotnego zagięcia. I zamiast prostoty żyły utudą zgięcia. Aby myślały, że wokół nich kręci się świat. Aby łudziły się, że świat może być bez wad. Aby walczyły ze wszystkim o wszystko. Aby krzyczały na katedrę, dlaczego nie może być nisko. Dlaczego złotem wykończona. Dlaczego w księżniczkę nie zmieniona. Dlaczego pierwsza żona, nie może być jak ona. Wymarzona. Wyśniona. I w myślach zobaczona. To Twój świat. Twoje więzienie. I z diabłem zakład. O to kto głupszy. O to kto odpadnie. Gdy Bóg prawdę skradnie. Gdy zostanie z niczym. Ten, dla którego życie to wyczyn. Nie bądź ślepcem. Wyjdź z mgły. Ktoś jest ważny. I tym kimś jesteś Ty. Twoje życie, Twoja sprawa. Ale niebo to nie beztraska zabawa.

## **Modlitwa Genewa**

Święty Germanie, patronie muzyki  
Spraw aby była melodyjna, a nie dzikie krzyki

Spraw aby unosiła ducha  
Aby uczyła ludzi co to otucha

A nie deptała to co piękne  
I nie niszczyła tego co w dobro zakłęte

Święty Germanie, nie jesteś jednym z wielu  
Jesteś tym który zna Boga, mój przyjacielu

Jesteś tym, który poświęcił mu życie  
Podobnie jak ja, chcesz najeść się wyśmienicie

Chcesz nakarmić ducha chlebem Bożym  
Ty już w niebie a ja na placu budowy

Ty już jesteś odnowiony  
A ja ciągle mam dwie strony

Ty patrzysz na mnie z góry  
A Ciebie mi zasłaniają chmury

Ty możesz wszystko  
A ja jestem niczym zjawisko

Na tym świecie w którym  
Bóg to powód do zrobienia zdjęcia

Bóg do pokazania znajomym zachęca  
Jak pięknie mu w takim czy innym kolorze

Jak dobrze wygląda pod palmą  
A jak przebiera się na dworze

Jak nakłada luźne spodenki i koszulkę  
I ucieka na swoją chmurkę

Od sławy, która tu na Niego czeka  
Od narzekania, które na tłumy narzeka

Święty Germanie. Chce stawiać jak Ty.  
Boga na pierwszym planie

Pomóż mi. Abym wytrwał.  
I słowa zamienił w działanie.

Dziękuję i wierzę, że mi pomożesz.  
Dasz rady. Udźwigniesz. Bo wszystko możesz.

### 15 sierpnia

#### Rozmyślanie

Życie to podróż. Ale tylko w jedną stronę. Nie da się cofnąć do początku. Zrobione nie może być powtórzone. Życie daje jedną szansę. Codziennie nową. Codziennie inną. Lepszą, gorszą. Taką owaką. Życie chce, abyś je przeżył. To tak jak z miłością. Miłość chce żyć. Chce żebyś kochał. Inaczej nie żyje. Inaczej nie ma jej więcej. Tylko mniej. O jedno serce. Odjąć jedno tchnienie. Jedno szumienie. W miłości zatracenie. Życie podobnie. Egzystencja zabija życie. A życie chce zakwitnąć i wydać owoce. Chce być zapyłona. Chce być doświadczona. Życia żona. Przyjemność. Co z pięknością stanowią jedność. Ale ta prawdziwa. Przyjemność ducha. Nie mylić z przyjemnością ciała. To pokraka. Co ciągle jest mała. Od tego, że jej mało. Że wciąż pragnie więcej. Zepsucia i smutku. O samotności wie najwięcej. Niby ma rodzinę, ale trzyma się od niej z dala. Niby wszystko rozumie, a ludzi pełna sala. Domaga się by orkiestra grała. By wódka się lała. Robi hałas między wieloma a tak naprawdę jest osamotniona. A tak naprawdę jest w samej sobie zatracona. W nicości. W braku światła. I działaniu złego. Co swoje już zrobił i się nie wywiniesz od tego. Jeśli nie zawierysz się Panu. Jeśli nie uwierzysz. W zmaganiu. Z samym sobą nie wygrasz. I złego od siebie nie wygnasz. Powodzenia. Trzymam kciuki. A to nie bez znaczenia.

### 16 sierpnia

Wczoraj rano udało mi się wyruszyć w dalszą podróż. Celowałem we Francję, lub Włochy. Stałem na Francji. Gerald. Starszy biznesmen zajmujący się przetwórstwem rybnym zawiózł mnie do Briançon. Malutkiej miejscowości w górach. Urocze miejsce. Piękne krajobrazy. Turystów brak. A tak blisko. Czasami to co blisko, nie jest nam po drodze. Wolimy wielkie wejścia. W blasku reflektorów. Wolimy się podobać. Robić zamieszanie. Tworzyć gadanie. Briançon jest inne. Woli niewinne. Zwiedziłem całe stare miasto z murami obronnymi. Byłem na fortach. Byłem coś zjeść. Zupa cebulowa smakuje tak dobrze tylko we Francji. Później czas na ucztę dla ducha. Msza we wspaniałym Kościele Notre-Dame et Saint Nicolas.

#### Kazanie Briançon

Niepokalane Serce Maryi nie jest po to, aby o nim czytać. Nie jest po to, aby o nim myśleć. Aby się zastanawiać. To my. To my powinniśmy stać się Niepokalanym Sercem Maryi. To o nas w tym wszystkim chodzi. Maryja daje natchnienie. Swoim życiem. Tym jak uczyła Jezusa miłości. Krok po kroku. Zaraziła go wiarą. I szacunkiem do Ojca który jest w niebie. Martwiła się o niego.

Dbiała jak tylko potrafiła najlepiej. A wszystko to z dala od grzechu. Maryja była niepokalana. Czyli nie poznała grzechu. A grzech nie poznał jej. Nie zamieszkał w jej sercu. W jej sercu był Bóg. Był Jezus. Była rodzina. Ale na grzech zabrakło w nim miejsca. Była bezgrzeszna. Czyli się da. Czyli to możliwe. Czyli trzeba do tego dążyć. Strać się. Próbować za wszelką cenę. A nawet jeśli się potkniemy, wstać. I iść dalej. Przed siebie. Prostą drogą. Do domu Ojca. Do życia. Do nieśmiertelności. W życiu wiecznym. W wiecznej miłości. W wiecznej czułości. I delikatności. Jezus wiedział. Kochał swoją matkę. Wiedział jaki ciężar niesie. Wiedział, że go uniesie. Jezus nikogo bardziej nie kochał. Za nikim bardziej nie tęsknił. Jak za wiecznym połączeniem. Z Ojcem Niebieskim i Maryją. Która była wzorem. Jest wzorem po dziś dzień. I będzie dla kolejnych pokoleń. Wzór czułości i delikatności. I matczynej mądrości. Czy potrafisz. Czy nie potrafisz. Na problemy natrafisz. Nie będzie lekko. Nie będzie zawsze z góry. Ale łap niebo, zanim przyjdą ciemne chmury. Całe niebo jest Twoje. W tej konkretnej chwili. Całe niebo o Ciebie pyta. Na Ciebie czeka. Bo to gwarancja niezbita. Czystość daje moc. Czystość daje siłę. Czystość daje wiarę. Wiara zabija marę.

Modliłem się przed pietą. Rzeźbą w kwiatach. Symbolem o wielu znakach.

### **Modlitwa Briançon**

Matko Boska, królowo świata  
Co trzymałaś ciało Chrystusa

Syna. Bez ducha. Skórę i kości  
Ile musiało być w Tobie litości

Dla samej siebie  
Jak znalazłaś się w potrzebie

Gdy zostałaś skrzywdzona przez los  
Gdy został Ci zabrany głos

Zabrano Ci to co miałaś najcenniejsze  
Okradziono z życia, z tego co najpotrzebniejsze

Nie zostawiono Ci nic na pocieszenie  
Nie dostałaś nic. Tylko łez liczenie

Tylko wspomnianie jak brzmiała miłość  
Żywa i chętna. Co się zamieniła w litość

Co znikła i zostawiła pustkę po sobie  
Co powiedziała, pokaż mi miejsce w grobie

Ty madonno to wszystko przeżyłaś  
Ty łzami ciało Jezusa skropiłaś

Ty wiedziałaś ile on dla świata znaczył  
Ty słyszałaś jak słowu nadać życie raczył

O Boska Pani, panno nad pannami  
Zlituj się sama nad sobą i nad nami

Nad tymi co się w modlitwach do Ciebie uciekają  
I tymi co się o łaski Ciebie pytają

Wielu z nas prosi, wstaw się za nami u Syna  
Wielu z nas marzy, żebyś odpowiedziała. Ta jedyna

Tak która rzewnie płakała  
Ale kolei losu zmieniać nie chciała

Wiedziałaś co się ma stać i co jest Ci przeznaczone  
Wiem i ja, że losy moje nie mogą być zmienione

Pomóż Boska Matko. Pamiętaj o mnie zawsze  
I zdeptaj głowę węża. Po raz kolejny. Raz na zawsze.

Miejscowi nie dali mi spać na zewnątrz. Gdy skończyłem grać wypytywali skąd jestem. Dokąd jadę. Gdzie mieszkam. Gdy dowiedzieli się, że nie mam gdzie spać przygarnęli mnie. Dali pokój. Dali spokój. I miłą rozmowę. Która odświeżyła głowę. Wspaniały dzień. Który przegonił cień.

### **18 sierpnia**

Cały wczorajszy dzień łąpałem stopy, lub korzystałem z tego co złapałem. I jechałem. Taki miałem cel. Żeby jak najwięcej kilometrów zrobić i nowy widok postawić sobie przed oczami. Co mówi widokami. I słucha opowiadaniemi.

Z Briançon jechałem z Massimo do Turynu. Zapalonym żeglarzem, który pochodzi z gór. Tak to już czasami bywa, że szukamy szczęścia w tym co daleko. W tym innym. Odmiennym. Od tego co znamy. Czym przesiąkliśmy za młodu. Nowe kusi. Nowe zachęca do zmiany perspektywy. Do ułożenia sobie życia. Po kolei. Cegła po cegle. Na nowo.

W Turynie się nie zatrzymałem. Uporczywie łąpałem stopa. Tym razem się udało do Bergamo. Z Andream. Skrzypkiem. Z zamiłowania. A z zawodu ze sprzedawcą ubezpieczeń. Pytał czy nie potrzebuję polisy. Odpowiedziałem pytaniem, czy polisa obejmuje zabezpieczenie przed głodem i brakiem toalety. Pośmialiśmy się. On bardziej. Bo Włoch. Włosi mają już to w sobie, że wszystko robią na sto procent. Gdy się bawią to się bawią. Na całego. Gdy pracują, to pracują. A gdy machają rękami, to straszą muchy i inne owady latające. W przerwie na stacji benzynowej zagraliśmy wspólną piosenkę. Crazy, Gnarlisa Barkleya. Andrea na skrzypcach a ja na śpiewie.

W Bergamo także nie zagrzałem miejsca. Od razu ręka i zatrzymywanie samochodów. I zatrzymał się Dieter. Z żoną. Na wakacjach. Zwiedzają Europę samochodem. I zabrali mnie



dalej. Do Malcesine. Nad jeziorem Garda. Tam mieli nocleg. Tam, a raczej tu zostałem. W malowniczym Malcesine.

Takie małe miejscowości nie są przystosowane do spania na wolnym powietrzu. Brakuje parków. Toalet. Brakuje poduszek. Ale jakoś się udało. Dla chcącego nawet spanie na stojąco jest synonimem dobrego.

Dziś cały dzień w Malcesine. Zwiedziłem zamek. Stare miasto. Pograłem dla turystów. Miejscowi też się przyłączyli. Do słuchania i klaskania. Zjadłem Bigoli con le sardelle, czyli makaron z sardynkami i odwiedziłem pomnik Matki Najświętszej Madonna dell'Accoglienza. Po południu poszedłem na Mszę Świętą do Kościoła Świętego Stefana w Malcesine.

### **Kazanie Malcesine**

Gdy spełniamy codzienne obowiązki, spełniamy wolę Bożą. To nie jest tak, że ważne są tylko rzeczy wielkie. Tworzenie, odkrywanie, pisanie na nowo historii. To nie jest tak, że mamy być gdzieś daleko. Z dala od zwykłych ludzi i ich problemów. Z dala od małych sukcesów i jeszcze mniejszych porażek. Nie mamy być ponad to. Ponad zwykłość dnia codziennego. Gdy niewiele się zmienia. Gdy jeden dzień jest podobny do drugiego. Mamy nadawać każdemu dniu sens. To prawda. Dzięki Bogu i Jego łaskom. Dzięki szanowaniu drugiego człowieka. Dzięki pracy. Zwykłej. Za którą nikt nas nie pochwali. Dzięki umartwianiu się. Dzięki wzdychaniu. Do Pana i żony. Dzięki śmianiu się z dziećmi, albo z dzieci. Każdy dzień niesie Pana. W drugim człowieku. W gotowaniu obiadu i zamiataniu. Bóg zamiata z Tobą. Bóg dodaje soli do zupy. I sprawdza czy smak jest odpowiedni. Bóg nie opuszcza Cię ani na chwilę. Poczuj Jego obecność. Zrozum, że to wszystko dla niego. Że to co robisz, nie jest tylko wypełnieniem wolnego czasu. To nie zajęcia, które mają Cie uszlachetnić. Które mają dać Ci wielką satysfakcję. Zwykła praca jest piękna przez swoją zwykłość. Zwykła praca jest potrzebna, aby nie zniknąć. Aby nie stać się cieniem samego siebie. Aby nie zostać pogrzebanym w niebie. Niby się nadaje, ale trup. Niby, mógłby się zbawić, ale co miałby u nas robić, skoro nic go nie cieszy. A każda praca jest smutnym obowiązkiem. Praca jest porządkiem. Porządkiem rzeczy i spraw. Tak było i będzie, że płynie się wpraw. I przepłynąć trzeba rzekę. Na drugi brzeg. Aby poznać prawdę. Że zwykłe życie nie zasługuje na pogardę. A na szacunek. Bo zwykłość to dla duszy ratunek.

### **Modlitwa Malcesine**

Królu Stefanie wielki władco  
Co głosiłeś naukę w Chrystusa

Wspomnij na mnie do Boga  
Choćby za mój kult Jezusa

Za to jak bardzo Go kocham i szanuje  
Za to że ludzi cenię i nie oszukuję

Za to że jestem zwykłym  
Normalnym człowiekiem

Za to że gdy trzeba przepłynę  
Całą rzekę

Za to, że wspominam Ciebie drogi Stefanie  
Twoje uczynki i Twoje dokonanie

Krzewienie Chrystusowej wiary  
Daj mi siłę, abym podobne miał zamiary

Aby uczył ludzi Jezusa  
Pokazywał czym jest miłość

Abym uczył ludzi współczucia  
Uwierzył w siłę uczucia

Zrozumiał potęgę Boskiej mocy  
I nie żył samotnie bez Jego pomocy

Wyproś dla mnie łaski o wielki święty  
Abym mógł być sobą a nie wiecznie zmięty

Wiecznie przez wiatr w ręce złego rzucany  
Wiecznie los mój pozostaje nieznany

Nie wiem co dalej,  
Nie wiem jak się mogę przydać

By Bogu służyć  
Aby siebie mu dać

Pytanie tylko czy przyjmie  
Czy ucieszy się na taki podarunek

Czy tylko popatrzy  
Czy rozpakuje poczęstunek

Czy zje, czy wypluje z niesmakiem  
Czy pozostaną żywy, czy pozostaną znakiem

Co wskazuje, ale sam nigdy u celu nie był  
Co chciałby, aby nie tylko pielgrzym cel pielgrzymki zdobył

Chciałbym sam zobaczyć  
Chciałbym sam uwierzyć

Ile daje radość Pana  
I z Jego szczęściem się zmierzyć

Chciałbym zakosztować słodczy łask Boskich  
I zrozumieć tajemnicę uśmiechów włoskich

Poznać dlaczego tak szanują rodzinę  
Zrozumieć, że z Bogiem nigdy nie zginę.

Wieczór spędziłem na plaży Paina. Niewielka, ale bardzo przyjazna. Jak pierwsza gwiazda, która pomimo że pierwsza, to się nie narzuca. Nie krzyczy, patrzcie. Pantoflami nie rzuca. Jest cicha i spokojna. Wita i zaprasza. Kolejnym gwizdom życie na niebie ogłasza. Że już pora. Że już czas. Aby opanować niebo. I pośmiać się z nas. Z tych co tylko gwiazdy oglądają. Z daleka patrzą i nie zasypiają. Ci co by chcieli, ale ciało człowieka nie pozwala. Poczekać muszą i póki co trzymać się z dala. Przyjdzie jednak ten moment. Przyjdzie jednak ten czas. Że sam będziesz pierwszą gwiazdą. Sam pośmiejesz się z nas.

### **19 sierpnia**

Rano uśmiech do przejeżdżających samochodów. I sukces. Zatrzymał się Marco i zabrał mnie do Padwy. Niecałe trzy godziny jazdy. Marco zajmował się sprzedażą. Kupnem też. Byle zarobić. Na spożywcę. Na szybko. Zanim się zepsuje. Zanim zastój go zrujnuje. Padwa i ja. Mamy dla siebie cały dzień. I oddychamy. Wciągamy ten sam tlen. Byłem na hali Ragione Palace. Grałem przy wieży zegarowej. Hitem było Bang Bang, Asafa Avidana. Zebrało oklaski. I euraki do kapelusza. Byłem w Kaplicy Scrovegnich wspaniale udekorowanej przez Giotta di Bondone. Byłem w Bazylice Św. Antoniego w Padwie. Znalazłem tam ciszę. Pomimo tłumów. Cisza pomodliła się za mnie. Po chwili jednak wtórowałem jej. W ciszy. Największe jednak wrażenie zrobiło na mnie Sanktuarium św. Leopolda Mandicia. Tu zostałem na Mszy. Tu poczułem się jak Ty. Powiedziałem do Leopolda. Modląc się. Bo można. Modląc się. Bo trzeba. Leopold słucha. Jaka potrzeba.

### **Modlitwa Padwa**

Spowiedź to nie tylko wyznanie grzechów  
Spowiedź to sakrament pojednania

I o to pojednanie chodzi  
Skorzystaj z niego bez wahania.

Rachunek sumienia  
On kończy i zaczyna niezwykłość istnienia

Żal za grzechy  
Przynosi miłość pod nasze strzechy

Postanowienie poprawy  
Jest gwarantem udanej sprawy

Spowiedź, to nie tylko słowa  
To uniesienie duszy, w którym nie ma znaczenia głowa

Zadośćuczynienie  
To bratu i siostrze wynagrodzenie

Za to co żeśmy nabroili  
Abyśmy więcej nie grzeszyli

Ty święty Leopoldzie  
Przypominałeś o konieczności pojednania

Mówiłeś jakie to ważne  
Abyśmy pełnili ku temu starania

Abyśmy robili wszystko co trzeba  
Żeby pojednać się z Panem. To konieczne, aby zakosztować nieba

Bez pojednania, nie ma nagrody  
Bez nagrody nie ma zgody

Nie pogodzimy się sami ze sobą  
I będziemy daleko od Boga

Jeśli nie zrozumiemy jakie to ważne  
A strata człowieka to niepowetowana szkoda

Święty Leopoldzie pomóż mi proszę  
Codziennie, módl się za mnie, po trosze

Abym oczyszczał swoje serce tak jak należy  
Abym nie był zmienny jak nie należy

Abym żył w czystości jak tylko się da  
Abym nie był ślepy na swe grzechy, taka prośba ma

Łatwo przeoczyć, łatwo nie zauważyć  
Nie chce być taki. Naucz mnie ważyć

Samego siebie, i moje czyny  
Abym nie trafił do piekła, z byle przyczyny.

Pamiętaj o mnie święty Leopoldzie  
I przypomnij, że znasz mnie, na Boskim sądzie.

### **Kazanie Padwa**

Pojednanie to wyparcie się grzechu. Odrzucenie go. Nazwanie po imieniu. Złem. Grzech jest zły. Psuje człowieka. Trzeba mieć tego świadomość. Że szkodzi. Każdemu. Jednemu bardziej, innemu mniej. Ale zawsze Zostawia brud w sercu. Zawsze zostawia po sobie ślad, który trzeba doszorować. Którego trzeba namierzyć. Gdy nie wiesz, że się ubrudziłeś, jak chcesz pozostać czystym. Trzeba wiedzieć i chcieć. Chcieć czystości. Chcieć zmiany. Poprawy. Na lepsze. Ku słońcu. Ku zbawieniu. Co to za życie, jak jest Ci wszystko jedno. Co to za życie, jak nie widzisz zła które wyrządzasz. Nie słyszysz zgrzytania zamykanych drzwi. Ślepy i głuchy nie wejdiesz do Królestwa Niebieskiego. Nic nie wiedząc. Nic nie chcąc. Nie zamykając i nie otwierając drzwi pozostaniesz w przedsionku. Potrzebna jest wola. Wola zmiany. Wola dobra. Wola miłości. A nie nieskuteczności. Chcieć to móc. Móc to być. A być to żyć. Wykorzystaj szansę. Wykorzystaj życie. Żyj. Oddychaj. Nie dla siebie. Dla Pana. Jeśli będziesz chciał. Zwycięzysz. Pojednanie to Boga uznanie. Za Boga. Za Króla. Któremu służymy. Którego chcemy. Widzieć na pierwszym planie. Inie ograniczać się. Że to tylko gadanie. Że to tylko chcenie. Czy rozumowe postrzeganie. Ale naprawdę. Ale na zawsze. Jeden Bóg. Jedna prawda. Jedno życie. Przeżyj je w zachwycie. Zachwyć się pięknem. Ale żeby dostrzec piękno w świecie, musisz dostrzegać piękno w sobie. Tylko z czystym sercem zobaczysz. Tylko z czystym sercem uwierzysz. Tylko z czystym sercem można zmienić się w piękno. I poczuć życia tętno.

Na kolację ser burrata z pomidorami. Chlebem i oliwą. Prosto i dosadnie. Nigdy zaś przesadnie. Spać pod akacją w Giardino Treves. Kolejną życia stacją. Co się nie upomina o tlen. Wszystko co włoskie chętnie zjem.

### **20 sierpnia**

#### **Rozmyślanie**

W naturze jest tak że zachodzące słońce przynosi ciemność. A wschodzące światło. Proste i logiczne. Ale czy w naszym życiu jest tak samo. Czy wszystko działa logicznie. Czy może jest tak, że zachód słońca oznacza włączenie lampy. A wschód słońca, zasłonięcie żaluzji, lub innych zasłon. Czy czujemy życie, czy z nim walczymy. Czy los jest naszym sprzymierzeńcem czy wrogiem. Czy strzelamy do losu, odbierając mu głos. Strzelając do losu, strzelamy do siebie. A los przeżyje. I będzie stał na naszym pogrzebie. Dlaczego nie chcemy się dopasować. Dlaczego myślimy, że jesteśmy ważniejsi. Dlaczego chcemy być bardziej niż kamień okrągłjsi. Nie potrafimy zrozumieć, że wszystko jest po coś. Nie potrafimy docenić, że życie oddał łośoś, abyśmy mogli nakarmić swoje ciało. I tak samo jest z duchem. Coś się poświęca. Ktoś daje Ci siebie. A Ty nie karmisz ducha. Tylko to co dostałeś, zakopujesz w glebie. Mów co chcesz. Mów co chcesz. Ale teraz już wiesz. Że jesteś, a nie powinieneś. Że powinieneś, ale znalazłeś scenę. I za wszelką cenę. Chcesz się na nią dostać. Chcesz aby klaskali. I chcesz Bogiem zostać. Połamiesz sobie tylko paznokcie. Obetrzesz skórę. I będziesz patrzył. Na Twoją prywatną. Ciemną chmurę.

## 21 sierpnia

Kolejny dzień. Kolejne wyzwania. Autostop od rana. Z Padwy udało mi się wskoczyć do auta jadącego do Bolonii. Z Claudio i jego żoną. Także jadą na wakacje. Także mają kolejne stacje. Od miejsca do miejsca. Od chwili do chwili. Jedni mogą. Inni pragną. Jeszcze inni, nie tracą ani chwili. W Bolonii się nie zatrzymuję. Gnam dalej. Kolejny stop. I kolejni uśmiechnięci ludzie. Gaetano z bratem. Jadą na urodziny do mamy. Do Florencji. Ich mama jest jakimś lokalnym politykiem. Wysoko w strukturach partyjnych. Takiej czy innej partii. Nie rozróżniam ich. Polityków. Zlewają mi się w jedną masę. Mówią i robią to samo. Zastanawiają się czy zostaną. Czy dostaną kolejną porcję krwi. Która zamiast ich ożywić, ich mdli.

Wczoraj popołudniu pochodziłem trochę po Florencji. Byłem w Palazzo Vecchio. Wieczorem byłem na Piazzale Michelangelo z wspaniałym widokiem na miasto.

Noc w Giardino delle Rose. Siedziałem obok faceta w kapeluszu. Nas dwóch. Kapelusze dwa. Jeden z brązu. Drugi dobrze się ma. Jeden cichy. Drugi pogadany. Jeden lichy. Drugi na trzy stany.

Od rana Florencja. Wita i słońcem zachęca do życia. Do poznania i przywitania. Zaczynam dzień od Mszy Świętej w Kościele Santa Croce. U wejścia do świątyni wita mnie Dante Alighieri. Nie odpowiedziałem. Dalej mamy na pieńku.

### **Modlitwa Florencja**

Ile waży krzyż

Jak bardzo cięży na barkach

Jak trudno się go niesie

Jak odbija się na historii kartach

Ile z krzyża wynika

Co daje a co odbiera

Czy krzyż robi z Ciebie męczennika

Czy może bohatera

Kto to ustala

Kto mówi jakie są zasady

Czy krzyż jest przyjacielem

Czy zachęca do zdrady

A może od krzyża uciekać

Może bać się go powinieniem

Może krzyż to złego podstęp

Co życie chce zamienić istnieniem

Co mówi, że są ważniejsze sprawy  
Co mówi, że krzyż jest dla zabawy

Mówi prawdę  
Czy kłamie jak zwykle

Kłamie.  
Naprawdę złego są nadzieje nikłe

W takim razie proszę Cię Jezu  
Daj mi i mój krzyż do niesienia

Podaruj mi ciężar  
Bez którego nie ma zbawienia

Podaruj mi problem  
Bez którego nie ma rozwiązania

A później śmierć  
Dzięki której nie zapomnisz płakania

Chcę iść Twoją drogą Jezu  
Chcę nieść Twój krzyż jak inni

Jak Ci, których nie pamięta się z imienia  
Jak pobożni, bogobojni, niewinni

Krzyż nie jest bowiem dla sławy  
Krzyż nie jest dla zabawy

Daj mi go Panie. A pokażę  
Że krzyż to coś więcej niż jedno zdanie.

### **Kazanie Florencja**

Każdy kto czci Jezusa zobowiązany jest do miłości. Ofiarnej. Tylko taka miłość jest prawdziwa. Tylko taka miłość nie udaje. Gdy staje się ofiarą. Gdy miłość wynika z służby. Z dawania. Jezus dał samego siebie. Czas, życie, serce i na końcu nawet ziemskie ciało. Wszystko co miał. Złożył na ołtarzu w ofierze. Nie Bogu. A ludziom. Aby ich zbawić. Aby pokonać grzech. I najważniejsze. Aby dać ludziom prawdziwą miłość. Pokazać jak trzeba kochać. Pokazać, że nie ma oddychania bez płuc. Tak samo nie ma miłości bez ofiary. Nie słuchaj złych i mary. Nie zwracaj uwagi na koszmary. To nie po to, aby Cię przestraszyć. Ale byś wiedział, że zło istnieje. Że dobro ma nadzieje. Że dobro zwycięży. Bo ma więcej oręży. Bo ma więcej dzielnych mężów. Bo za dobrem stoi miłość. A za złem złość. Bo za dobrem stoi poświęcenie. A za złem gniew. Brak

szacunku. Poszanowania drugiego człowieka. Co jest ważniejsze. Co się opłaca. Co z czym się styka. Nie próbuj uciekać z placu tego boju. Nie próbuj zasłaniać się, że masz pełno codziennego znoju. Że Cię to nie interesuje. Że się nie nadajesz. Miłość znaczy ofiara. I lepszym się stajesz. Miłość znaczy dla kogoś. Nie dla siebie dajesz. I wiesz z kim się zadajesz. Gdy patrzysz w oczy. Gdy widzisz duszę. Gdy druga dusza Twoją porusza. Zetknięcie i wzlecenie. To Boże polecenie. To pomysł na prezent od Boga. To miłość. Nie zgoda. Niezgoda szybko się wypala. Miłość płonie. Coraz mocniej i serca do czerwoności rozpala.

Niezwykłe spodobał mi się most Ponte Vecchio. Wpadłem na pomysł by na nim zagrać. I zagrałem. I zbierałem. I dziewczynę poznałem. Podróżniczkę. Jak ja. Podobnie. Trudnie. Złudnie. Nudnie. Anna. Z Łotwy. Jest studentką z Dyneburga. Jej spodobało się jak grałem I Need A Dollar, Aloe Blacca. Mnie spodobał się jej uśmiech. I tak została. Chociaż dlaczego śpię w parkach nie rozumiała.

Poszliśmy na obiad. Choć obiad to za dużo powiedziane. Lampredotto czyli mięcho w bułce. Florencki przysmak. Zjedliśmy też Gelato. Lody jak lody. Słodkie. Kwaśne. Zimne.

Odwiedziliśmy Katedrę Santa Maria del Fiore. Jak turyści. Bo bardziej panuje w niej klimat zwiedzania, niż rozmodlenia. Zobaczyć i odhaczyć. Przykre, bo katedra wspaniała. Na koniec Pałac Medyceuszy. I spacer wąskimi uliczkami o zmroku. Zjedliśmy jeszcze na późną kolację Ribollita. Zupę, ze wszystkim co mieli pod ręką. Chyba. Albo tak to tylko wygląda. I umówiliśmy się na rano. Na łapanie stopa. Anna chciała mnie wziąć do siebie do hotelu. Ale nie ma tak łatwo. Wolę ławkę w Ogrodzie Boboli. Koło rzeźby Mitoraja. Bo życie to nie wilków zgraja.

## 22 sierpnia

### Rozmyślanie

Zwiedzanie świata samemu ma swój urok. Dziewiczość. Jesteś Ty i świat. Świat się staje Twoim kompanem. Twoją drugą połówką. Gdy podróżujesz z dziewczyną perspektywa się trochę zmienia. Już nie ma JA. Jest my. Już nie ma MAM OCHOTĘ. Jest pytanie, na co masz ochotę moja droga. Nie ma beztroski. Zaczyna się zastanawianie co jest bezpieczne a co nie. Jest przewidywanie. Myślenie. Przejmowanie. I w takim trochę innym świecie się właśnie znajdujemy. A raczej w trochę innej perspektywie. Ale cieszę się, że poznałem Annę. Wspaniała dziewczyna. Miła. Głodna życia. Wierząca. Ale nie walcząca. Tak po prostu. Dziewczyna. Tak po prostu. Się zagina. W zależności. Żeby dobrze było. W zależności. Żeby się ziściło. Jedyne co nas dzieli to kwestia pieniędzy. Ona je ma, a ja żyję w nędzy. A raczej śpię. Bo aż tyle nie zarabiam na śpiewaniu. Żeby bilety, jedzenie i spanie mieć jak król. Coś musiało odpaść. I odpadło spanie w świeżej pościeli. Ale to dobrze. Lepiej poznaje dane miejsca. Od kuchni. Gdy turyści zasypiają. Ja żyję. I poznaję dalej. Anna, Anna, Anna. Czy znudzi się mi kiedyś wykrzykiwanie Hosanna. Czy znudzi mi się radość z życia. Czy zrezygnuję z bycia na rzecz tycia. Ducha co swoje własne ma pragnienia. Ducha co ma odmienne od ciała życzenia. Czekają. Do spełnienia. Nie bez znaczenia. Jest to. Że wszystko się zmienia. Poza Bogiem. Poza tym, że jest za rogiem. I szeptem zachęca. Miłość się nad Tobą znęca. Po dwa euro. W promocji. Kup sam na sam z miłością. Zakończ istnienie przyjemnością. Zaczynij życie. Zaczynij bycie. W niebiańskim dobrobycie. I czystym zachwycie.



## 23 sierpnia

Wczoraj złapaliśmy stopa z Florencji do Rzymu. Nie było trudno. Skoro wszystkie drogi tam prowadzą. Trudno się zgubić. Jak przewodniki co innego radzą. A dusza mówi swoje. A dusza pragnie. Miłosne podboje.

Wczoraj na pierwszy ogień poszło Forum Romanum i Koloseum. Przy Koloseum zjedliśmy obiad. Pizzę. Moja pierwsza, prawdziwa włoska pizza. W towarzystwie pięknej dziewczyny. Jak w bajce. Wieczorem Kapitol. I koniec dnia. Wspaniałego. Uśmiechniętego. Przegadanego. Dawno tyle nie mówiłem. Dawno tak duszy nie spociłem.

Dziś dzień ciszy. Ustaliliśmy z Anną, że warto się wyciszyć. Pomedytować. Pokontemplować. Rzym i to co ma najwspanialsze. Tradycję. Odwiedziliśmy siedem kościołów. W ciszy. Aby jej nie przestraszyć. Aby zostać z nią sam na sam. I zostaliśmy. I poznaliśmy. Ją i jej przyzwyczajenia. Cisza zaczyna się od chcenia.

1. Santa Maria Antiqua
2. Panteon
3. Santa Maria Maggiore
4. Kościół Najświętszego Imienia Jezus
5. Lateran
6. Kościół San Nicola da Tolentino
7. Kościół Sacro Cuore del Suffragio

Siedem kościołów ciszy. W ostatnim się pomodliłem. W ostatnim czarę z krwią wychyliłem.

### Modlitwa Rzym I

Jezu spraw abym nie trafił do tego muzeum  
Abym nie znalazł się w Muzeum Duszy Czyścicowych

Wolę słuchać Cię i bić w rytmie Twojego serca  
Niż szukać ciągle uciech nowych

Wole poznać miłość płynącą z serca Jezusa  
Niż ryzykować, że zepsuje mnie pokusa

Byle jaka, byle czego  
Pokusie wszystko jedno. Szuka tylko złego

Pokusa nie wybiera  
Tylko wystawia Cię na próbę

Pokusa nie przyniesie niczego dobrego  
Tylko przysporzy Cię o zgubę

Zniszczy to co tak długo budowałeś  
Naprawi to, czym niechcieć się stałeś

Pokusę zwalczyć można tylko ogniem miłości  
Zginie i spłonie w zawodzeniu i złości

Pokusa będzie ratować się do końca  
Dopóki nie zobaczy pierwszego promienia słońca

Nie bój się. Nie jesteś w walce sam.  
Jest ten, który Ci pomaga. Jest nasz wieczny Pan

Jest Pan i Jego plan  
W który się wpisujesz, dopóki nie uczujesz

Dopóki ze złym się nie dogadałeś  
I czystego na brudne nie pozamieniałeś

Jest jedno o czym pamiętać trzeba  
Że prawdziwe bogactwo to duchowa bieda

Jest jedno czym oddychać trzeba  
Tlenem, którego Ci zło nie da

Jest jedno serce Jezusa  
Które nie pyta, tylko słucha

Bądź jak ono, naucz się słuchać  
Abyś w ogień miłości nie musiał dmuchać

Puczam sam siebie  
Twoim sercem natchniony

Puczam jak w niebie  
Być bez biletu, ale zaproszony

Kochające serce Jezusa  
Wysłuchaj mych prośb

I przyjmij mnie do siebie  
Abym stał się częścią Ciebie

Wieczorem spacerowaliśmy. Rozmawiając uśmiechem. Ciesząc się samym śmiechem. Ciesząc się tym, że siebie mamy. I że wspólnie do modlitwy ręce składamy.

## 24 sierpnia

Rano byliśmy na Placu Weneckim. Później kolejne miejsce spotkań. Campo de' Fiori, na którym grałem. Hitem było It's A Lovely Day Today, Elli Fitzgerald. Anna słuchała. Anna klaskała. Reszta dnia na Watykan. Muzea Watykańskie. Kaplica Sykstyńska. I Msza w Bazylice św. Piotra w Watykanie.

### Kazanie Rzym

Czym jest dobro Kościoła. Po co mamy tak o niego dbać. O Kościół i jego dobro. Bo to dobro wspólne. Jedność. Wspólnota Chrystusowa. Przez Niego założona. Jezus chciał zjednoczyć ludzi i robi to za pośrednictwem instrumentu. Za pośrednictwem Kościoła. Gra najpiękniejszą z pieśni. Pieśń ludzkich serc. Kościół bez życia usechłby. Kościół bez troski zostałby zagłodzony. Kościół bez miłości nie miałby kręgosłupa. Dbajmy. O siebie. O brata i siostrę. O Kościół którym jesteśmy. Wszyscy. Którzy chylą głowy przed Jezusem. Wszyscy, którzy wierzą w jego zmartwychwstanie. Bo bez wiary nie ma Kościoła. Bez wiary pozostaje nauka. Wiedza. Suche informacje. Które zasuszają gardło. Które sprawiają, że nie różnimy się od zwierząt. Kościół to co innego. Kościół to życie. Przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kościół to odpowiedzialność. Nasza i wasza. Kościół to nadzieja, na wspólne dobro. Wspólne zwycięstwo. Kościół to wspomnienie. Tych wielkich, którzy byli przed nami. I ten Kościół budowali. I go ugruntowali. Idź ich śladem. Podążaj. Zdążaj. Żyj po swojemu, w granicach kościelnych murów. Oddychaj po swojemu, powietrzem świątynnym. Uświęconym cierpieniem męczenników. I mądrością Ojców Kościoła. Poświęć się dla Kościoła. Oddaj Kościołowi to co podlega sądowi. Oddaj samemu sobie tęsknotę i chęci. Pozbądź się do Kościoła niechęci. Jest wielki. Jest ważny. Bo inny być nie może. Kościół żyje żeby być wielki. Ty masz pozostać niewielki. Twoja jest skromność a Kościoła potęga. Uszanuj budowę świata. Żeby nie została Ci na plecach pręga.

Później modlitwa przy grobie Jana Pawła II. Przewodnika.

### Modlitwa Rzym II

Przewodniku. Janie Pawle II

Popatrz z litością na Kościoła sługi

Popatrz z miłością, na tych którzy pragną

Boga, i niech zagadkę życia zgadną

Co żyje a czego nie widać

To duch, który życie może Ci dać

Janie Pawle II, Ty także służyłeś

Pokornie marzenie Jezusa ziściłeś

O Kościele miłości, o prowadzeniu ciszą

A źli ciągle myślą, że się nie uda, że Kościół niszczą

A to nie wykonalne  
To by było zbyt banalne

Kościół zaś to święta rzecz  
I nie można się cofnąć wstecz

Wtedy jeszcze, gdy Kościoła nie było  
Wtedy gdy się byle co czciło

Kościół góruje nad nami ludźmi  
Bo śpiących ze snu długiego zbudzi

Bo został stworzony ręką Boską  
Bo był przez lata pielęgnowany z troską

Bo jest po to aby otoczyć opieką  
Aby to zrozumieć musisz wypić mleko

Aby to zrozumieć musisz zmienić swoje myślenie  
Przestać myśleć. Zacząć czuć. Prawdziwe istnienie

Stać się mlekiem, co daje siłę i odświeża  
Być tym co do zbawienia zmierza

Być wolnym, bo Bóg nas uczył wolności  
Być głodnym, bo Bóg nakarmi z dała od nicości

Janie Pawle II, pamiętaj o mojej grzesznej duszy  
Wstawiaj się za mną w niebie, zanim serce się poruszy

Zanim serce powie Kocham, żyje  
I nie ma znaczenia kto dla kogo stryjem

Nie ma znaczenia spowinowacenie i układy  
Kto kogo zna i zwady

Liczy się tylko, kto Jezusa pokocha  
Ten się uśmiechnie, bo był proch i już nie ma procha

I na koniec spacer po Placu Świętego Piotra.

Nie tylko pokarm dla duszy. Ciało, też musi się pożywić. Dlatego zjedliśmy elegancką kolację.  
Anna zamówiła zuppa di pesce alla romana, czyli zupę z owocami morza. Ja gnocchi alla

romana, czyli makaron z sosem. A na deser Maritozzo. Ciacho z bitą śmietaną. To był kolejny wspaniały dzień. W miłym towarzystwie. Dziś śpimy w jednym hostelu. Na łóżku piętrowym. Anna na górze. Ja na dole. I tak to się kręci w tym kole. Że nie wiesz kiedy, a Cię w tyłek kole. Swawole, co zmieniają życie w niedolę. Mnie to nie dotyczy. Ja wolę być wolny. Wolę cieszyć się czystą duszą. A nie zajmować katuszą.

## 25 sierpnia

### Rozmyślanie

Nie ma znaczenia, kto w związku jest pierwszy. Kto jest mocniejszy. Kto jest silniejszy. Kto kogo zdominuje. Kto bez opamiętania ucztuje. Ważne, żeby tworzyć. Być twórcą miłości. Ważne żeby złożyć. Do grobu. Pozostałości złości. Nie próbuj zwyciężyć. Partnera. Przewyciężaj siebie. Nie próbuj mieć racji. Racja ma swoje miejsce na glebie. Nie podniesiesz jej. Wyśliźnie Ci się z ręki. Nie udowodnisz, że jest twoja. Doprowadzisz tylko do udręki. Lepiej robić swoje. Z miłością w sercu i na ustach. Lepiej wiedzieć co dobre. Niż zamiast głowy kapusta. Nie przezbywaj się z Bogiem. Nie mów mu, że wszystko wiesz. Bóg wie. Ty masz swoje teorie, jak jeź. Niewiele więcej. Od niego Ci wiadome. Uważaj na schodach związku, bo są strome. Łatwo się pośliznąć, żeby noga podjechała. Łatwo się połamać, tak żeby muzyka grała. Pieśń żałobną co o Tobie będzie. Uważaj, powtarzam, jakbyś szedł po kolędzie. I zastanawiał się co w danym domu dobrego Cię spotka. Tak samo z każdą chwilą w związku. Pielęgnuj się, bo więcej Cię nie spotka. Nie brataj się z racją. Twoją siostrą jest prawda. Nie stworzyła Cię małpa. Jesteś wart więcej. W Twojej głowie gorącej. Wiesz i myślisz. Życie wyśniesz. I nie zapominaj. I się dopominaj. O łaski. O życie w miłości. I wodą życia przepicie. Aż życie zrozumiesz. I pokochasz. Nad życie.

## 26 sierpnia

W Rzymie. Wczoraj. Rano. Zobaczyliśmy jeszcze Palatyn. Ruiny z czasów rzymskich. I łapanie stopa. Byle dalej. Aby kości się nie zastały.

Zabrał nas Paolo. Który jechał w towarzystwie Pietro. Po pewnym czasie przyznali się, że są gejami. Są jacy są. Nic mi do tego. Ja się nie przyznaję ludziom, że lubię dziewczyny. A homoseksualiści robią z seksualności cel życia. Jakby nie było ważniejszych spraw. A tak naprawdę, to kto się komu podoba. To co kogo pociąga, to drobnostka. Niewiele znaczy. Byleby nie krzywdzić. Byleby żyć w zgodzie ze sobą i światem. Byle nie próbować tego świata zmieniać. I wmawiać ludziom, że odnalazło się Graala. A to tylko śmiechu co nie miara.

Z chłopakami dojechaliśmy aż do Neapolu. I w Neapolu zostaliśmy. Chłopaki pojechali do jakiejś małej miejsciny dwadzieścia kilometrów dalej.

Wczoraj zwiedziliśmy jeszcze klasztor Certosa e Museo di San Martino. Grałem też na gitarze. Na Piazza del Plebiscito. Bez śpiewu. Gitarowe wariacje inspirowane tradycyjną muzyką hinduską. I twórczością Anoushki Shankar. Anna była jakaś bez humoru. Bez koloru i wigoru. Może jutro będzie lepiej. A jak nie to mandat jej wlepię. Za brak uśmiechu i przejęcia. Za brak życia. I zacięcia.

Dziś rano zwiedziliśmy katakumby z San Gaudioso. Później podobnie. Nie spędziliśmy dużo czasu na powierzchni, by wrócić to podziemnych tuneli Napoli Sotterranea. Później odwiedziliśmy Muzeum Kaplicę Sansevero gdzie największe wrażenie zrobiła na nas rzeźba,

Cristo Velato. Byliśmy też na Mszy świętej. W Katedrze Duomo di Napoli. W której można zobaczyć krew św. Januarego.

### **Modlitwa Neapol**

Kochany Święty January  
Co wiecznie jesteś stary

Co rozpuszczasz swoją krew w fiolet  
Co pilnujesz, aby Neapol nie uległ demolce

Miej mnie na względzie  
Pamiętaj o Twym czcieliu

Tak jak ja pamiętam  
I modle się jako jeden z wielu

Którzy wierzą w Twoją wielkość  
Którzy wiedzą, że są mali

Ty January działasz po dziś dzień  
A ja tańczę sam na sali

Ja zostałem już tylko widzem  
W teatrze bez aktorów

Patrzę i nie widzę  
Ale wierzę, że to gra pozorów

Wierzę, że świat się zmieni  
Że miłość go odmieni

Że wszystko wróci na swoje miejsce  
I Jezusowi zrobi się przejście

Aby mógł spacerować  
I nikt go nie będzie chciał ukrzyżować

Aby Twoja krew znów ożyła  
I by tragedia nikogo już nie zabiła

By wulkan uciszył się na zawsze  
By św. Marcin nakrył mnie swym płaszczem

By mądrość w głowie mej zamieszkała

Aby łaski było bez mała

Wiele. Jak słów w tym kościele  
Utrzymało się w powietrzu, nie tylko w niedziele

Święty January,  
Uchroń mnie od kary

Wiecznej  
Za sprawą mej wiary

Za sprawą mego oddania  
Co zło całe przesłania

### **Kazanie Neapol**

Różaniec powstał dla Ciebie. Dla Ciebie istnieje. To niekończąca się modlitwa. To wiecznie żywe koło. To brama do nieba. Z którą się zawsze liczyć trzeba. To broń przeciw złu. Co krzywdę zrobi mu. Zło się boi. Potęgi modlitwy. A różaniec jest najmocniejszą z broni. Największym ze skarbów, jakie może mieć człowiek. Odmawiaj go codziennie. Odmawiaj różaniec. Módl się na nim. Możesz sam wymyślać słowa modlitwy. Możesz je modyfikować i rozszerzać. Tak aby różaniec zmienił się w niekończącą się rozmowę z Bogiem. Bóg słucha. Bóg patrzy. I Ciebie posłucha. Jeśli będziesz miał coś do powiedzenia. A nie tylko słowa od niechcenia. Módl się najpiękniej jak umiesz. A potęgę modlitwy zrozumiesz. Poznasz dobroć Pana naszego. I dostąpisz łaski od niego. Całej rzeki. Słodkiej wody. Od łask. Co są wodą. Żywą. Co są Chrystusem. Co napełniają nas sobą. I stają się zgodą. I stają się pokojem. Spokojem i mądrości zwojem. Z którego korzystasz. Który jest tym co warto. A co nie warto. Rozpoznajesz i nie zostajesz. W towarzystwie złego więcej. Nie patrzysz się sam sobie dłużej na ręce. Zyskujesz zaufanie. Co zapracowałeś na nie. Zyskujesz pewność, że dobrze czynisz. Chociaż czasem się winisz. Bądź ze sobą szczery. I pamiętaj, że po trzy jest cztery. Prosta prawda. Prosta nauka. A zmienia tego, kto wie, w nieuka. Lepiej być nieukiem. I kochać tylko Boga. Niż wiedzieć wszystko, a na końcu poznać co to znaczy szkoda. Różaniec pomoże przejrzeć Ci na oczy. Różaniec otworzy drogi boskiej mocy. Różaniec będzie z Tobą już do końca. Różaniec oświecła twoją duszę jak promienie słońca.

Na kolacje zjedliśmy po pizzy. Pizza napoletana. Bez Neapolu nie byłoby pizzy. A bez pizzy świat miałby gorszy smak. Rozpuszczony i mdły. Z pizzą przechodzi się na Ty. Z pizzą żaden dzień nie jest zły. Z pizzą kochamy. Ona i my.

Wieczorem odwiedziliśmy jeszcze Napulitanata. Aby posłuchać tradycyjnych neapolitańskich pieśni. Tych starszych i tych mniej. Wspaniałe zakończenie wieczoru. Luźna atmosfera. Klaskanie i śmianie. Kieliszki w dłoniach. Było miło. W głębi. W toniach.

## 27 sierpnia

Z samego rana pojechaliśmy zobaczyć Herkulanum. Można dojechać komunikacją miejską. Jeżdżą busy. Miasto które się zatrzymało po wybuchu Wezuwiusza. Przypomina, jak wspaniały był Rzym. W czasach świetności. Jak zatopiony w sztuce i w samym sobie. Jak walczył sam ze sobą. W niezgodzie. Ale ludziom żyło się dobrze. Niektórym. Innym gorzej. Jak dzisiaj. Nie gorzej. Później pojechaliśmy zwiedzić Pompeje po których chodziliśmy dobre cztery godziny. Aż do zamęczenia. Pompeje są dużo większe od Herkulanum, ale gorzej zachowane. Wybuch wulkanu i czas. Zabójcza mieszanka.

Amfiteatr, wspaniałe malowidła na ścianach, posągi. I Lupanare, dom publiczny z freskami erotycznymi. Przenoszą nas w czasie. Można poczuć się przez chwile jak rzymianin. Gwar zapewniają turyści. Miejscowi się cieszą, bo interes się kręci. I wszyscy są pełni chęci.

### Rozmyślanie

Pompeje opowiadają historię. O kruchości życia. O tym, że jesteśmy jak puch na wietrze. Niewiele możemy. Los robi z nami co chce. I kończy kiedy mu się podoba. Życie jest krótkim tchnieniem. Boga westchnieniem. Życie daje się polubić. Pod warunkiem, że nie chcesz się zgubić. Życie także wiele daje. Pomimo, że zły przed Tobą staje. Życie może być Ci przyjacielem. Jeśli sam sobie jesteś sterem. Z pomocą Boską. Gdy słuchasz. Gdy poznałeś co to otucha. Przyzwyczaj się do tego. Przyzwyczaj do innego. Naucz, że nie ma nic niezmiennego. Wszystko jest w ruchu. Wszystko jest oceanem. Życiem i stanem zastanym. Co buzuje i na ciągłe zmiany się gotuje. Przyjmij co jest. Nie walcz z falami. Poddaj się im. I zrozum jakiego koloru i skąd jest dym. Co się pali. Co się wali. Jakie życie aniołowie zastali. Jesteś w centrum. Jesteś w biegu. I nic nie zdarzy się, czego mógłbyś żałować. O ile sam będziesz decydować. Nic się nie zmieni, albo zmieni się wszystko. Które wybierasz. Które Panisko. Co myślisz o kruchości i ciągłości tego co zacząłeś. Czy wyśniesz sobie lepsze życie, dzięki któremu utoniesz. Masz jednego Boga. Pamiętaj o tym zawsze. Możesz być z nim, lub poczekać, aż zgaśnie. Aż ostatni zagasi światło. I zostaniesz w rozkroku. I zrozumiesz, że dopiero gdy nie masz już głosu, dostałeś słowotoku. Że dopiero kiedy nie możesz, chciałbyś coś zmienić. I dopiero gdy już się skończyło, chciałbyś z drugim się zamienić. To jednak za późno. Miałeś swój czas. Byłeś i żyłeś. Jak każdy z nas.

Po Pompejach wjechaliśmy na Wezuwiusza. Później wejście na piechotę. Półtoragodzinny spacer. Nie można się zmęczyć. Już Pompeje były bardziej wymagające. A z Wezuwiusza roztacza się wspaniały widok. Na Italię, która wiecznie trzyma doskonałą talię. Wieczorem uczta. O'cuoppo. Smażone przysmaki wyłowione z wody.

## 28 sierpnia

Pierwsze co. Zapyta kto. Espresso z Sfogliatella. Ciastem francuskim z nadzieniem z ricotty. Czuć orzechy i pomarańczę. Czuć smak, że aż tańczę. Anna powiedziała mi, że dzisiejszy dzień jest prezentem. Dla mnie. Pożegnalnym. Wynajęła samochód i zaplanowała podróż do San Giovanni Rotondo. Powiedziała, że stopem bym tam nie dotarł. A wie, że chcę. Że to moje marzenie. Pomodlić się w miejscu w którym modlił się Ojciec Pio. Najpierw San Giovanni Rotondo, dla mnie. Później plaża, dla niej. I odwiezie mnie gdzie chce. Sama wróci samochodem. Do Florencji. Do początku.



Tak też zrobiliśmy. Do San Giovanni Rotondo jechaliśmy trzy godziny. Przywitało nas Sanktuarium Ojca Pio, na które składają się klasztor, Kościół i Bazylika Matki Bożej Łaskawej, Kościół Ojca Pio i Droga Krzyżowa. Widzieliśmy celę, w której mieszkał Święty. Pomodliłem się nad grobem Świętego.

### **Modlitwa San Giovanni Rotondo**

Ojcze Pio

Który znałeś Jezusa jak nikt inny

Który potrafiłeś uprosić u Jezusa wszystko

Który byłeś jak lilia niewinny

Wspomóż mnie w walce ze złem

Wspomóż mnie abym przezwyciężył samego siebie

Pomóż także Annie

W każdej potrzebie

Obdarz ją łaskami

I tak między nami

Naucz ją szanować życie

I siebie. Między słowami

Układa się w opowieść

Historia, co życiem się zowie

Ojcze Pio, spraw bym był godny nazywania się człowiekiem

Jeden prosi, drugi powie

A nie było by tego

Gdyby nie wiara

Że jesteś ciągle żywy

Że wiesz co to mara

Nigdy nie unikałeś złego

I ja też nie unikam

Walczę jak umiem, jak potrafię

A później zło znika

Kocham jak umiem, jak potrafię

A miłość się ze mnie śmieje

Pragnę jak umiem, jak potrafię  
Boga, a Bóg ma nadzieję

Że to już na zawsze  
Że to się nie zmieni

Że pozostanę wierny  
A nie jak stado jeleni

Że nie pokażę rogów  
Że nie sposobię się do walki

Że nie zostanę ostatni  
Za przyczyną odbicia kalki

Jeden jesteś Ojczy Pio  
Jeden jestem ja

Wyproś Boga o zbawienie  
Taka prośba ma

Zaprowadź mnie do nieba  
Taka ma potrzeba

Ducha, co wie  
Że dobre ku lepszemu skłania się

Ducha, co wie  
Że ludzie odchodzą, a z Bogiem nie rozstaje się

Ducha, co wie  
Że miłość buduje, a znudzenie rujnuje mnie

Duchu Święty  
Żyj we mnie po wsze czasy

Duchu Święty  
Pilnuj abym nie stracił wiary masy

Zmień mnie w swojego  
Człowieka na ziemi

Kocham Cię Boże  
I nic tego nigdy nie zmieni

I wzięliśmy udział we Mszy Świętej. Naszej ostatniej. To tylko kilka dni, ale wydaje się jakbyśmy znali się wieczność. Wspólna podróż zbliża. Człowiek się przywiązuje. Człowiek człowieka czuje. Człowiek, zatęskni. I człowiek brak człowieka poczuje.

### **Kazanie San Giovanni Rotondo**

Ojciec Pio uczy rozmowy. Z Jezusem. Nie powinniśmy rozmawiać z Nim jak z osobą obcą. Jak z jakimś wielkim Bogiem, który nas nie zna. Dla którego niewiele znaczymy. Jak z Bogiem, którego się wstydzimy. Powinniśmy poczuć Jezusa. Tak jak Ojciec Pio. Powinniśmy odnaleźć Jezusa w sobie. Powinniśmy stać się kochający jak on. Musimy być delikatni. Pokorni. Obchodzić się ze światem po Bożemu. Dzięki niemu. Z uczuciem i poczuciem. Że świat potrzebuje postawy zrozumienia. Że świat, jaki by nie był, dąży do zniszczenia. Trzeba łagodzić bóle porodowe. I bóle umierania. Jedne i drugie są takie same. Ciągłe nowe. Świata. Którego nie wie co to strata. Nawet samego siebie. Nie zapłacze po sobie. Nie obudzi się w grobie. Świat jaki jest taki być powinien. Choć trzeba robić wszystko, ażeby nie był winien. Aby miłość nie była tylko pustym słowem. Aby słowo otoczyło opieką głowę. Ojciec Pio wiedział. I dzielił się wiarą i mocą. Dzielił się jak umiał. Pomocą. Więc niech pomoże i Tobie. Zapamiętaj i naucz się jednego. Że z Jezusem trzeba blisko. Że Jezus jest w Tobie kolego. Że Jezus Cię kocha, i nie musisz szukać sobie lepszego. Że z Jezusem życie radosne i nic złemu do tego. Módl się o mądrość. Módl się o siłę. Aby Bóg wysłuchał Twoich modlitw. I by Jego oblicze stało Ci się miłe. Nie poznasz jedności. Nie doznasz pojednania. Jeśli będziesz ograniczał się do gadania. Jeśli będziesz za dużo myślał. Jeśli będziesz chciał wszystko zrozumieć. Nie staraj się wiedzieć. Staraj się umieć. Uwierz w miłość Jezusa do Ciebie. Odwdzięcz się tym samym. Niech Cię pamiętają w niebie.

Być w miejscu życia Ojca Pio. To coś wspaniałego. Być połączonym z Nim w modlitwie. To coś jeszcze lepszego. Nie ma jednak nic większego niż z Jezusem, poczucie jednego. Poczucie braterstwa. Duszy. Raz poruszonego. Na zawsze podtrzymanego.

Później czas na plażę Punta Rossa w Monte Sant'Angelo i spacer po tej malowniczej miejscowości. Ostatni wspólny posiłek. Occhiette alle cime di rapa. Czyli makaron na zielono. Smakuje tak samo dobrze jak brzmi. I jeszcze lepiej niż wygląda.

Zrobiło się późno. Chciałem zostać w Monte Sant'Angelo, ale Anna się uparła, aby odstawić mnie tam gdzie chcę. I rozejść się. Każdy w swoją stronę. Każdy. Chwile stracone. Byłyby gdyby się w morzu nie umyły. Na słońcu nie wygrzały. I na wietrze nie wywietrzały.

Poprosiłem, aby odstawiła mnie do Brindisi. Stamtąd odchodzą promy do Grecji. Tak słyszałem. Więc jedziemy. Trzy godziny drogi. Było po północy jak dojechaliśmy. Pożegnanie bez zbytnich uprzejmości. Krótki uśmiech i życzenia powodzenia. Ale myślę, że jej nie zapomnę. To było kilka wspaniałych dni. Skąpanych we włoskim słońcu i łotewskim uśmiechu.

## 30 sierpnia

### Rozmyślanie

Jeśli życie jest teatrem to kogo w nim gramy. Głównego aktora. Mało znaczącą rolę. Rolę statysty. A może rolę drzewa, lub domu. Murowanego, albo drewnianego. Myślę, że to od nas zależy. To my sami decydujemy gdzie się umiejscawiamy. Jako kto się odnajdujemy. Jaką pozę, lub postawę przybieramy. Chyba, że jesteśmy sobą. To co innego. Wtedy wszystko się zmienia. Wtedy świat nas otacza. I to świat gra. Świat występuje. A my jesteśmy widownią. Wzruszamy się, lub klaszczemy. Śmiejemy się, lub wychodzimy z sali zniesmaczeni. Świat jest jaki jest. Nie bez wad. Nie bez strat. Ale z pomysłem. Z życiem, które oferuje. Wiele wzruszeń. Pięknych chwil. Młodość ma swoje prawa. Starość swoje. Każdy moment jest inny. Nie do podrobienia. Nie do stracenia. Bo nie do odzyskania. Jedna chwila Boga trzymania. Inna chwila ze złem przegrania. Wszystko się powtarza. Wszystko zatacza kręgi. Wszystko żyje. Poza betonem. Ale beton nie gra. Beton to choreografia. Beton się nam przytrafia. Beton by chciał a nie może. Nie bądź betonem, bo nawet Bóg Ci nie pomoże.

## 31 sierpnia

Przedwczoraj rozeznałem kiedy odpływają promy z Brindisi do Patras. Niestety. Tego dnia nic nie płynęło. Dopiero kolejnego. Musiałem czekać ponad dobę.

Miałem dobrą z Brindisi. Pochodziłem po mieście. Pozwiedzałem. Pograłem. Bez słów. Już nie śpiewam. Tylko gram.

Najbardziej podobało mi się San Giovanni Al Sepolcro. Stary kościół zamieniony na muzeum. Ciekawy był Portyk Templariuszy. Rzymska kolumna podobna do innych kolumn.

W Brindisi zmarł Wergilusz. Miasto wydaje się jednak o tym nie pamiętać. Myśli, że jest większe od Wergilusza. Z jeleniami tak to już jest, że o wszystko zahaczają rogami.

Nie zawiodły za to kościoły. Modliłem się w Chiesa di Santa Lucia.

### Modlitwa Brindisi

Święta Łucjo

Patrz moimi oczami

Nie potrzebujesz swoich

Wystarczy Ci para moich

Oferuję Ci co mam najcenniejszego

Oferuję samego siebie

Powiedz mi co Ci potrzeba

A ja pomogę w potrzebie

Powiedz mi co Cię ucieszy

A zamienię się w uśmiech

Powiedz mi o czym marzysz

A pojawię się w Twoim śnie

Spełnię marzenie  
I powołam nowe istnienie

Z siebie samego  
Tobie oddanego

Z Twojej myśli  
W mej głowie zawartego

Święta Łucjo ukochana Pana  
Pokaż mi jedną ze stron świata

I powiedz mi gdzie  
Gdzie mam zamieszkać i chwalić Cię

Święta Łucjo  
Która się poświęciłaś

Poświęć i mnie  
I zamień w słowo, które mówiłaś

Święta Łucjo, pomocy Boska  
Pomagaj i mnie, małemu człowiekowi

Temu, który uklonił się przed Tobą  
I pozostaje w duchu zdrowy

Święta Łucjo pokaż mi sens życia  
Pokaż mi Pana i powód mego upicia

Upojony Panem, natchniony miłością  
Opowiem swą historię, w niebie, Twoim gościom

Opowiem jak Boga na całym świecie szukałem  
A o tym co najbliżej, najwyraźniej zapomniałem

Otocz mnie opieką Święta Łucjo kochana  
I spraw aby moja dalsza droga nie była nieznana

A na Mszy byłem w Kościele San Paolo Eremita.

### **Kazanie Brindisi**

Nie traćcie nadziei. Prawda jest w sercu Jezusa. W Jego miłości. Nie traćcie nadziei. Choćby nie wiem co. Choćby zło wydawało się nie do pokonania. Choćby życie nas przytłoczyło i rzuciło na kolana. Choćby powalił nas drugi człowiek. Choćby choroba wydawała się od nas mocniejsza. Choćby wszyscy się odwrócili. Choćbyś odwrócił się od Boga. Choćbyś myślał, że nie ma dla Ciebie nadziei. Jest. Jezus. Jest. Nadzieja. Jest. Miłość. Czerp w niej. Kochaj Go. Ufaj Mu. Bądź sobą. W miłości. Bo nie ma innej drogi do samego siebie, niż droga miłości. Nie ma innego sposobu, by odkryć samego siebie jak droga przez Jezusa. To Jezus jest drogą. To Jezus jest swobodą. To Jemu na Tobie zależy. To On o Ciebie wciąż pyta. To On chce mieć Cię blisko siebie. W niebie. Miejsce masz zaklepane. Tylko nie zmieniaj planów i nie mów, że nie masz czasu. Że nie przyjdiesz, bo musisz iść do lasu. W lesie jak w lesie. Co echo niesie. Żyj i pracuj dla Pana. Zapracuj na miejsce przy stole. Na ucztę w Boskim ogrodzie. Na życie z samym sobą w zgodzie. Żyj i kochaj to życie. Żyć to obchodzić się z życiem należycie. Troszcz się o innych. O bliskich i dalekich. Trzymaj się z dala od myśli kalekich. Trwaj na posterunku. Aby nie zabłądzić. Żyj tak abyś sam o sobie dobrze mógł sądzić. Nie trać nadziei. Pielęgnuj ją i podlewaj. Nie trać nadziei. Piosenki dla niej śpiewaj. I już się nie gniewaj, że ziemia to nie raj. Gdy to zrozumiesz rajem będzie byle gaj.

Wczoraj musiałem dostać się na pokład. I nie było jak zwykle. Nie ma łatwo. Nie zgodzili się, abym mógł płynąć za pracę. Nie potrzebowali pomocy. Nie zgodzili się, abym płynął za grę. Nie potrzebowali muzyki. Na szczęście pojawił się Christos. Usłyszał moje błagania i powiedział, że zapłaci za mój bilet. Jeśli później odrobie go grając dwa wieczory w jego pubie w Ejo. Płynęliśmy 17 godzin. Christos opowiadał o swojej rodzinie. O dzieciach. Jedno studiuje, a drugie już zamieszkało na swoim. O żonie, której pasją jest gotowanie. I śmiech. Bez uśmiechu żadne danie nie wyjdzie. Bez serca na talerzu nie ma smaku. Nie ma zapachu. I nie ma strachu.

### **1 września**

#### **Rozmyślanie**

Rodzina to największa z ziemskich wartości. To wartość o którą się dba. A później ona dba o Ciebie. To handel wymienny. Wymieniacie się miłością. Miłość za miłość. Rodzina o Tobie myśli. Jak nikt inny. Rodzina się martwi. Nawet gdy Cię to denerwuje. Nikogo innego tak bardzo nie obchodzisz. Z nikim tak bardzo się nie zgodzisz. Tylko miłość rodziny ma taki dar wzrostu. Kiełkuje, wzrasta, zmienia się w drzewo, żeby po chwili dawać schronienie pod rozłożystymi konarami. Rodzina to potrafi. I trafi. Do celu jeśli nie zepsują jej pieniądze. Jeśli nie zepsuje jej, ja wiem lepiej. Jeśli nie zabije jej zazdrość, lub pycha. To wszystko robaki na haczyku złego. Jak połkniesz przynętę, gdy chwycisz robaka, przepadłeś. Szukaj pomocy w rodzinie. Może w ostatnim momencie przegryzą żyłkę. Może pomogą Ci się uwolnić. Z uścisku śmierci. Śmierci duszy. Co złego poruszy. Tylko na rodzinę możesz liczyć. Do tego stopnia. I na przyjaciół. Co są rozszerzoną wersją rodziny. Co są rodziną z wyboru. A nie z przypadku. Rodzina się wspiera. Rodzina o sobie pamięta. Rodzina nie stęka. Gdy trzeba się poświęcić. Gdy trzeba się zmęczyć. Dla dobra wspólnoty. Maluje na zielono płoty. Poczujesz jej wartość dopiero, kiedy ją stracisz.

Kiedy umrą, lub zapomną. To boli, jak opus diaboli. Nie ma nadziei. Nie ma życia. Gdy rodzina odmówiła bycia. Chyba, że należysz do Boskiej rodziny. Ona nigdy nie narazi Cię na kpiny. Chyba, że czekają na Ciebie z ucztą w niebie. I to w duszy cieszy Ciebie. Chyba, że poznałeś Ojca smak. Żaden nie jest lepszy, a szczególnie ten na wspak. Szanuj ludzi, szanuj Boga, a nie podwinie Ci się już noga.

## **2 września**

Christos zabrał mnie do siebie. Do domu. Przedstawił mnie rodzinie. Polubiliśmy się. Są bardzo mili. Opowiadają o sobie. O mieście. O okolicy. Pytają czy jestem wierzący. Czy kultywuję tradycję. Szybko się dogadujemy. Znajdujemy wspólny język. Swój swojego pozna. Dobry dobrych rzeczy dozna. Syn Christosa, Nikos oprowadził mnie wczoraj po mieście. Pokazał stare budynki. Byliśmy w Archaeological Museum of Aigion. I na miejskiej plaży.

Dziś Nikos zawiózł mnie do rodzinnej winnicy Acheon. Pod miastem. Wszyscy bardzo mili. Zobaczyłem cały proces produkcji. Zobaczyłem jak praca może cieszyć człowieka. Jeśli wykonuje się ją z sercem. Jeśli się człowiekowi chce. Z sercem żona Christosa przygotowała obiad. Moussaka. Lepszej nie jadłem. Wszystkim smakowało. Wszystkim się jeść chciało. Później zapytałem, czy mogliby mnie podwieźć do kościoła. Podwieźli. Poszli ze mną. Opowiedzieli historię kościoła Faneromeni Cathedral Church. Opowiedzieli o tradycjach lokalnych mieszkańców.

### **Modlitwa Ejo**

Matko Boża która pilnujesz świętej bramy  
Wpuść mnie nie patrząc na moje plamy

Nie patrząc na moje słabości  
Zobacz, że nie mam już kości

Nie mam już niczego co przeszkadza  
Nie straszna mi żadna ziemską władza

Nie boję się straty, bo nic nie mam  
Poza miłością do Boga, którą śpiewam

Poza miłością do Ciebie, którą szepczę  
Tylko tyle sobie zachowam

Bliskość z wszystkimi świętymi  
I z Tobą, między innymi

Wielka jest moja boska rodzina  
Płakać mi się chce, kiedy jej nie ma

Kiedy jej nie czuje  
Kiedy zły na mnie czatuje

Ale to tylko chwile słabości  
Nie trwają długo, dzięki Pana litości

Proszę Cię Matko  
Wstawiaj się za mną

Proszę Cię Matko  
Pamiętaj nie na darmo

Proszę Cię Matko  
Mów co mam zrobić

Proszę Cię Matko  
Aby się z grzechu wyswobodzić

Proszę Cię Matko  
Powiedz mi proszę

Proszę Cię Matko  
Jak mam Jezusa prosić gdy znoszę

Swoje trudy i męki  
Aby oszczędził mi udręki

Spraw aby moje przeznaczenie Jego było  
Spraw aby moje przeznaczenie mnie nie zniszczyło

Aby potrafił unieść mój krzyż  
Aby nie był cięższy niż

Ten co złamie każdego  
I nie poradzi nikt niczego

Ty Boże wiesz co i komu dajesz  
Ty Boże sprawiedliwie krzyże rozdajesz

Nie oceniaj mnie jednak pochopnie  
Dopóki niosę krzyż, staram się żyć roztropnie

Wychodzi jak wychodzi  
Czasami coś przeszkodzi

Staram się jak mogę  
Doceń moją swobodę



Docień to, że o Tobie nie zapominam  
Chyba że na samego siebie przeklinam

### **Kazanie Ejo**

Wszystko co robię, robię z miłości do Jezusa. On jest moim Panem. Służba. Tylko tak mogę odkupić swoje winy. Tylko tak mogę przeprosić. Tylko tak. To jedyny sposób. On to rozumie. On to docenia. Że grzesznik stara się i zmienia. Że grzesznik lepszym się staje. Że grzesznik się z grzechem rozstaje. Że można zapanować nad sobą. Że Bóg może być dla człowieka ozdobą. Że życie jest jedno. I do stołu podano. Że wiara potrafi zmieniać. Kształtować. I najlepiej smakuje na zimno. A nie jak jest gorąca i parzy. W usta i język. Wiara lubi spokój, ciszę i zastanowienie. Wiara lubi do Boga zbliżenie. Wiara lubi porozmawiać i się wygadać. Wiara woli spacerować za rękę, niż batem smagać. Ja wolę wiarę. Ja wolę życie. Pamiętaj o mnie Jezu. Gdy zabłądzę. I podnieś mi przyłbicę. I klepnij mnie w ramię. I powiedz, zaczynasz od nowa. Nie przejmuj się tym co było. To dopiero pierwsza połowa. Jeszcze jest druga. Jeszcze nadrobisz straty. Jeszcze wyjdiesz na swoje. I będziesz w Boga bogaty. Duch Święty. To w nim się wykąpisz. Duch Święty. To on mówi, kto jest żołnierz. Duch Święty. To On Jezusa słucha. Duch Święty. To Jego Jezus udobrucha. Wiele lat. Wiele strat. Wiele nadziei. Przy każdej niedzieli. Wiele przed nami. Potknięć i met. Wiele uśmiechów i wiele miechów. Podsyci ogień. Miłości płomień. Wiele wzruszeń i duszy poruszeń. Zmieni od środka. Ciebie i plotka. Nie zamknie tego co otwarte. Wiele drzwi. Jeden odźwierny. Prawda mi się śni. Jedzie na koniu i pyta o drogę. Pokazuję na siebie. Prawda na to, że pomogę. Wsiadłem jako drugi. I z prawdą odjechałem. Twarz już do końca, radosną miałem.

Tak jak obiecałem, dwa wieczory grałem. W pubie. Ludziom się chyba podobało. W każdym razie mnie nie wyrzucili. W każdym razie mnie nie przechrzcili.

Na pożegnanie dostałem spory kawałek ciasta. Fanouropita. Żona Christosa powiedziała, że to błogosławieństwo. Że działa. I że Bóg będzie ze mną za każdym razem jak sobie przypomnę ten dzień.

### **4 września**

Ciężko było mi się rozstać z rodziną Christosa. Polubiłem ich. Mogłem zostać dłużej, ale nie chciałem się narzucać. Mają przecież swoje życie. Nie mogą tygodniami się mną opiekować. Było miło. I zostaną. W mojej pamięci. Jako ci, w dobro zakłęci.

Wczoraj złapałem stopa. Zatrzymał się Adonis. I zabrał mnie do Koryntu. Adonis lubił kobiety. Cały czas o nich mówił. To taka, a to owaka. Z tą był tam, a z tamtą siam. Z tego co mówił, wynikało, że ma kilka dziewczyn. Na raz. I chyba o sobie nie wie. Tak to już jest jak niewygodnie siedzą. Na krześle bez czwartej nogi. Nie pożyczysz jej od stonogi. Co by o Adonisie nie mówić, na pewno był miły. Chyba, że papierosy się mu kończyły. Wtedy stawał się nerwowo. I dostawał zawrotów głowy.

Wczoraj królowały ruiny. Byłem na stanowisku archeologicznym Koryntu. To trochę na uboczu. Musiałem dojechać. Ale był warto. Widziałem ruiny Świątyni Apolla. Akrokorynt. Jakieś statuy. Jakieś posągi. Sporo kamieni. Bez których nie byłoby cywilizacji ziemi. Bez których historia byłaby inna. Może ciekawsza. Może mniej winna.

Dziś rano pochodziłem trochę po Koryncie. Może pół godziny. Później złapałem stopa do Lutraki. To kilkanaście minut jazdy od Koryntu. A następnie z Lutraki piechotą doszedłem do Monastery Saint Patapios. Klasztor na górze. W dziewiczej scenerii. Wspaniała okolica. Wspaniałe mniszki. A trud wejścia wynagrodziła modlitwa. Tu. W takim miejscu.

### **Modlitwa Loutraki**

Za Twoją sprawą dochodziło do cudów  
Byłeś założycielem miłości budów

Byłeś orędownikiem pokoju  
Wybrałeś drogę spokoju

Wstawiałeś się za grzesznikami  
Żyłeś zwyczajnie, między nami

Święty Patapiosie który odpoczywa  
Wielka odpowiedzialność na Tobie spoczywa

Modlić się za ludzi  
Sprawiać, że gorąca woda się ostudzi

Walczyć z grzechem  
Zwyczajnym codziennym uśmiechem

Walczyć z samym sobą  
Dopóki w niebie nie będę sobą

Kochać, tęsknić, żyć  
Dziękować Bogu, że pozwolił mi żyć

Święty Patapiosie  
Miłość to ruchu serca pokłosie

Święty Patapiosie  
Spraw bym swych błędów nie miał w nosie

Spraw bym poważnie podchodził do grzechu  
Abym swych błędów nie zamieniał na kupę uśmiechu

Pilnuj mnie aby Bogu godnie służył  
Tak aby dzień bez miłości wiecznie mi się dłużył

Pilnuj abym był przykładem dla innych  
Którzy pragną Boga jak ja nocy zimnych

Spraw abym przeszedł przez życie w zgodzie z prawdą  
Tak jak wielu przede mną, ścieżką dawną

Spraw, aby moje życie nabrało sensu  
A nie przypominało wysypisko bezsensu

Modłę się do Ciebie o drogi święty  
Spraw abym nie był za życia przeklęty

Abym był wierny Bogu i sobie  
Abym nie bał się położyć w grobie

Abym cieszył się na z niebem spotkanie  
Abym całe życie czekał na nie

Zadowolony i za życia spełniony  
Podobnie jak Ty, taki sam z każdej strony

Twarz podobna do samego siebie  
Dusza, która pragnie tylko Ciebie

Miałem też okazję wysłuchać kazania. Co nowe horyzonty odsłania.

### **Kazanie Loutraki**

Nie przepraszaaj Boga tylko za swoje winy. Tylko za swoje grzechy. Przepraszaaj także, za grzechy ludzi. Rodziny. Bliższej i dalszej. Wszyscy jesteśmy rodziną. Wszyscy jesteśmy za siebie współodpowiedzialni. Przepraszaaj Boga za potknięcia innych. Wypraszaaj łaski dla innych. Winnych i niewinnych. Proś o przebaczenie. Proś o nowy początek. O nowy wciąż wątek. Aby Bóg się pochylił. Aby się nie mylił. Jak się nie myli. Jak taniec motyli. Wciąż trwa. Całe życie Jego. Wciąż żyje. Póki nie zapomni siebie samego. Bóg chce wiedzieć że jesteś sobą. Że nie dzielisz się niezgodą. Że nie dzielisz się strapieniem. Że Twoje życie jest Boga życzeniem. Że Twoje życie jest Boga sprawą. Ty tylko odgrywasz swą rolę kulawą. Marną i mylisz wciąż tekst. Niezdarną i na kartce zamiast kaligrafii kleks. Chcesz upiec ciasto a wychodzi zakalec. Chcesz nauczyć się latać, a wiesz się jak padalec. Proś Boga aby przebaczył ludzkości. Żeby mięso oceniał oddzielnie od kości. Bez kości wszystko liczy się podwójnie. Bez miłości nie będziesz w stanie mówić spójnie. Tego wymaga miłość. Do całego świata. Abyś był jednym z tych nieprzyjemnych snów wariata. Co upomina go. I dziury wierci w głowie. Co chce ciągle czegoś. I z Bogiem dzieli się po połowie. Życie chce żyć. Bóg chce myć. To co do mycia nadaje się. A Ty myślisz, że to myśli złe. Nie ma nic złego w porządkowaniu tego co w nieładzie. Nie ma nic dobrego w brudzeniu się i myśleniu o przykładzie. Że tak być powinno. Że właściwie się dzieje. Kiedy na świecie dobrze mówi się o dziw.. dziewczyny i złodzieje.

Wróciłem z Loutraki Do Koryntu. Z Janisem. Rolnikiem. Opowiada mi, że rolnictwo tutaj to walka z brakiem wody. Że trzeba nawadniać. Pilnować. Że natura sama siebie krzywdzi. Że zbyt wiele od siebie wymaga. Chciałaby a się skrada.

W Koryncie pograłem. Zarobiłem na obiad. A nawet na dwa. Ale zjadłem jeden. Fasolatha, czyli zupę z białej fasoli. I jakąś dziwną kanapkę z mięsem i frytkami. Grillowana. Przypiekana. Nienazwana.

## 5 września

### Rozmyślanie

Nie bądź jeleń. Nie daj się. Zwyciężyć swoim głodom. Bo pożegnasz się ze swobodą. Nie daj się zwyciężyć złemu. Co mówi, że zło jest dobre. A czarne chmury są pogodne. Świat stawia na głowie i dzieli wszystko po połowie. Skoro nie może mieć całości, to chce połowę. Z litości. Bez litości dla pozostałych. Marzy o wprowadzeniu cen stałych. O tym, żeby wszystko było do kupienia. O tym, żeby wszystko było do zjedzenia. Aby nic nie było zatrute. By zło miało prawo, z azymutem. By samo truło, by samo się snuło. I kolejne podstępny w zaułkach knuło. Czasy zaułków już się skończyły. Złu zamarzyła się sława i miły. Taki miły, dobrze wychowany. Zły pokazuje jakie ma plany. Jak chce z uśmiechem na ustach świat podbić. Jak chce w imię wolności krucjatę odbyć. Tylko teraz w drugą stronę. Tylko teraz hamulce zwolnione. Nie będzie brania jeńców. Zło poświęci nowożeńców. Podstęp i ułuda raz na zawsze się złączą. I zło myśli, że Boga samego wykończą. Bóg jest jednak cwany. Nie z nim te numery. Bóg dobrze wie co robi. I nie daje przejść kontroli. Jego stery. Zły pozornie daje radę. Bo robi dużo wokół siebie szumu. Bóg działa w ciszy. I wystrzega się tłumu. Nie lubi hałasu. Nie lubi wrzasku. Pozornych promocji. I podniecenia trzasku. Nie bądź jeleń. Zgól swe rogi. Bo pociągną Cię za nogi. I nic z Ciebie nie zostanie. Patrzę na zdjęcie, a ono ma inne zdanie.

## 6 września

Wczoraj dostałem się do stolicy. Z Kalomirą. Wiozła mnie. Rano. Jechała do pracy. Godzina jazdy w jedną stronę. Godzina na powrót. 8 godzin w pracy. I cały dzień znika. Ale i tak nie jest źle, mówi. Gdyby musiała się przebijać przez całe miasto, straciłaby kolejną godzinę. A pracuje na obrzeżach. Więc chociaż tyle. A pracuje jak mało kto. Jest dyrektorem. W fabryce. Odpowiada za kontrolę. Czy wszystkie działy dobrze ze sobą współpracują. Czy produkcja idzie jak należy. Czy sprzedaż nie leży. Czy jakość spełnia wymogi. Czy kurz unosi się z podłogi. Jednym słowem kariera. Co skrzydła rozpościera. Ale miłości jej brakuje. Drugiej połówki poszukuje. Chciałaby, ale ciągle coś nie wychodzi. Czeka a miłość nie przychodzi.

Na pierwszy rzut poszły wczoraj zabytki. Te po których zostało wspomnienie. Wielkości i świetności. Cywilizacji, która nie znała litości. Akropol. Świątynia Zeusa Olimpijskiego. Partenon.

Dziś Łuk Hadriana. Agora. Odeon Heroda Attyka. W Atenach żyją wspomnieniami. Których nie pamiętają. To nie ich wspomnienia. To mit. O wielkości i odmienności. O tym, że założyli współczesny świat. Nie wiem, czy im gratulować. Bo wyszedł z tego świat pełen wad.

Zjadłem w Plaka. Która żyje. Nie zatrzymuje się. I nie ma czasu pomyśleć. Dolmades. Czyli farsz mięsny z ryżem zawinięty w liście winogron. Z sosem. Smacznie. Trzeba grać. Bo drogo. Więc gram im błogo. Tam gdzie turyści, tam nie ma głodu. Tam gdzie turyści, szaleje się za młodu.

Ukoił moje zabieganie dopiero Klasztor Kiesariani. Na uboczu. Można dojechać komunikacją miejską. Z dodatkiem spaceru. Dla chcącego, nie ma niemożliwego. Wspaniała Msza. Jak Boska łza.

### **Modlitwa Ateny I**

Maryjo ukochana  
W świątyni zostałeś ofiarowana

Jako młoda, dla Pana  
Jako skarb błyszczący niedotykana

Przez zło i pragnienia  
Przez nieznanych z imienia

Przez tych którzy by chcieli  
Zniszczyć dobro w nadziei

Że się już nie odrodzi  
Że drugi raz się nie narodzi

I nie zwycięży nad złem  
Pokazałeś prawdę tym

Którzy ślepi byli do tej pory  
Udowodniłeś co prawda a co pozory

Przytuliłeś do piersi cały świat  
I powiedziałaś do obcego, brat

Stałaś się świątynią  
W której nadzieje nie giną

Stałaś się świątynią  
W której składa się ofiarę z miłości

Stałaś się modlitwą  
Bez dodatku próżności

Nigdy nie narodziła się  
Podobna do Ciebie

Jesteś jedna  
Jak jeden krzyż jest na chlebie

Jesteś czysta  
Jakbyś urodziła się w niebie

Jesteś mądra  
Jakbyś przestudiowała siebie

Jesteś nadzieją  
Na to, że zło nigdy nie zmieni Ciebie

Próbuję Cię naśladować  
Próbuję się nie zmarnować

Proszę Cię o pomoc  
Wołam i krzyczę o moc

Bym przez zło nie został pokonany  
By nie zostały po mnie tylko brudne plamy

Msza bez kazania. To jak stanie bez klaskania. W owacjach. Na stojąco. A przecież oklaski działają uspokajająco. Tym razem jednak kazania nie było. Tym razem duże w małym się zmieściło.

### **7 września**

Trzeci dzień w Atenach zacząłem od pobudzającej Mszy Świętej w Kościele św. Grzegorza. Kościół na wzgórzu. Tego widoku na Ateny nie zapomnę nigdy. Chyba, że zapomnę jak się nazywam. I do którego Boga przybywam. A to byłaby niespodzianka wielka. Ten widok jest życiem, a wiadomość to butelka.

### **Modlitwa Ateny II**

Sługo sług Bożych  
Nie burzysz, ale tworzysz

Nie niszczysz nawet zła  
Kochasz i to osłona twa

Naucz mnie takiej miłości  
Trzymaj mnie z dala od obojętności

Pokaż mi co wartościowe  
Nie pozwól mi stracić swą głowę

Udowodnij swoje przywiązanie  
I daj mi od Boga zadanie

Powiedz mi jakie dalsze moje losy  
Pozwól aby nogi moje były mokre od rosy

Abym z przyrodą pozostawał w zgodzie  
Abym tuczył się na pszczelim miodzie

Żeby moja głowa mądrą była  
Żeby moja skóra późno zgniła

Papieżu któryś wiedział  
Czym jest mnisze życie

Jeden powie, też tak chce  
Inny powie, szkoda mi Cię

A ja szanuję, a ja doceniam  
I codziennie życie swoje zmieniam

Na lepsze, abym był dumny z siebie  
Na gorsze, gdy się potknę i się potem złoszczę

Bóg o mnie pamięta  
Tak jak pamiętał o Tobie

Powiedz Bogu, że Go kocham  
I marzę, żeby żyć w zgodzie

Sam ze sobą i ze światem całym  
Co go wielkie Ego, nazywa zbyt małym

Co nim wielkie Ego pogardza,  
I mówi, że jedyne co dobre ze świata, to zapach smardza

### **Kazanie Ateny**

Jednym jest wiara. A czym innym jest pobożność. Wielu ludzi wierzy w Boga. Prawie wszyscy. Takiego czy innego. Czym innym jest pobożność. Czyli pozwolenie Bogu by nas przenikał. By stał się całym naszym życiem. Byśmy podporządkowali mu siebie. Swoje myśli i czyny. Swoje życie, nie bez przyczyny. Bo taka jest wola Pana. Abyśmy służyli mu już od rana. Codziennie. Niezmiennie. I worek odzieży. Dla tego co długość wiary zmierzy. Bez pobożności. Ile jest warta wiara, bez bycia w Bogu. Ile wart jest ptak, który nie fruwa. Ile wart jest lampart, który nie biega. Ile człowiek może wytrzymać bez Boga. Myśląc tylko, że jest. I gratulując mu istnienia. Bo co mi do tego. To przecież nic złego. Przecież szanuje go i nie pluję. Przecież nic złego o nim nie mówię i nie knuję. A Bóg od nas wymaga. A Bóg chce od nas więcej. Bóg pragnie, abyśmy

mieli spracowane ręce. Pracując w Jego winnicy. A nie chowając się w piwnicy. Wypełnili słowo. I stali się samym sobą na nowo. Bóg wymaga poświęcenia, bo sam poświęca się dla nas. Bóg wymaga troski, bo On jest jej ojcem, a zły jest ojcem beztroski. Bóg od nas wymaga jedności, bo jedność zaprasza gości. Mądrość, umiejętność i wiarę. Bez których kroków do piekła masz parę. Wierzyć nie wystarczy. Potrzebne jest oddanie. Służba. Zawierzenie. I na Boga czekanie.

Później przejechałem całe miasto autobusem, żeby dostać się do mariny. Wypytać gdzie kto płynie. I czy ktoś mnie zabierze. Grajka co gra a nie śpiewa. Przestał. I na śpiew się gniewa. Po godzinie bez owoców, nagle dostałem prezent. Soczysta wiadomość. Słodka nowina. Czwooro studentów pływa to tu, to tam. I zabiorą mnie. Jeśli będę im grał. Oni będą śpiewać. I zgraliśmy się. Jak tylko się da. Jak trzeba i jaka potrzeba. Trzeba chleba. Bóg da. Trzeba słońca. Bóg przestrzega, że dużo gorąca. Żle wpływa i człowiek się na boki kiwa. Tak się poskładało. Że będzie się pływało. Wyruszamy jutro. Z samego rana. Cel to Lizbona. I kilka punktów po drodze. Historia wymarzona. Co jest On a nie Ona.

Miałem jeszcze ładnych parę godzin do wieczora więc pograłem na gitarze koło Agory. Zjadłem souvlaki, czyli szaszłyki. Mięcho z mięchem. Tutejszy fast food.

Następnie odwiedziłem Benaki Museum of Islamic Art. Czyli ile zawdzięcza się cierpliwości. Sztuki nie przelicza się na czas. Ani na talenty. Sztukę tworzy natchnienie a nie duch przekłęty. A wieczorem byłem w Hellenic Cosmos Cultural Center na tym co było najtańsze. Czyli na filmie o ewolucji wg. Darwina. Oglądałem. I się zastanawiałem. Że taki ten Darwin mądry. A zapomniał wspomnieć o Bogu. Taki umysł, a najważniejsze przemilczał. Jakby chciał powiedzieć, nabiorę tylko tych, których nie stać na droższe bilety. I ambitniejsze projekcje. Ciekawe co by Darwin powiedział o spaniu pod drzewem. Że to uwstecznienie, czy że to przemilczenie. Niby taki rozwinięty a niewiele ma. Było nie przysypiać na filmie, to by się człowiek dowiedział, że wszystko się da. Wystarczy wymyślić. Wystarczy główkować. I już można mądrość do worka schować.

## **8 września**

### **Rdz 1, 1-5**

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień pierwszy.

### **I dzień stworzenia**

I stała się światłość. I świat zobaczyła. I się tym światem przeraziła. Miał być jasnością. A pomieszał się z ciemnością. Miał być do życia, a był tylko do przeżycia. Bóg by się zdziwił. Gdyby cokolwiek mogło Go zdziwić. Jak bardzo świat ciągnie do śmierci. Niby pragnie życia. Ale śmierć go kusi. Przyciąga. Nie może się człowiek na śmierć napatrzeć. Smakuje na sam widok. Prowokuje od samego słuchania. I do zagrody zagania. Gdy miłość tworzy. To czy może powstać coś złego. Zło było sobą. Miłość nie przyszła aby je zniszczyć. Miłość przyszła aby



kochać. Oddzielona od złego. Niepomieszana. Więc nie mieszajcie dobrego ze złym bo się potrujecie. Odrobina zła psuje całą potrawę. I trzeba wyrzucić strawę. Żyj w zgodzie. Z miłością. Żyj w swobodzie. Z nadzieją. Okryj się płaszczem otuchy, i nie zważaj na duchy.

Była ich czwórka. Matthieu, Eric, Patrick i dziewczyna Patricka, Juliette. Przyjaciele z Bordeaux. Studenci. Postanowili popływać. Uwielbiali morze. Jak co roku. Spotkali się i uznali. Że wodę razem będą przemierzali. Cieszę się, że mnie zabrali. Jest miło i przyjemnie. Nie ważne kiedy. Niezmiennie. Eric, Patrick i Juliette byli szaleni. Młodość paliła się w ich oczach i gnała do przodu. Kazała bawić się. Do upadłego. Kazała krzyżeć. Codziennie na całego. Matthieu był spokojny. Znaleźliśmy wspólny język. Matthieu rozumiał. Że same nie luzują się więzy. Niecały dzień na morzu i byliśmy już w Kissamos na Krecie. Eric, Patrick i Juliette poszli do pubu. Ja z Matthieu poszliśmy zobaczyć lokalny kościółek. Kościół Świętych Archaniołów. Niewielki, ale przesiąknięty historią i modlitwą. Dołożyłem więc swoje słowa. Aby połączyły się i stworzyły jedność. Z tymi które kłębią się wszem i wokół.

### **Modlitwa Kissamos**

Aniele Gabrielu wspaniały  
Któryś jest Twórcą Boskiej chwały

Pomóż mi unieść ciężar życia  
Przezwyciężyć kuszenie i w Bogu bycia

Spraw aby moja dusza w domu Ojca była  
Spraw aby droga życia była mi miła

Orędowniku pokoju, zaprowadź pokój w moim sercu  
Nie pozwól, aby znalazło się na złego widelcu

Aby nie stał się pożywką dla czarta  
Spraw, aby Twoja pomoc braw była warta

Pamiętaj o mnie w chwilach mej słabości  
Uważaj na ryby bez ości

Przypominaj mi co w życiu jest ważne  
Krzyż, kiedy moje kroki stają się nierozważne

Mów gdy zbyt dużo uwagi poświęcam sobie  
Przypominaj o jedynie słusznej, Boskiej ozdobie

Opowiedz mi jak było i jak będzie w niebie  
Za cierpliwość do mnie, chwałę zawsze Ciebie

Modłę się i pamiętam o Twojej Boskiej chwale

Pilnuj, abym zmieniał się trwale

Ciągle na lepsze, ciągle bez strachu  
Pilnuj abym nie poznał smaku piachu

Przestrzegaj mnie przed błędami  
Przestrzegaj mnie przed potknięciami

Lubię Cię. Tak prywatnie  
Ale niech zostanie to między nami

Później poszliśmy w piątkę na plażę. Kolacja. Faszzerowane kwiaty cukinii. Z ryżem. Ze smakiem.  
I powrót na katamaran. Nocowanie. I równo ze świtem płyniemy dalej.

## **9 września**

### **Rdz 1, 6-8**

A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!» Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało, Bóg nazwał to sklepienie niebem. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień drugi.

### **II dzień stworzenia**

Ziemia jest ziemią. Niebo jest niebem. Woda jest wodą. Kocha tylko siebie. Różni się jedna od drugiej. Słona od słodkiej. Słona to świat. Słodka Boskie łaski. Bosczy wysłannicy. Bosczy pracownicy. Słodka przynosi życie. Słodka smakuje i poi należycie. Słona bardziej szkodzi, ale nie byłoby bez niej życia. Słona żyje po swojemu i wypomina każdemu. To to, to tamto. Słona woda myśli, mam to. Mam wszystko. Mam samą siebie. Jestem panią świata. A nie tylko o chlebie. Słodka woli ciszę. I szum co zachęca zwierzynę. Aby ta podeszła i napiła się odrobinę. Aby ryby i raki miały używanie. Aby wszystkie zwierzaki wiedziały co się stanie. Gdyby słodka woda znikła. Gdyby jej nie było. Wszystko by się zmieniło. I w pustynię świat zamieniło.

Cały dzień płynęliśmy. Czytaliśmy książki. Śmiało się. Jeden z drugiego. Opowiadaliśmy o swoich planach i marzeniach. Do spełnienia i nie do powtórzenia. Było miło. Było ciekawie. Dobrze jest czasem. Przypatrzeć się sprawie.

### **Rozmyślanie**

Czasami trzeba wyjść na sosnę. Na szam szczyt. Aby zobaczyć gdzie są jakieś osady ludzkie. Aby zobaczyć ślady człowieka. Jak się zgubiliśmy w lesie. W głuszy. Jeśli nie wiemy dokąd iść. Lepsze to niż błędzenie. I kręcenie się w kółko. Chodzenie. Bez końca. Od drzewa do drzewa. Bez początku i końca. Bez środka i słońca. Kiedy wiatr jedynym towarzyszem. Kiedy mrówki śmieją się z nas na głos. I mówią do siebie. To ten. Inteligent. Co nie docenił lasu. I zmienił się w pręt.

Zmienił się w gałąź. I zostanie jako jeden z wielu. Co myśleli, że są najważniejsi w lesie. A las jest wielki, mój przyjacielu. Las rządzi się swoimi prawami. I nie wybacza. Jeśli się reguły przekracza. Człowieka to przytłacza. Człowiek się stacza. I oddycha z trudnością. I zmieniony w pręt próbuje się ratować litością. Ale nikt nie słucha. Wszyscy się patrzą tylko na siebie. Las żyje. Ale nie dla Ciebie. Las pragnie, ale nie tego co Ty. Las zabłądził. Ale to tylko Twoje sny.

## **10 września**

### **Rdz 1, 9-13**

A potem Bóg rzekł: «Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukáže powierzchnia sucha!» A gdy tak się stało, Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. Bóg widząc, że były dobre, rzekł: «Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona». I stało się tak. Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg widział, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień trzeci.

### **III dzień stworzenia**

Rośliny żyją. Swoim własnym życiem. W swoim tempie. Nie zazdroszczą Ci Twojego życia. Nie marzą o innym, lepszym życiu. Nie chcą jechać na wczasy na plażę. Nie chcą zwiedzić bieguna północnego. Nie zastanawiają się kiedy przejdą na emeryturę. Są zadowolone. Z tego co i jak jest. Z tego że mają ziemię, która daje im minerały. Życiodajne soki. Są zachwycone, kiedy pada deszcz i odświeża wszystko co żyje. Każdą roślinę. Każdą bylinę. Są natchnione słońcem. Które witają uśmiechem gorącym. Które proszą o radę. A słońce mówi, tak między nami, najlepiej czujecie się między roślinami. Najlepiej jest żyć życiem zielonym. Życie, jak życie, a jednak sposobem uświęconym. Gdzie droga, nie jest przypadkiem. Gdzie głowa, nie jest zagadką. Gdzie szumiący na wietrze las. Przypomina każdego z nas. Który jest, był, będzie. Który odnajdzie się wszędzie. Tylko nie na zdjęciu zbiorowym. Miej to na względzie. Że jest życie wszędzie. Chyba, że zrezygnowało. Chyba, że inne plany miało.

Dziś dobiliśmy do Syrakuz na Sycylii. Zwiedzanie miasta. Byliśmy przy Źródle Aretuzy. Nie bądź jak ta nimfa, która zmieniła się w źródło. Miłość nie wybiera. Miłość pozostaje miłością. Choć czasami serce rozdziera. I jako rzeka się poniewiera.

Byliśmy w podziemiach Catacumbas de San Juan. I w Świątyni Apolla. Nie ma Apolla, to i niewiele po świątyni zostało. Takie czasy, że dużo znaczy mało. Z Matthieu zaglądnęliśmy do Kościoła św. Filipa Apostoła.

### **Modlitwa Syrakuzu**

Twoim przeznaczeniem

Była litera T

Święty Filipie

Spełnij prośby me

I wstaw się za mną u Pana  
Nie zmienię już swojego zdania

Nie postawię na byle co  
Bo byle co, to byle kto

A ja nie chcę tak skończyć  
Wole do Boskich zastępów dołączyć

Nie chcę być jak Ci przekłęci  
Co płoną cali w środku i tak się ich życie kręci

Nie chce być tym który nie wie  
Co jest dobre a co wisi na drzewie

Nie chce skończyć jak Judasz  
Który mówi, w żółtym się udasz

I zrobisz psikusa wielkiemu  
I zasłonisz oczy Jemu

Nic nie zobaczy  
To Cię nie ukarze

A Ty uwierzyłeś  
I zakochałeś się w marze

Uważaj kogo kochasz  
Uważaj za kim szlochasz

Uważaj o czym myślisz  
Bo jeszcze myślenie ziścisz

Święty. Jakich niewielu  
Niewiele mam w swoim portfelu

Mam za to, to co trzeba  
W sercu, pełnym Boskiego chleba

Pamiętaj o mnie w potrzebie  
Pamiętaj o mnie zawsze

Kiedy o Tobie pomyślę  
I kiedy strudzony zasne

Później pograłem chwile na Piazza Duomo, żeby zarobić na obiad. I zarobiłem. I zjedliśmy. W atmosferze skandalu, bo Eric pomylił ulicę z toaletą. I było. Gadania. Paru. Zjedliśmy Arancini. Kulki mocy. A na deser Canollo siciliano. Ciasteczka z kremem. Jak należy. I kierunek Malta. I kierunek przygoda.

**11 września**

**Rdz 1, 14-19**

A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata; aby były ciałami jaśniejącymi na sklepieniu nieba i aby świeciły nad ziemią». I stało się tak. Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią; aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień czwarty.

#### **IV dzień stworzenia**

Słońce jest po to żeby kochać. Księżyc jest po to żeby tęsknić. Słońce mówi do księżyca, jak długo. Księżyc odpowiada, aż po krańce czasu. Słońce się śmieje i się skrada. Księżyc do snu się w dzień układa. Słońce zaprosiło księżyc na ryby. Poszli, obaj. Ale na niby. Na niby nic nie złapali. Na niby radość swą dali. Najpierw dali później złapali. Radość odmienną, od wysokiej fali. Radość spokojną, przy której są mali. To Boskie światło, które w ruch ich wprawia. Tą Boską miłość co się zastanawia. Jak by to było, gdyby księżyc się ze słońcem zamieniło. Które by świeciło. A które odbijało. Czy słońce by chciało. Czy dla księżyca wciąż by było małe. Księżyc się dowiedział, co światłu chodzi po głowie i powiedział, prędzej wylądować w rowie. Niż zgodzę się nad dniem panować. Wole w nocy się schować. Wole, żeby mnie nie było, niż by się twoje marzenie ziściło. Słońce się nie odzywało. Wiedziało, że to żart. Wiedziało, że światło nie warto traktować poważnie. Bo w dzień mu za gorąco, a w nocy zmarznie. Bo dzień go swędzi a noc stawia przy krawędzi. Światło nie łatwo jest zadowolić. Nie każdy może sobie na to pozwolić.

Przypłynęliśmy do Valletty na Malcie. I cały dzień zwiedzaliśmy Maltę. Prawie. I znaleźliśmy Boga w nawie. W kościele św. Marii Magdaleny w Valletcie. Siedział i się nie odzywał. A ja się pomodliłem.

#### **Modlitwa Valletta**

Święta Mario Magdaleno  
Jesteś światem co się nawróciło

I prosi o przebaczenie  
Aby Bóg go przywrócił

I uznał za swoje dziecko  
Ukochane na całym świecie

Jesteś światem, który wie że zgrzeszył  
Ale który wyciągnął wnioski

Jesteś światem, którzy przeprosił  
I nie doczekał się chłosty

Winy zostały przebaczone  
Winy zostały zapomniane

Jeden, który jest bez winy  
Jedno marzenie niechciane

Święta opiekunko ślepych  
Ulecz mnie ze ślepoty

Święta opiekunko mądrych  
Ulecz mnie z głupoty

Święta opiekunko pokornych  
Przywróć mnie do łask Twoich

Święta opiekunko cichych  
Oczyść mnie z wad moich

Dobrze jest Cię czcić  
Ten to wie

Kto powie  
Komu Bóg zawrócił w głowie

Uznać Cię za przyjaciółkę  
Zawrzeć z Tobą miłosną spółkę

Dowiedzieć się ile warte jest życie  
I dotknąć to życie, kiedy jest w zenicie

Spodobały mi się ogrody Barrakka. Spodobał mi się klimat Malty. Jakiś bliski. Nie daleki. Jakiś gładki. A nie ten co drapie w szyję. Pograłem. Swoje zarobiłem. Swoje zjadłem i wypięm. Na obiad Ftira biż-żejt. Czyli coś pomiędzy kanapką a kebabem. A na deser Imqaret. Migdały w cieście. Smażone. Ciasto pokruszone. Dobrze wyposzczone. Tylko kto. Tylko kiedy. Jak buty znoszone.

## Rozmyślanie

Dzwon. Dzwoni. Tylko z jakiego powodu. Z jakiej okazji. Wzywa do Mszy. Woła o modlitwę. Informuje o pogrzebie. Chwali się ślubem. Płacze, czy się cieszy. Skacze, czy troszkę grzeszy. Ale tak troszeczkę. Żeby nikt nie widział. Ale pod chusteczkę. Każdy będzie miał swój przydział. I pytanie kto jest dla kogo. Czy dzwon jest dla mnie, czy ja dla dzwonu. Kto jest istotny. Nie powiem nikomu. Odpowiedz cichaczem. Tak żeby nikt nie widział. Tak żeby nikt nie słyszał. Kto co lubi. A kto uważa i problemy przysparza. Dzwon bije w rytmie serca rozwodnika. Co kiedyś był blisko z dzwonem. A teraz nie tak. Dzwon opowiada, że za słodkim przepada. I jeszcze się załapie. Jak nie na weselu, to na stypie. Raczej. Zawsze. Nie jest tak, żeby w pustce o ściany się obijać. Nie jest tak, żeby bąki z nudów zbijać. Dzwon jest wiecznie zajęty. Nawet gdy milczy. Ty poznajesz życia odmęty. W oceanie. Słonym. Wilczym. Poproś dzwon o przysługę. Zapożycz się u niego. Aby Cię, przy ostatnim dźwięku na Twoją cześć, uznał za swojego.

**12 września**

**Rdz 1, 20-23**

Potem Bóg rzekł: «Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba!» Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroily się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju. Bóg widząc, że były dobre, pobłogosławił je tymi słowami: «Bądźcie płodne i mnożcie się, abyście zappełniały wody morskie, a ptactwo niechaj się rozmnaża na ziemi». I tak upłynął wieczór i poranek - dzień piąty.

## V dzień stworzenia

Stworzenia morskie mają dom. Morze. Stworzenia latające mają dom. Niebo. Bądź jak ryba. Bądź jak ptak. Nie bądź nikąd. Zrozum znak. Że każdy ma swoje miejsce. Każdy ma swój czas. Każdy ma swoją historię. I ta, konkretna, dotyczy nas. Sami ją tworzymy. Sami ze sobą iskrzymy. Sami decydujemy co, jak i gdzie. Bóg ustalił zasady, a my trzymamy się. Lub nie. Lub próbujemy wyłamać się z gry. To jednak na próżno. Ty to tylko Ty. Nie zepsujesz tego czego nie możesz dotknąć. Nie oszukasz czasu i miejsca. Możesz sam ruszyć z miejsca i biec. I kochać. I uwierzyć. W Boga. I że warto. Byś sobą. Warto. Poznać Ciebie. Warto. Iść i śmiać się z buzią otwartą. Życ i to życie poznać. Zostać. I to zostać doznać. Krótka chwila za nami. Krótka chwila przed nami. A my umiejscowieni pomiędzy wierszami. Kłócimy się z dolarami. Kłócimy się ze słabościami. Chcemy zobaczyć przyszłość. A dostajemy tylko złość. Jak pies kość. Żeby sobie zęby połamał. Albo żeby sam siebie okłamał.

Dziś cały dzień na wodzie. Z dwoma przystankami. Po dwie godziny na przystanek. Po dwie godziny na uśmiechu ranek. Trzymaj się bracie. Co chcecie to macie.

Pierwszy przystanek w Marsali. Przeszliśmy się po ogrodzie Villa Cavallotti. Pograłem chwile na starym mieście. Weszliśmy też na krótką modlitwę do Kościoła St. Thomas of Canterbury (Mother Church).

## **Modlitwa Marsala**

Madonno wniebowzięta  
Twoje życie to do miłości zachęta

Twoje słowo  
To życia ruch głową

To pokazanie że się zgadza  
To uznanie, że Ty jesteś władza

Że Ty jesteś marzenie  
I jego spełnienie

O Matko Boska przenajświętsza  
O Matko Boska radosna

Wejrzyj na Twoje dzieci  
I nie traktuj ich jak leci

Tylko każdego z osobna  
Oceń, doceń, przeceń

Jeden woli skromnie  
A drugi więcej złoceń

Jeden kocha wiernie  
A drugi mizernie

Jeden mocno się stara  
A u drugiego kuleje wiara

Jesteśmy inni  
Co człowiek to historia

Jesteśmy niewinni  
Od historii uczyć się powinni

Ale uczy się mało kto  
Życie czas zajmuje po to

Aby nas zamęczyć na śmierć  
Aby bardziej być niż mieć



Trzeba o Tobie pamiętać  
I o tym że niebo potrafi wszystko

Trzeba przed Tobą klękać  
I pamiętać, że koniec jest blisko

Zlituj się nade mną  
I nad całym światem

Okaż swoją łaskę  
Bo Twój syn jest moim bratem

I dalej. W drogę. Komu czas, temu swobodę. Płyniemy i rozpływamy się nad powagą autorytetu Patrick. Lubi być ważny. Lubi być poważny. I pije na służbie. A za to są kary. Nie nagrody. Paragrafy. Nie arrasy. Ale z pijanym o trzeźwości nie podyskutujesz. Szybciej się jego alkoholem zatrujesz.

Drugi przystanek. Torre Delle Stelle na Sardynii. Plażujemy i jemy. Malloreddus. Marakron z sosem pomidorowym. Smaczne, ale bez zaskoczenia. Na deser Pardulas. Delikatne ciasteczka z ricottą. Tu już zaskoczenie było. Bo były przepyszne.

Ile można plażować. Morze wzywa. Fale o nas pytają. Po uśmiechu wiemy, że się dobrze mają.

## **Rozmyślanie**

Twoje śniadanie wiele o Tobie mówi. Przyglądnij się sam sobie. Przyglądnij się swojemu śniadaniu. Czy jesz je w samotności, czy z ukochaną osobą. Czy jesz coś na słodko, czy na ilość. Żeby zapchać żołądek. Czy jesz na szybko, w biegu. Czy się delektujesz. To wszystko pokazuje kim jesteś. I czy szanujesz życie. Czy szanujesz czas. Czy traktujesz go należycie. Porozmawiaj ze swoim śniadaniem. Opowiedz mu historię. Powiedz do niego coś miłego. A ono odwzajemni się tym samym. I uśmiechniecie się do siebie nad ranem. Połączy was ta sama myśl. Miła. Podzieli was wola życia. Ty ją masz. Śniadanie nie. Śniadanie chce zostać zjedzone. Śniadanie woli być pogryzione. A może to Ty jesteś takim śniadaniem. A może to Ciebie jedzą. Po co i dlaczego. A może to od Ciebie ktoś zaczyna dzień. Może jesteś wschodem słońca. A jak nie, to się zmień. Bądź. Usiądź. I pomyśl. Ktoś kogoś wita. Ktoś kogoś pyta. Ktoś kogoś je. Ktoś na czyjś widok uśmiecha się. Gdzie w tym jesteś Ty. Czy nie jesteś zły. A może lekko mdły. Nie. Ty to Ty.

**13 września**

**Rdz 1, 24-31**

Potem Bóg rzekł: «Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta według ich rodzajów!» I stało się tak. Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre. A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyrmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!» Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży

go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi». I rzekł Bóg: «Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona». I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień szósty.

## **VI dzień stworzenia**

Człowiek. Istota. Inna niż pozostałe. Człowiek. Jest podobny do Boga. A życie to Jego droga. Człowiek ma jedno życie, żeby udowodnić, że żyje należycie. Człowiek ma jeden oddech, aby udowodnić, że jego życie to nie pech. Że sam decyduje co wybiera. Że sam wybiera, czy żyje życiem konesera. Który zakochany jest w tym co dobre. Dla którego nie jest najważniejsze życie wygodne. Dla którego słowo jest nowymi narodzinami. A myśl jest kolejnymi szansami. Człowiek, co wie, bo ma sumienie. Które potwierdza Boskie pochodzenie. Człowiek, który pamięta, bo ma wspomnienia. Marzy, planuje i życia nie żałuje. Człowiek, który kocha. I tęskni do Boga. Bo czuje że jest. Wie, że to test. Pamięta, że życie jest w piękno zakłęte. Człowiek ma być sobą. Nie ma udawać. Człowiek ma rozwinąć skrzydła. A nie się zważać. Człowiek ma być artystą miłości. I miłość tworzyć. Człowiek, ma służyć Panu. I pamiętać, czym jest spowiedź. Czym jest pojednanie. Czym jest zjednoczenie. Masz jedno życie. I jedno krótkie tchnienie.

Płyniemy. Ciągłe na wodzie. Dziś dwa planowane postoje. Dwa kolejne. Po dwie godziny. Pierwszy postój w Ibizie. Wyspa mnie zaskoczyła i zachwycała. Jest piękna. Eivissa Dalt Vila. Stare miasto. Niezwykle klimatyczne. A katedra Catedral de Santa Maria de la Neu de Vila d'Eivissa uspokaja. I upaja.

### **Modlitwa Ibiza**

Maryjo Królowo, ukoronowana miłością  
Ukoronowana czułością

Niezainteresowana małością  
Która grzechem się żywi

Niezainteresowana małością  
Przez którą żywi stają się nieżywi

Niezainteresowana małością  
Która uzależnia od złego

Niezainteresowana małością  
Która tworzy człowieka małego

Wspomnij o mnie Bogu  
Pamiętaj o mnie w dniu sądu

Przypomnij Jezusowi  
Że nie marnuje prądu

Nie marnuje swoich sił życiowych  
Aby żywić się byle czym

Aby być byle kim  
I dobrze czuć się w tym

Wolę pamiętać, wolę się starać  
Aby cisza u mnie grała

Aby cisza mnie słyszała  
Aby od hałasu trzymała się z dala

Pomóż mi walczyć ze swoim ego  
Albo je pokochać

Pomóż mi stać się według słowa Jego  
Albo w Nim się zakochać

Jezus mówił, Jezus żyje  
Ja odpowiadam, w prawdzie tyje

Jezusowi zależało  
Aby myślenie się zmieniało

Mnie zależy  
Aby dobro się stało

Aby narodziło się na nowo  
Dobro co na imie ma słowo

O to walczę, tego pragnę  
Aby Jezus odżył, zanim w dziurę wpadnę

Aby poznano Go na nowo  
A nie malować świat na kolorowo

Świat jest pełen barw bez kolorów tęczy  
Wole kochać i się cieszyć, niż patrzeć jak zło jęczy

I w drogę. Byle dalej. Byle z prądem. Byle go nie marnować. Byle umieć się zachować. Coraz dalej to coraz bliżej. Czym dłużej idę, tym mi lżej. Kolejny przystanek to Kartagena. Ze wspomniałem Teatrem Rzymskich. Stare uliczki. Stare wspomnienia. Już nie pamiętają, że sny nie mają znaczenia. Już nie zaczynają, życia od niechcenia. Już się nie starają, być przyczyną istnienia.

Pograłem chwilę na starym mieście. Matthieu śpiewał. Nie podejrzewałem go o to. A poradził sobie świetnie. Ma głos. Ma nos. Co, kiedy i jak. A śpiewa od tak. Zjedliśmy w piątkę. Caldero del Mar Menor. Ryż w bulionie rybnym. A przynajmniej tak smakuje. Spróbowaliśmy też Pastel de carne. Ciasteczka na słono. Wypełnione mięsem, jajkiem i chorizo.

Warto poznawać nowe smaki. Ludzi. Bo każdy człowiek ma swój smak. Życia. Bo każdy dzień ma inny posmak. Siebie. Bo codziennie przyrządzamy samych siebie na nowo. Byle zdrowo.

## **14 września**

### **Rdz 2, 1-3**

W ten sposób zostały ukończone niebo i ziemia oraz wszystkie jej zastępy [stworzeń]. A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając.

### **VII dzień stworzenia**

Odpoczynek jest dopełnieniem pracy. Uzupełnieniem. Praca nie jest pracą jeśli nie kończy się odpoczynkiem. Bez odpoczynku nie moglibyśmy docenić tego co powstało. Bez odpoczynku nie moglibyśmy określić, tego co do zrobienia zostało. Odpoczynek to chwila namysłu. To wyciszenie umysłu. Odpoczynek to czas dla siebie. A nie wykorzystywanie siebie. Do dalszej pracy. Bez myślenia. Tylko robienia. Praca bez końca. To koniec jest słońca. Koniec jest ziemi. I księżycy nie ma. Nie pracuj bez ustanku. Bo się nic nie zmienia. Bo na darmo będzie praca którą wykonasz. Bo pracować trzeba mądrze. Kiedyś się przekonasz. Nie da się być szczęśliwym bez odpoczynku. Szczęście podgrzewa się na kominku. Będzie gotowe dnia siódmego. Przez wiedzających, oczekiwanego.

Ciągle w drodze. Oglądaliśmy film o Amelii. Graliśmy w karty. Juliette okazała się bezkonkurencyjna. Śpiewaliśmy. I zastanawialiśmy się co by było, gdyby wakacje trwały wiecznie. Gdyby życie w odpoczynek się zmieniło. Bez pracy. Bez zmartwień. Jak by to było. Jak wielu by to zezłościło.

### **Rozmyślanie**

Czy rozmyślanie jest pracą. Gdy mam ochotę na nie. Czy rozmyślanie nas męczy. Gdy pojawia się na żądanie. Czy rozmyślanie jest dla nas, czy o nas. Czy ma nas czegoś nauczyć, bo to wymyśliliśmy. Czy ma nam tylko pokazać samych siebie. Bo byliśmy. Jacy byliśmy. Rozmyślanie nie krytykuje. Rozmyślanie z tym co jest ucztuje. Trzeba je szanować, bo ono nas szanuje. Trzeba się mu pokłonić, bo ono nas potrzebuje. Bez nas samo rozmyślanie nie przeżyłoby chwili. Bez nas i naszego uśmiechu, ludzie nie byłiby mili. To są zasady na których zbudowany

jest świat. Chcesz dobra. Bądź dobry. I to się kręci tak. Rozmyśliłem się. I zmieniłem. Postanowiłem. I się uciszyłem. Teraz już niewiele mówię. Teraz już niewiele myślę. Rozmyślenie poskutkowało. I przekonało mnie, że nie warto być jesiennym liściem. Póki wiosna, trzeba być zielonym. Soczystym. Póki uśmiech, trzeba żyć tonem. Przejrzystym.

Siódmy dzień, bez przystanków. Bo marzyliśmy już o Lizbonie. Byle bliżej. A Lizbona w oczekiwaniach tonie. Czy udźwignie ten ciężar. Czy Lizbona zmieni nas. To my zmienimy Lizbonę. Bo żyjemy, póki czas.

Udało się. Gdy kończył się dzień ujrzeliśmy światła miasta. Port. Dokowanie. I z Lizboną przywitanie.

## 16 września

Wczoraj był ostatni, pożegnalny dzień z czwórką moich francuskich przyjaciół. Ten tydzień nas zbliżył. Poznaliśmy się i dotarliśmy. Byliśmy jak małżeństwo. Prawie. Z dwoma lewymi nogami. Na wojnie prawie pourywało. Granatem odłamkowym.

Eric uparł się na Museu do Oriente. I w sumie dobrze. Bo to muzeum pokazało nam, że świat to nie tylko Europa i nasza tradycja. Że jest więcej. Że jest inaczej. Nie znaczy że gorzej. Nie ważne kto ma rację w tym kulturalnym sporze. Ważne kto czuje się dobrze we własnych czterech ścianach, a kto tylko na dworze.

Pokręciliśmy się po Bairro Alto. Ja pograłem, żeby zarobić na obiad. Ze mną został Matthieu. Pozostała trójka poszła na zakupy. Obkupili się w jakieś ciuchy i błyskotki. Matthieu namówił mnie na ostatni wspólny kawałek. Jeden, który zaśpiewamy razem. Miałem nie śpiewać, ale się złamałem. I poszło. Od serca. Jerusalem, Matisyahu. Wspaniale.

Widzieliśmy Torre de Belém. Przejechaliśmy Elevador da Bica. Czyli kolejką. Sławną. Jak ciasteczka Pasteis de Nata, którymi się zajadaliśmy. Byliśmy też na punkcie widokowym Graca. I na mini przedstawieniu. W mini świecie. Teatrzyk kukiełkowy, który mówił, że nie każda miłość dobrze się kończy. Tylko pytanie, czy to była miłość. Jeśli zjadła sama siebie. Czy może pożądanie, które jest głodne. Ciebie i siebie.

Na obiad zjedliśmy Feijoada. Przynajmniej ja. Podobno z Brazylii a jest tu lubiany. Bo smaczny. Bo dobrze robi plamy. Chłopaki poszli w owoce morza. Juliette wzięła jakieś frytki z serem. Da się tu dobrze zjeść. Tylko, żeby później nie musieli Cię nieść.

Dzień zakończyliśmy nocnym wypadem do baru fado. Późnym wieczorem był koncert. Muzyka na żywo. Fado i mięsiwo. Pożegnaliśmy się uściskami. Pożegnaliśmy się wspomnieniami. Piątka odkrywców. Piątka których złączył los. Poznaliśmy siebie. I zyskaliśmy nowy głos.

Dziś wróciłem do odkrywania świata w pojedynkę. Nie mylić z samotnością. Bo ze mną ciągle ktoś jest. I nie jest to pies. Rano byłem na targu Mercado da Ribeira. Później grałem na placu Praca Dom Pedro IV. Milczałem w Kościele św. Antoniego. Zachodziłem nogi w Klasztorze Hieronimitów. A na Mszy Świętej byłem w Kościele de São Domingos.

### Modlitwa Lizbona

Święty Dominiku

Pokaż mi jak być psem pańskim

Święty Dominiku  
Naucz mnie myśleć wiarą

Pokaż co w życiu ważne  
Przypominaj, że jedność to być parą

Mów mi jak ważne jest czytanie Pisma Świętego  
Przypominaj, abym się nigdy nie oddalał od niego

Ucz mnie swoim życiem jak być radosnym  
Zadawalaj mnie życiem prostym

Nie wyszukany, jak potrawy drogie  
Tylko skromnie, jak osłowi w żłobie

Byle by coś było  
Byleby ciało nakarmiło

A od ciała ważniejsza jest strawa dla ducha  
To ona sprawia, że dusza się cieszy od ucha do ucha

Święty Dominiku  
Pozwól mi jak Ty być mądrym

Bym rozumiał znaki  
Bym nie był byle jaki

Bym wiedział co będzie  
Bym był w pierwszym rzędzie

Kiedy zło uderzy  
Bym nie chował się do macierzy

Bym nie szukał wymówek  
Bym nie mylił słówek

Bym kochał nad życie  
Bym cieszył się znakomicie

Bym wspominał Ciebie  
Tak jak Ty wspominasz mnie. W niebie

Święty Dominiku  
Kochać, to być oddanym

Kochać to być słuchanym  
Kochać to być samym

Samym sobą  
Zawsze z Tobą

Zawsze z Panem  
I z łóżkiem postanym

### **Kazanie Lizbona**

Rozmowa z Bogiem. Nie ma niczego ważniejszego. Bo tą rozmową jest życie. Rozmawia się językiem miłości. Jak mięso bez kości. Bóg mówi do nas przez wszystko co nas spotyka. Przez wszystko co nam zsyła. Przez dobre i złe sytuacje. Chwile radości i chwile złości. Chwile smutku i bezsilności. Jak pies bez kości. Na głodno. Czasami bywa. Czasami jest. I się skrywa. To są słowa Boga. Różne. A to w jaki sposób na nie odpowiadamy. To nasza do Boga odpowiedź. Nasza publiczna spowiedź. Spowiedź czynami. Naszymi uczynkami. Opowiadamy czynami historię. Rozmawiamy czynami z Bogiem. Między nami. Między czynami. Bez lub z owocami. Nie ważne, czy ktoś patrzy. Ważne, że Bóg widzi. Nie ważne, że ktoś doceni. Ważne, że Bóg Cię zmieni. Na lepsze. Pozwoli Ci dojrzeć. W Jego słońcu. Na jego winnicy. Na oczy przejrzeć. Rozmowa z Bogiem to niekończący się dialog. Dialog miłości co nie zna pocziwości. Wiecznie żywy i uśmiechnięty. Czasem zamyślony, ale tylko z jednej strony. Czasem doceniony, ale tylko przez jedno odmieniony. Przez jeden przypadek. Przez jedną osobę. Która ma drugą. Nie tylko na ozdobę.

A na nocleg wybrałem pięciogwiazdkowy park Guerra Junqueiro Garden.

### **17 września**

Rano złapałem stopa do Viseu. Jechałem z Gabrielem i jego żoną Ines. Wracali z urlopu w Lizbonie. Do pracy. Gabriel pracuje na magazynie. Ines jest opiekunką osób starszych. Wykonują proste zajęcia, ale niezwykle przydatne. Gdyby nie ludzie tacy jak oni, ten pociąg zwany życiem, nigdzie by nie dojechał. Wykoleiłby się. Albo jechał by do tyłu. Nie tam gdzie trzeba. Nie tak jak trzeba. Miło się rozmawiało. Na zegarek się nie zerkało. Zaproсили mnie do siebie na obiad. Na wieczór. Chcieli, żebym został cały dzień. Ale nie chciałem im zajmować tyle czasu. Pozwiedzam miasto. Pogram. Pochodzę. A spotkamy się wieczorem. I tak zrobiłem. I Viseu zwiedziłem. Spodobało mi się Painel de Azulejos. Czyli mural w starym stylu. Urokliwe miasteczko. W starym stylu. Już się tak nie buduje. Już się tak nie ucztuje. Udało mi się trafić na Mszę w Katedrze Viseu.

### **Kazanie Viseu**

Kościół nie jest oderwany. Kościół to wspólnota. Ludzi. Zrzeszająca się w większe i mniejsze grupy. Bez ludzi nie byłoby Kościoła. Kościół to także wspólnota kochających serc. Bez względu na odłamy i różnice w wyrażaniu tego samego. Miłość jest miłością i miłością pozostanie. Ale

Kościół to także wspólnota duszy. Ducha. Który trwa od setek lat. Wspólne wartości. Wspólny cel. Życie wieczne napędza tego ducha. Zapoczątkowanego przez Jezusa. Przez Abrahama. Przez Mojżesza. I każdy z nich w tym Kościele jest. W tej jedności ducha. Każdy prorok. Każdy natchniony Bożą łaską. Każdy duchowny, który poświęcił swe życie Bogu i służbie ludziom. Każdy bez wyjątku, dla którego Kościół to wartość, jest w tym duchu. Oddycha z Kościołem. Żywi się żywym chlebem. Pije krew Pana. Chwile radosne i smutne. Wzloty i upadki. Kościół jak człowiek. Miał życie. Nie zawsze łatwe i uśmiechnięte. Nie zawsze postępował dobrze. Czasami się potknął. Jak człowiek. Ważne, że wyciągnął wnioski z błędów. Że urósł od tamtego czasu. Zmężniał. Jest poważniejszy. Jest bliższy przekazowi i naukom Jezusa. Bardziej kocha, mniej portfelem porusza. A nawet jeśli. Jaki by nie był. Kościół trzeba kochać, bo długą drogę przebył. Bo ma wiele do powiedzenia. A słowa Kościoła od Boga pochodzą. I do Boga prowadzą. Słowa żywe. Budują, nie wadzą.

Wieczorem odwiedziłem Gabriela i Ines. Podali Bacalhau a Bras. Czyli zapiekanekę z dorsza z jajkiem i ziemniaczkami. Tu w Portugalii mają jakąś obsesję na punkcie dorsza. Wszędzie widze dorsza. Nawet mi się przyśnił. Jak mnie łowił na wędkę. A jako przynętę miał Pasteis de Nata. Spryciarz.

Miło się rozmawia przy jedzeniu. Jak się jest młodym. Jak całe życie przed nami. O marzeniach. Planach. O dzieciach, które mamy zarezerwowane. O podróżach, które przebywamy w głowach. O tym co warto, a co nie. O tym, że wybory nie kończą się. Miło jest gdy jest miło. Taki urok życia. Czas szybko leci, i to powód jest do mycia. Do utrzymania czystości ducha. Do utrzymania czystości ciała. Kiedyś była wielka powódź. Teraz jest już tylko mała.

### **18 września**

Złapałem rano stopa. Do miejscowości Viana do Castelo. Jechałem z Giselle. Opowiadała mi, że rozwodzi się z mężem. Że jest nieszczęśliwa. Że życie jej się posypało. Że nadaje się tylko na śmietnik. Wysypisko i utylizacja. Poradziłem jej, żeby poszukała prawdy w Bogu. Że bez Boga, życie faktycznie nie ma sensu. Staje się uciążliwe i niszczy człowieka. Pustka nas zjada. Samotność rozdziera. A Bóg bramy raję otwiera. Wystarczy się ruszyć. Wystarczy wstać z miejsca. A Bóg się zatroszczy o najlepsze miejsca. Dla nas i dla innych, którzy się zagubili. I balans w swym życiu stracili.

Giselle jechała do centrum. Poprosiłem ją jednak, aby podwiozła mnie pod wspaniałe Santuário de Santa Luzia. Zgodziła się. I na górze się rozstaliśmy. Pytałem, czy wejdzie ze mną się pomodlić. Powiedziała, że innym razem. Trzymam ją za słowo. Santuário de Santa Luzia jest monumentalne. Góruje nad miasteczkiem. Nad okolicą. Wydaje się, jakby sprawowało władzę nad wszystkim na co patrzy. Z góry. Jakby dosięgało chmury.

### **Modlitwa Viana do Castelo**

Święta Łucjo  
Ukochana moja

Już rozmawialiśmy  
Już dotykała mnie dusza Twoja



Już wysłuchiwałaś moich modlitw  
Już pomagałaś nie raz, nie dwa

Proszę Cię znowu  
Oto prośba ma

Bym przejrzał na oczy  
Zanim coś mi wyskoczy

Bym dotknął rzeczywistości  
Zanim zabieleją moje kości

Bym zrozumiał świat  
Który ma tyle wad

Bym pokochał Pana  
Tak jak krew i jej rana

Bym pokochał siebie  
Tak jak kocha się w niebie

Bym pokochał człowieka  
Który sam na siebie czeka

O wielka święta  
Bez wzroku, a uśmiechnięta

Patrząca duszą  
Tak jak chciałbym patrzeć sam

Pomóż mi zobaczyć  
Bo duszę taką jak Ty, mam

Dusza ciągnie do Pana  
Dusza nie chce być sama

Dusza na ziemi czeka  
Ale nie zwleka

Można zjednoczyć się na ziemi  
Można poczuć zapach zieleni

Można uwierzyć w moc Pana  
A wiara zrobi resztę, sama

Do miasteczka zszedłem na piechotę. To tylko 5 kilometrów. Udało mi się trafić na mszę. W Igreja da Misericórdia. Piękne to Viana do Castelo. Warto było. Co by nie było.

### **Kazanie Viana do Castelo**

Bezinteresowność. Słowo jakich wiele. Wszyscy rozumieją co znaczy. Ale kto przemienił bezinteresownością swoje serce. Kto z nas wyniósł bezinteresowność na sztandary. Kto bezinteresowności, bezinteresownie służy. Bezinteresowność nie burzy. Chyba że gnuśność i pogardę. Bezinteresowność buduje. I nie patrzy na wzdargę. Bezinteresowność planuje. Wspólne życie z Tobą. Bezinteresowność knuje. Jak tu się rozmnożyć. Byle by jej więcej było. Byle w zgodzie z Tobą dobrze się jej żyło. Byle Cię polubiła. Byle się Ciebie nie wstydziła. Bezinteresowność pragnie, byś ją przytulił. A nie się w kłębek kulił. I mówił, nie teraz. Nie z tą. Wolę inną. Nie kombinuj. Pozostań duszą niewinną. Pozostań czuły. Pozostań wierny. Bezinteresowności. Ona ma plan misterny. Tka obrus. Na drutach robi. Dla Ciebie. Ciebie nim przyzdobi. Sprawia że będzie się chciało zjeść z nią posiłek. Na takim obrusie, w który włożyła wysiłek. Sprawia, że będzie chciało się z nią żyć. I nawet nie będziesz jej musiał wieczorem myć. Bezinteresowność stanie się Twoim ego. Bezinteresowność nie zrozumie nic z tego. Że nie będzie już Ty i ona. Będzie z Tobą zespolona.

Zobaczyłem Forte Santiago da Barra. Pochodziłem po miasteczku. Pograłem. Ale niewiele zebrałem. Choć na obiad starczyło. Zjadłem dwie puszki sardynek z chlebem. Burzuj. Wieczór i noc spędziłem na plaży. Plaży się pustynia marzy. Że urośnie. Że będzie wielka. Każdy myśli jaką wiadomość zawiera butelka. A to butelka jest wiadomością. I wykrzykuje, patrzcie, ze złością.

**19 września**

### **Rozmyślanie**

Nie traktuj mediów poważnie. Sam rozważaj dylematy. Sam zapytaj siebie, gdzie w danym przypadku leży punkt ciężkości. Bez zbędnej litości. Bez tarcia oczu. I łzawienia. Media mają interes. Swoją własny. Chcą Cię przekonać do swojego stanowiska. Które prawie nigdy nie jest zgodne z prawdą. Z duchem miłości. Z postawą jedności. Media chcą, żebyś stał się od nich zależny. Żebyś nie myślał. Żebyś myślenie uznał za niepotrzebne. Bo są media. Media mówią. Wiec po co myśleć samemu. To tylko strata energii. Nadwyrężanie mózgu. A mózg lubi pracować. Samemu. Bez nacisków. Sumienie i serce współpracują. I czują. Która strona bliżej prawdy. Która strona przynosi mniej szkody. Bo media szkodzą. Media manipulują informacją. Ubierają ją w śmieszne ciuszki. Żeby ładnie wyglądała na sesji fotograficznej. Informacja dnia. Tygodnia, tylko głowy szkoda. Tylko szkoda, że informacja wydumana. Tylko szkoda, że nie szkoda im Pana. Nie szkoda im Pani. Którą informacja ta zrani. Która we wszystko uwierzy. I się z inną osobą zmierzy. Która uwierzyła w inną informację. Bo przełączyła na drugą stację. I będą walczyć, będą się spierać. Która propaganda powinna otwierać. A która kolejny dzień zamykać. Wietrzę w tym interes. Pora zmykać. Pora odciąć się od mediów. Nie trawić tego co podają. Rozstać się z całą tą zgrają. Dla których człowiek nie ma znaczenia. Liczy się tylko, robienie z człowieka jelenia.

## 20 września

Wczoraj pogodziłem się z autostopami. Znowu współpracowały. Znowu w trasie. Oglądając świat z za szyby. W między czasie. Z Viana do Castelo udało mi się dostać do Vigo. Z Andresem. Który pracował w Agencja Tributaria. To coś na kształt Urzędu Podatkowego. W każdym razie nie dawał. Tylko brał. Ratuje go tylko to, że nie brał dla siebie. Tylko, bo musi. Bo mu kazali. Żeby z nim się nie wymieniali. Od tego zależy jego wypłata. Nie ma bata, marna wypłata. Współczuję mu, trochę rozumiem. Staram się jak umiem. Jestem miły. On jest miły. Ja kpie z urzędów, czy urzędy ze mnie kpiły. Samym śmiechem jednak się nie zadowolily.

Nie zostaję w Vigo. W mieście poborców podatkowych. Jadę dalej. Jadę z Marcosem. On jedzie do A Coruna. Ja postanawiam wysiąść wcześniej. Rzadki to przypadek, abym nie dawał się prowadzić losowi. Ale tym razem na mojej drodze stanęło Santiago de Compostela. Znane z tego, że jest przez Boga lubiane. I dość często odwiedzane. Więc odwiedziłem je i ja. Marcos się dziwił. Taka rola. I wolna wola. Każdy lubi co innego. Mądrość też nie dotyka każdego. Za dobrze by było. Gdyby każdemu pianino dobrze stroiło.

Po południu zwiedzałem stare miasto Santiago de Compostela. Przeciągnęło się. Urokliwie. Nieszkodliwie.

Dziś rano zacząłem od najważniejszego. Odwiedziłem Katedrę w Santiago de Compostela. Miejsce pielgrzymek. Miejsce nie byle jakie. Miejsce jedyne takie.

### **Modlitwa Santiago de Compostela**

Święty Jakubie  
Byłeś pielgrzymem

Byłeś wierny Jezusowi  
Pamięć o Tobie nigdy nie zginie

Byłeś wierny Bogu Ojcu  
Pokazałeś co znaczy oddanie

Swoim życiem udowodniłeś  
Że prawda jest na pierwszym planie

Że prawda staje się człowiekiem  
Nikt od niej nie ucieknie

Nawet jak jej nie szanujesz za życia  
Po śmierci się wścieknie

I powie, za brak szacunku  
Szacunkiem Cię nie obdarzę

Za brak wiary  
Uszczuplę Twoją gażę

Za brak miłości  
Zostaniesz pełen złości

Z dala od prawdy  
Z dala od Boskości

Święty Jakubie  
Z daleka do Ciebie przybywam

By Ci się pokłonić  
I ze złem stosunki zrywam

Żeby od miłości nie stronić  
I wynieść ją na piedestał

Ja chylę przed Tobą głowę  
A ktoś mówi, pan tu nie stał

Ktoś mówi, żebym przestał  
Żebym z głową się rozstał

Że Twój grób tutaj to mit  
Że ludziom wciska się kit

A ja wierzę, że jesteś tutaj i czuwasz  
A ja wierzę, że nagrodzisz mnie za mój trud

Wstaw się więc za mną u Boga  
I powiedz mu, że bym mógł

Że jestem do Jego dyspozycji  
Dla Niego wszystko zrobię

Tak jak Ty  
Tak jak My

Złączeni jedną wiarą  
Co czyni nas starą

Co sprawia, że jesteśmy oddani  
Udowadnia że jesteśmy tacy sami

Ty Jakubie i Ja  
Kochający świat i Pana

W odwrotnej kolejności  
Bo kto doliczy się moich kości

Kto doliczy się ile razy zwątpiłem  
Ale wierzę. I na lepsze się zmieniłem.

### **Kazanie Santiago de Compostela**

Prawdziwa wolność, to nie robienie tego co tylko przyjdzie nam do głowy. Nie bieganie i skakanie. Bez ładu i składu wiwatowanie. Na cześć i chwałę róbta co chceta. Na cześć i chwałę złego. Prawdziwa wolność to wolność od tego. Właśnie. Od złego. Być wolnym od grzechu. Nie ma większej wolności. A osiągnąć ją można tylko z pomocą Pana. Jako dziecko Boże. Jako ukorzony sługa. Jako cichy orędownik. Jako człowiek Najwyższego. I wolność jest dla Niego. Ta wolność odmieniła serce niejednego. Wolność nie oczekuje. Niczego poza miłością. Wolność nie ucztuje. Bo nie potrzebuje hałasu. Wolność nie chwali się samą sobą. Woli ciszę zawczasu. Skosztuj jej. Nie żyjesz dopóki nie stanie się Twoim udziałem. Najedz się nią do syta. Jedni, chcą. Inni starają się. A Ty wolnością się stajesz. Bądź sobą. W wolności. Z dala od złego i drogi jego. Z dala od podstępów i ostrych zakrętów. Z dala od hałasu, co ostrzega zawczasu. Z dala od nicości, która siostrą jest próżności. Wykorzystaj swoją szansę. Wykorzystaj swoje życie. Zakosztuj w wolności i baw się wyśmienicie.

Wychodząc z Katedry, jakiś starszy, siwy mężczyzna, ukłonił się i dał mi białą muszlę przegrzebka. Zniknął tak samo niespodziewanie, jak niespodziewanie się pojawił. Co miał strawić, strawił. Kogo miał sławić, sławił.

Później byłem w Colegio Fonseca. To siedziba biblioteki. Budynek i okolica zrobiła na mnie duże wrażenie. Odwiedziłem też targ Mercado de Abastos. Wszystko świeże i pachnące. Zjadłem tortille z jajek i ziemniaków. I na noc zatrzymałem się w hostelu dla pielgrzymów. Ciepły prysznic. Jak ciepły, letni wiatr. Nadaje kolorów.

**21 września**

### **Rozmyślanie**

Ona i on. Maryja i jej syn, Jezus. Czy Jezus byłby Jezusem, gdyby nie Maryja. Gdyby nie nauczyła go miłości. Gdyby nie pokazała Boga. Nie nauczyła poszanowania dla tradycji. Nie wpoila, że człowiek jest najważniejszy. Zaraz po Bogu. Zaraz po niebie. Ziemia czeka i poi. Szklanką mleka. Podobnie rzecz ma się z każdym z nas. Ile zawdzięczamy matce. Ile ojcu. A czy Kościół nie jest naszą matką. A czy ojczyzna nie jest naszą matką chrzestną. Obie nas wychowały. Obie samą siebie nam dały. Obie wszystko co miały. Poświęciły. Żeby nas. Uświęcić. Żebyśmy wzrosli. Urosli. Na chwałę Pana. Na chwałę Kościoła i Ojczyzny. Żeby żyły. Potrzebują miłości swoich dzieci. Żeby tyły, potrzebują ludzi a nie śmieci. A tak bardzo stara się je dziś rozwodnić. Umniejszyć ich znaczenie. A bez nich nie było nas. A życie zmieniłoby się w istnienie. Żyj tak jak Cię nauczono. Wróć do korzeni. Przypomnij sobie co jest ważne. A w mądrość się to zmieni. Nakarmi Cię i napoi. Naucz na nowo samego siebie. W zgodzie z rodziną. Zacznesz na ziemi, a skończysz w niebie.

## 22 września

Wczoraj dojechałem autostopem z Santiago de Compostela do Vilalby. Z Simonem i jego żoną Sofią. Prowadzą rodzinną firmę. Produkują jogurty. Z naturalnych składników. Bez tego co szkodzi. Zależy im, bo są młodzi. I wierzą w lepszy świat. Gdzie pieniądz nie jest główną z wad. Z Vilalby udało mi się złapać transport do Oviedo. Wiózł mnie Raffaello. Który lubił mówić. Bardzo. Opowiadał, że planuje. Dużo. Inwestycje. Chce zarabiać na nieruchomościach w ciepłych krajach. Na wynajmie. Że już ma plan, tylko brakuje mu gotówki. Odpowiedziałem, że ja mu nie pomogę, bo mam tylko dwanaście euro w kieszeni. I jednego funta. Na szczęście.

Oviedo jest ciekawe. Oviedo odkrywa mnie. A nie ja Oviedo. Z innej strony patrzy. Nie otwiera oczu. Jakby się wstydziło. Jakby bało się miłości. Aż w końcu pokazało. Zasadę współzależności. Grałem na Plaza del Fontan. Odwiedziłem Museo Bellas Artes de Asturias. Spałem w San Francisco Park. Patrzyła się na mnie krowa. Zajęta głaskaniem. Dzieci ją pilnowały. Zobaczyć mnie tylko chciały.

Dziś grałem na Plaza de la Escandalera. Byłem przy starym akwedukcie Acueducto de los Pilares. Odrobinę na uboczu. Pomodliłem się. W San Miguel de Lillo.

### Modlitwa Oviedo

Michale, który ciągle walczysz  
Ze złem, nie znasz odpoczynku

Nie znasz wytchnienia  
Walka jest zwycięstwa przyczynku

Bez walki nie byłoby zwycięstwa  
Bez walki nie byłoby męstwa

Bez walki stalibyśmy się przegrani  
Ani mądrzy, Ani wolni, szczęśliwi ani

Wielki mój aniele  
Widujemy się w kościele

Widujemy się na ścieżkach życia  
Kiedy jestem chłopcem do bicia

Kiedy zło mnie rani  
I zadaje cierpienie

Kiedy w zło ubrani  
Przebrani za cienie

Zadają cios  
Po którym upadam

Zawsze jednak wstaję  
I miłością władam

Na chwałę nieba  
Na chwałę aniołów

Ku uciechu Kościołów  
I suto zastawionych stołów

Gdzie cieszą się ze zwycięstwa nad złem  
Gdzie Michale jesteś jednym i ten

Który Ciebie posyła  
I ten który strzepał z nóg pył

Przemówił także do mnie  
I powiedział, że wróci po mnie

Jak tylko skończę to co zacząłem  
Jak tylko dowiem się skąd się wziętem

Jak tylko zrozumieję jak działa świat  
Jak tylko pozbędę się swoich wad

Pokazuj mi drogę, Któż jak Bóg.  
Pokazuj mi miłość, co zwala z nóg.

Wieczorem byłem na Mszy Świętej w kościele Santa María de la Corte.

### **Kazanie Oviedo**

To nie jest tak, że możesz powiedzieć, jestem dobry więc pójdę do nieba. Nie. To nie zadziała. To tak nie działa. Ktoś do tego nieba musi Cię zaprowadzić. Komuś musisz się zawierzyć. Może to być Matka Boska, może to być Twój patron, ulubiony święty, albo anioł który Cię pilnuje. Może to być też sam Jezus, lub Duch Święty. Ale na kimś musisz się oprzeć. Ktoś musi Cię unieść na swoich skrzydłach. Bo Ty się swoich skrzydeł jeszcze nie dorobiłeś. Jesteś tylko człowiekiem. Grzesznym. Błądzącym. Ze wzrokiem kuszącym. Samego siebie. Ale też Ciebie. Każdego innego. Nowo poznanego. Człowiek jest słaby. Musi o tym wiedzieć. Musi to pamiętać. Pamiętać, żeby się wystrzegać. Tego co psuje. Tego co złe. Bo zło w złe zmienia Cię. Zawierz więc pomocy z nieba. Niech Cię prowadzi przez życie jak trzeba. Zawierz i uwierz w potęgę Pana. Bo od wieków jest ona ludziom już znana. Uczy miłości, uczy czułości. I w duchu z Duchem doznać bliskości.

Na śniadanie-obiado-kolację zjadłem Cachopo. Mięcho z serem i szynką. Do tego ziemniaczki i pieczarki. Jakaś sałatka. A na deser Carbayones. Ciasto francuskie z wszystkim co słodkie. Pachnie lasem cynamonowym.

Wieczorem byłem w Teatro Campoamor na pokazie tańca nowoczesnego. Do muzyki na żywo. Niedożywiona tancerka. Ale poruszała się pięknie. Czasami wystarczy taniec. Nawet muzyka jest zbędna. I dusza się cieszy. I już się nie śpieszy.

## 24 września

Wczoraj złapałem stopa z Oviedo do Bilbao. Jechałem z Rodrigo. Zjechaliśmy z trasy do Buslaz. To maluteńkie miasteczko z którego pochodził mój nowo poznany kolega. Zabraliśmy jego mamę. Rodrigo zawozi ją do Bilbao na operację stawu biodrowego. Tak to już jest. Że zdrowie jest póki jest. A później go nie ma. Zmienia nas w poemat. Rodrigo dużo opowiada o piłce nożnej. Jest kibicem. Zapalonym. Drużyny z Oviedo. Jeździ na mecze po całym kraju. Dobrze jest mieć pasję. Nawet jeśli trzyma człowieka na haju.

Wczoraj udało mi się zobaczyć Museo de Arte Sacro de Bilbao. Wspaniała lokata czasu. Duża stopa zwrotu.

Dziś przez większość dnia błąkałem się starymi uliczkami. Spodobała mi się Moyúa. W pamięć zapadły panie Las Sirgueras. Casco Viejo prosiło o pieniądze, których nie miałem.

Milczałem w kościele Iglesia San Antón. Echo chciało porozmawiać, ale nie byłem zainteresowany. A na Mszy Świętej byłem w Kościele św. Franciszka z Asyżu.

### Modlitwa Bilbao

Świętość zobowiązuje

Wiesz to doskonale mój drogi Franciszku

Świętość nobilituje

Pokazała to Twoja historia

Pokazało to Twoje życie

Które poświęciłeś Bogu znakomicie

Które oddałeś Jezusowi pod władanie

Które przyjął i uznał za swoje danie

Jezus był częścią Ciebie

Wiedzą o tym wszyscy w niebie

Wiedzą, że wyzbyłeś się JA zupełnie

Zrozumiałeś pustkę, zrozumiałeś pełnię

Wiesz jak Jezus cierpiał

Nauczył Cię tego



Nie oponowałeś  
Nauczyłeś się Jego

Nauczyłeś się żyć życiem Pana  
Naucz i mnie. Aby moja historia była dodana

Do historii tych, którym tyle zawdzięczasz  
Do historii tych, w których żyjesz wnętrzach

Pamiętaj o mnie Franciszku biednawy  
Mamy tyle samo. Garść ulotnej strawy

Mamy siebie nawzajem i naszego Pana  
Mamy i nie oddamy, Jego, bliskości, sama

Taka chwila z Panem  
Jemu cała poświęcona

Daje więcej, niż drugie życie  
O ile nie jest JA zmacona

O ile człowiek porzuci samego siebie  
O ile odnajdzie szczęście w Boskim chlebie

Zostań ze mną Franciszku już zawsze  
I patrz, na to, na co ja patrze.

### **Kazanie Bilbao**

Odkryj swoje powołanie. Każdy bowiem jest przez Boga powołany do pełnienia swojej roli. Czy to rola strażaka, czy policjanta, czy nauczyciela, artysty, górnika, złotnika. Czy inna. Jest ich wiele. Niektórych Bóg powołuje w Kościele. Niektórych powołuje dla dobra Kościoła. Bożego. Jedynego. Odkryj to zgoła. Nie odkryć swojego powołania, to nie odkryć życia. Błądzić po ciemku, w celu przeżycia. W celu, by mijał dzień za dniem. Jeśli chcesz przeczekać, czym prędzej się zmień. Zrozum, że społeczeństwo Ciebie potrzebuje. A Ty potrzebujesz społeczeństwa. I w niczym Ci to nie ujmuje. Takie ustalił zasady Pan. Tak nas wymieszał i kazał odnaleźć sam. Sam siebie, sam Ciebie i sam Jego. Co nie widzi nic złego. Gdy chcesz za życia dla siebie dobrego. Pracować i być przydatnym. Z poczuciem zadowolenia wydatnym. Z poczuciem spełnienia siebie. Z poczuciem czucia się jak w niebie. Poza pracą jest jeszcze jedno powołanie. Co odpowiedzieć musisz na nie. To powołanie do miłości i do wiary. Bez których pozostaniesz bez pary. Nie do pary z pustką, albo ze złym. Bo para to Ty i Bóg. Pogódź się z tym. Jeśli tego nie zrozumiesz, żadna praca Ci nie pomoże. Jeśli tego nie poczujesz, ducha swego zepsujesz. I skończysz jak wielu. I skończysz na linii. Ani do przodu, ani zawrócić. Kto

nie kocha, zginie. Kto nie wierzy, zostanie na linie. Zagubiony i stracony. Z własnym smutkiem, pogodzony.

Na kolację zjadłem treściwie. Przekąska, Pintxos. Chlebki ze smakiem. Danie główne to klopsy albondigas. A na deser Palmier.

Uczta dla ciała. Uczta dla ducha. Wspaniały dzień. Wspaniała otucha. Siedzę pod drzewem. Noc. Przysypiam. Jutro kolejny dzień. Ile jeszcze przede mną. Zliczam.

## **25 września**

Rano złapałem stopa do San Sebastian. Jechałem z Marcelem. Francuzem. Już coraz bliżej upragnionej Barcelony. Upragnionej Sagrada Família. Ale póki co cieszę się San Sebastian. Ciesze się El peine del viento, czyli rzeźbami Eduarda Chillidy. Ciesze się parkiem Alderdi Eder parkea. I ciesze się baskijskim jedzeniem. Na pobudzenie apetytu Pintxos. Za każdym razem inne. Na głód Merluza a la vasca. Czyli morszczuk w zielonym sosie. Na deser Pastel vasco. Nie da się bardziej po baskijsku.

Msza Święta w Kościele San Ignazio przypomina skąd i dokąd zmierzamy.

### **Modlitwa San Sebastian**

Święty Ignacy Loyola

Taka już Twoja rola

Że musisz wysłuchiwać gadania

Takich głupców jak ja szlochania

Proszenia

O więcej, lub mniej cierpienia

Błaganie

O Ducha Świętego zesłania

Mówienie

Że życie to ciągłe trawienie

Kłamanie

Że Boga kiedyś nie stanie

Płkanie

Bo z Grzechem nie żeni się Rozstanie

Przypominanie

Że wybrałeś życie a nie spanie

Wybieranie

Czy na ziemi, czy w niebie dobrze się stanie

Decydowanie

Jak i co na pierwszym planie

Wspominanie

Tego co było warto i nie warto

Aby siebie przykryć

Kartą

Aby siebie zrozumieć

Warto

Aby Boga usłyszeć

Tak to

Aby grzechy porzucić

Nad to

Aby życia posmakować

Po to

Aby przysięgi dochować

O to

Chodzi

O to

Się rozchodzi

Że Bóg nie zawodzi

I jeśli

Człowiek to rozumie

To zamienia, ja wiem

W umiem

To zamienia, wydaje mi się

W wiem

To zamienia, myślę

W wierze

I nigdy nie uwierze

Że człowiek to tylko zwierze

## **Kazanie San Sebastian**

Zaakceptuj świat. Zaakceptuj los. Zaakceptuj wolę Pana. Pan nie chce dla Ciebie źle. Nawet jeśli złem to nazywasz. Pan Cię nie krzywdzi. On tylko z Tobą rozmawia. Chorobą. Stratą bliskiej osoby. Bankructwem. Pożarem. Wykluczeniem. Wszystkim co Cię spotyka. Wszystkim co Cię dotyka. To rozmowa. Bóg czeka na Twoją odpowiedź. To Twoja droga do świętości. To Twoje schody do nieba. Co byłoby warte życie, gdyby było pasmem samych sukcesów i radości. Nie ma radości, kiedy nie znasz smutku. Nie ma sukcesów, jeśli nie znasz porażki. Gdy jest zbyt dobrze, nie chce się człowiekowi żyć. Wegetuje. Życie niczym go nie zaskakuje. Życie niczego od niego nie wymaga. I zamiast wzlecieć, spada. Zamiast się czegoś nauczyć, zapomina. Zamiast cieszyć się życiem, przeklina. Musi być ciężko. Musi być pod górę. Abyś później mógł cieszyć się ze zdobycia szczytu. Abyś mógł zjechać w dół na nartach i cieszyć się zjazdem. Ludzie równin są smutni. I samotni. Nie czują obecności Boga. Nie rozumieją po co istnieją. Nie wiedzą, co jest ważne. Bo wszystko co nie jest naturalne, wszystko co jest odbiciem się od dna, uważają, za zagrożenie. Dla ich wymarzonej pozycji. Dla ich ułudy bezpieczeństwa. Dla ich zwyczajnego szaleństwa. Doceniaj wyzwania. Doceniaj trudności. Które pozwalają rozruszać kości. Doceniaj, że się dzieje. Doceniaj, boli. Bo wszystko to jest częścią Boskiej woli. Wszystko do Niego prowadzi. Powoli. I dopóki żyjesz. Dopóki trudy znosisz. Boga do tańca prosisz.

Wieczór w Tabakalera. Na pokazie filmów krótkometrażowych. Bez tytoniu. Opowiadają jak przejechać się na słońcu.

**26 września**

## **Rozmyślanie**

Brak prądu. Tak niewiele trzeba, aby zburzyć nasz świat. Aby postawić naszą codzienność na głowie. Brak prądu. I rozsypuje się nasz domek z kart. Misternie poukładany. Bez prądu nic nie działa jak należy. Niewiele zostaje. Większość nieprzydatna. Komputery, kuchenki elektryczne, czajniki, tramwaje, telefony, radio, telewizja, lodówki, piekarnik, żelazko i tak dalej. Wszystko na prąd. Uzależniliśmy się od światła nocą. Już sam dzień nam nie wystarczy. Uzależniliśmy się od życia otoczonego przez urządzenia, które nam pomagają. Bez nich nie jesteśmy sobą. Czujemy się jak bez ręki. Czujemy się nieszczęśliwi. Gdy nie działają. Ich bezużyteczność przenosi się na nas. I sami czujemy się nieprzydatni. Tak samo jest z Bogiem. Bóg jest prądem dla duszy. Bóg jest prądem dla świata. Bez Niego nic nie działa jak należy. Bez niego wszystko leży. Czujemy się samotni. Czujemy się nieprzydatni. Nie widzimy sensu. Toniemy w morzu bezsensu. Nie wiemy gdzie koniec a gdzie początek. Nie umiemy po sobie pozmywać. Nie umiemy odnaleźć drogi. Nie umiemy świata nagrywać. Pozostaje czekać aż ktoś się zlituje i włączy prąd. Ale ten o którym tutaj mowa zależy od nas. Nikt poza nami nie może go naprawić. Nikt poza nami nie może nadać życiu smaku. Nie wystarczy zainstalowanie wiatraku. Nie wystarczy świecąca żarówka. Zostaną półśłówka. Bóg to pełne słowo. Twórcze. Ciągłe na nowo. Co tworzy prąd. Wykorzystaj go, a życie straci swąd. Stań się człowiekiem na Boski prąd, zanim przyjdzie Ci iść dalej. Stąd.

## 27 września

Rano dostałem się do Pampeluny. Z Unaiem. Zabrał mnie. I powierzył swój sekret. Tak nam się dobrze rozmawiało. Tak się to stało, że zdradził mi tajemnicę. A ja mu dotrzymałam, obietnicę. Dałem i dotrzymałem. Sekretu nie zdradzę. Bo z człowiekiem jak z Bogiem. Się nie wadzę. Milczałem w Katedrze. Byłem w Museo Diocesano. Grałem przy ratuszu miejskim. Większość czasu spędziłem jednak odpoczywając. W parkach.

Dziś byłem na Plaza del Castillo. Pokręciłem się po starym mieście. Zjadłem chuleton a la brasa. Mięcho pieczone w piecu opalonym drewnem. Z frytkami. A na deser Txantxigorri. Aż tłuste od smaku.

Msza w Kościele Iglesia San Nicolás.

### **Modlitwa Pampeluna**

Wspaniale jest być dzieckiem Bożym  
Wiedziałaś o tym Święty Mikołaju

Wspaniale jest żyć i służyć  
I nigdy nie być na skraju

Być oddanym i lubianym  
Przez Boga wspomnianym

Być zadowolonym z tego co jest  
Bo życie to z miłości test

Być jednym z wielu  
Wierzących, kochających

Być jak Ty  
Biednym pomagających

O siebie się nie martwiących  
Bo prawdę znających

Że jest jeden Bóg  
To najwyższa tajemnica

Jeśli nie rozumiesz  
Zrozumie Twoja chrześnica

Zrozumie Twój syn  
Albo jego wnuk

Że ta tajemnica

To nieba kotwica

Dzięki niej nie odpłynie  
Trzyma ją przy chlebie i winie

Marzy o świecie bez cierpienia  
Myśli o powodzie istnienia

Kocham Cię Boże  
Pomimo, że Cię nie rozumiem

Wzdycham do Ciebie  
Bo inaczej nie umiem

Martwie się  
Że nie sprostam potędze miłości

Żyję tym  
Żeby nie zbliżać się do złości

Żyje nadzieją, że niedługo się spotkamy  
I o tym co było, razem, powspominamy

Że pośmiejemy się z moich potknięć  
I oglądniemy kilka zdjęć

Na których pozujemy razem ku pamięci  
Jak teraz, kiedy jesteśmy sobą zajęci.

### **Kazanie Pampeluna**

Bóg jest radością. Tą prawdziwą. Radością duszy. Która sprawia, że raduje się też ciało i umysł. Jeśli jesteś smutny, nie jesteś połączony z Panem. Jeśli odczuwasz pustkę, nie czujesz bliskości Pana. To radość. To ona informuje, że wszystko jest na swoim miejscu. Że czujesz Boga. Że jest. Że cię słyszy i że Ty słyszysz Jego. Oddech. Bicie serca. Płynącą w żyłach krew. Bóg jest żywy. I żyje. W Tobie. Słyszysz Go gdy mówi. I zachęca do modlitwy. Słyszysz Go kiedy mówi. I chce pomóc biednemu. Pomóc choremu. Nakarmić głodnego. Odwiedzić rodzinę. Pobawić się z synem. Bóg wie co jest dla Ciebie dobre. Czyn rodzący radość. Wynikający z miłości. Czyn do radości tęskniący. Co się śmieje z miłości. Bóg czeka. Aż znajdziesz na Niego czas. Bóg poczeka. Na lepszy czas. Chyba, że w końcu otworzysz szeroko oczy. I Go poznasz. I Go zobaczysz. Pośród światowości nocy. W blasku światowego księżycy. To On czy Jego połowica. Pół człowiek, pół Bóg. Pół miłości, pół wróg. Samego siebie. Zawołaj w potrzebie. Do radości. Aby sobą była. I aby radość, raz a dobrze Cię zmieniła. Byś pozostał w jej objęciach. I tańczył do utraty tchu.

Miłość na to patrzyła. I się klaskać ośmieliła. To jest właśnie szczęście. Gdy tańczysz z radością a miłość klaszcze. To jest prawdziwe szczęście i zapamiętasz je na zawsze.

Wieczorem spacerowałem po cytadeli. I powrót do parku. Szukać idealnego drzewa. Szukać idealnego snu. Na tę okazję. Aby poruszyć fantazję.

## 28 września

### Rozmyślanie

Ocean jest światem. Jest słony. Szkodzi. Ale unosi Cię na powierzchni. Sól wypycha Cię i nie pozwala utonąć. Pomimo, że nie niesie życia. Słona woda światowości jest niezdatna do picia. Słodka woda jest inna. To Boża łaska. To wiara i Kościół przez wiarę tworzony. Na wierze postawiony. Słodka woda karmi człowieka. Jest życiodajna. Składamy się z wody. To nasz budulec. Bóg. Łaska. Życie. Życie karmi się Bogiem. Bez karmienia nie ma życia. Bez karmienia zostaje sól. Zostaje ocean. Nie jednego pochłonął. Nie jedna rzeka swoją słodycz zmieniła w słony smak oceanu. Dała się rozcieńczyć. Wymieszać. Umrzeć. Trzeba się pilnować. Trzeba rozróżniać co jest czym. Trzeba walczyć o samego siebie. Trzeba wybierać. I wybrać. Smak który Ci odpowiada. Życie, lub śmierć. Pożywny smak, lub smak który domaga się więcej. Smaku. Ugaszenia. Pragnienia. Słoną wodą się nie da. Pragnienie w utonięciu się zmienia. W świecie utonąć nie trudno. Złoto nadzieją złudną. Pragnienia nie do uniesienia. I pożądania, które są nie do przegadania. Wszystko czeka na Ciebie. Ale nie wszystko dobre. Sam decydujesz. Marzenia gorące, czy kąpiele chłodne.

## 29 września

Wczoraj Jose zabrał mnie z Pampeluny i dowiózł aż do Hueski. Rolnik. Był na spotkaniu z firmą, która odbiera jego pomidory. Podpisać jakieś papiery. Nie dopytywałem szczegółowo. Ważne że warzywa rodzą zdrowo. Ważne, że karmią i tuczą. A rolnicy dla zdrowia się uczą. Albo dla pieniędzy. To drugi rodzaj rolnika. Ten kto dla pieniędzy, zakosztuje nędzy. Jak nie teraz to potem. Jak go znajdą pod płotem.

Z Hueski do Tarrega jechałem z Adriano i jego trzyletnim synem. Wracali od babci do żony. Z domu rodzinnego Adriano. Rodzina jest wszystkim co ma. Wzrusza się gdy opowiada. Wzrusza się, gdy bieda go zmusza. Ale pomaga. Nawet takim jak ja, włóczęgom. Tak został nauczony. Tak czuje. Że bez pomocy nie ucztuje. Dusza się smutna czuje. I głoduje. A gdy dusza głoduje, ciało to czuje. Że dusza więcej oczekuje.

Z Tarrega chciałem już dostać się do Barcelony. I po godzinie trafił się. Taki jeden. Alessandro. Jego ojciec jest Włochem, matka Katalonką. Studiuje w Barcelonie. I do Barcelony mnie zawiózł. Marzy o karierze dziennikarza. W lokalnej telewizji. A może w tej ogólnokrajowej. Jak Bóg da. Czas pokaże co Mu się podoba. Był radosny. Zadowolony. Pogoda dopisywała. Miał z kim porozmawiać. W Barcelonie zaproponował kawę. Więc posiedzieliśmy jeszcze dobrą godzinę w kawiarence. Zjedliśmy Panellets. Migdałowe ciasteczka. I popijaliśmy espresso. Zrobiło się późno. Ale na kawę nigdy nie jest za późno. Wieczór spędziłem na Placu Reial. A noc w parku Parc Joan Miró.

Dziś dzień zacząłem od wizyty na targu La Boqueria. Następnie dzień na starym mieście. Barri Gòtic zrobiło na mnie duże wrażenie. Milczałem w Katedrze św. Eulalii. A na Mszy Świętej byłem w Kościele Santa María del Pí.

### **Modlitwa Barcelona**

Najświętsza Panienko  
Uświęcona bólem straty

Uświęcona cierpieniem  
Uświęcona wiarą

Która nie miała granic  
Która nie była na nic

Nigdy nie należy wątpić  
W Boski plan

Jestem na to przykładem  
Że nie idę sam

Cała moja podróż  
Wszystko co przeżyłem

Było z woli Boga  
I dla Boga tyle przebyłem

Dla Boga żyję  
I nie mam zamiaru przestać

Dla Boga myślę  
I nie mam zamiaru się z Nim rozstać

Przenajświętsza Panienko  
Naucz mnie skromności

Wypełń ze mnie słabości  
Niech zostanie mięso bez kości

Przenajświętsza Panienko  
Zaraż mnie swą mądrością

Pozwól mi wiedzieć  
I spokojnie w wierze siedzieć



Nie wiercić się już tak w życiu  
Nie trzymać mej wiary w ukryciu

Pamiętać o tym co ważne  
Kłaniać się na słowo każde

Która przywołuje Ducha Świętego  
Co pokazuje coś miłego

Co udowadnia że miłość zwycięży  
Co natchnął wierzących męży

I kazał powtarzać  
Wszystkim i wciąż

Że Jezus żyje  
Że Jezus to żyjący mąż

Płynie w żyłach  
Łączy się z duchem

Nie zobaczysz go w krwi  
Nie usłyszysz go uchem

Poczuć Go możesz tylko duszą  
Są tacy którzy mogą, są tacy którzy muszą

Kochać i żyć  
Przestań kpić, zacznij tyć.

### **Kazanie Barcelona**

Rób wszystko co trzeba. Wszystko do czego zaprasza Cię Bóg. Wszystko co wynika z miłości i dla miłości. Nie zastanawiaj się co się opłaca. Czy warto. Czy tak, a może inaczej. Co ktoś sobie o mnie pomyśli. Jak zareaguje. Czy ktoś mi za to odpłaci, czy nie. Czy to zgodne z normami, czy nie. To wszystko nieistotne. Wyrzuć wątpliwości do kosza. Spal zwątpienie razem z jesiennymi liśćmi. Odrodź się z wiosny. Z wiosną. Dla wiosny. Serca, miłości i szczerości. Z czułością. Do drugiego człowieka. Do świata. Dla świata. Dla życia. Żyjesz i tyjesz. Oddychasz. I słuchasz bicia serca. Bóg od Ciebie wymaga. Bóg prosi. Zaprasza Cię do pracy. Nawołuje do współpracy. W imię Najwyższego. Dla miłości Jego. Nie czekaj. Nie zwlekaj. Rób wszystko co Ci powie. To święte słowa. Słowo które tworzy. Sam Bóg przez Ciebie mówi. Przez miłość, którą jesteś. Przez życie, które oddajesz. Jemu w posiadanie. Służbą i oddaniem. Umysł. To nie dla niego. Ciało. To nie dla niego. Słowo życiem się stało i pożarło. Umysł i ciało. Słowo powstało i oniemiało. I urodziło człowieka - słowo. Które synem się stało.

Wieczór należał do musicalu w Teatre Tívoli. Piękna opowieść o miłości, która przewycięża przeciwności. Piękno bliskości. O Bogu jedności. Wszystko wytańczone. Wszystko wyśpiewane. Ciekawe, czy będę pamiętał. To wszystko nad ranem.

### **30 września**

Rano byłem zobaczyć Klasztor Sant Pau de Camp. Ależ wspaniały. Ależ to jest dzień. Zahaczyłem zjeść coś słodkiego na Mercat de Sant Antoni. Zagrałem na La Rambla. A dalej, szlakiem Gaudiego. Casa Milà, Casa Batlló, Casa Vicens, Park Güell. I na koniec wielkie zwieńczenie. Sagrada Família. Zwieńczenie podróży i życia. W podróży. Życia.

Casa Milà mnie zachwyciła. Casa Batlló zainspirowała. Casa Vicens na nowo stworzyła. Park Güell mnie ukamienował. I Sagrada Família przede mną schował.

Wysiadłem na przystanku numer 1297 Mallorca - Marina. Zaraz obok Sagrada Família. Podszedłem kawalek. Patrzę. I oczom nie wierzę. Sagrada Família brak. A na jej miejscu stoi frysztacki Kościół. Nie wierzę. Przecieram oczy. Ze zdziwienia. Z niedowierzenia. Ze słyszenia. Pytam. Ludzi, którzy przechodzili. Gdzie Sagrada Família. A oni na to, że w Barcelonie. A to jest Frysztak przecież. I Kościół. Frysztacki. Sto lat już tu stoi. I miejsca nie zmienił. Niedowierzam. Ale do wejścia zmierzam. Wchodzę. W przedsionku. Padam na kolana. Przed białym, ukrzyżowanym Jezusem, który pilnuje wody święconej. I modlę się. Jak umiem.

### **Modlitwa Święta Rodzina**

Jezu. Frysztacki przewodniku  
Z przedsionka, wejścia z wyjściem styku

Pozwól mi zrozumieć  
Naucz mnie umieć

Żyć i być  
I życie to przeżyć

Kochać i tęsknić  
I zawsze już wierzyć

Jezu, ty rozumiesz co czuje  
Jezu, to z Tobą uczuję

Jezu, Tobie się zawierzam  
Jezu, z Tobą do wieczności zmierzam

Jezu, prowadź mnie za rękę  
Jezu, nie do przesady, bo pęknę

Jezu, jestem zawsze wierny  
Jezu, mój umysł zawsze obszerny

Jezu, zlituj się nad grzesznikiem  
Który mógłby być moim rzecznikiem

Ale nie jest  
Bo sam za siebie mówię

I błagam, byś wybaczył mi me błędy  
Błagam, byś nie przegonił mnie, przybłądy

Błagam, byś pokochał mnie na zawsze  
Błagam, byś był ze mną gdy już zasnę

Błagam, byś nakarmił mnie swym chlebem  
Byś nie myślał, że jestem jeden

Jestem bowiem tu, z rodziną  
Świątą Rodziną co jej cienie giną

Świątą Rodziną która siebie wspiera  
Świątą Rodziną która nie zaczyna od zera

Świątą Rodziną która jest ziemskim domem  
Świątą Rodziną której powietrze chłone

Świątą Rodziną która rodzi Twoje dzieci  
Świątą Rodziną która sprząta po sobie śmieci

Błagam Cię Jezu  
Zejdź ze swego krzyża

I weź mnie do nieba  
Bo mój czas się już zbliża

Moja dusza do Ciebie należy  
Moje życie od Ciebie zależy

Powiedz co mam robić  
Powiedz jak Ci służyć

Jak nie przestać być sobą  
Kiedy zaczyna się chmurzyć

Jestem tu dla Ciebie  
We frysztackim Kościele

Jestem tu dla Ciebie. Codziennie.  
A nie tylko w niedzielę.

### **Kazanie Święta Rodzina**

Jezus Cię szuka. Wypytuje się o Ciebie. Czy ktoś o Tobie słyszał. Gdzie jesteś. Czym się zajmujesz. Czy o nim pamiętasz. Czy czasem Go wspominasz. Jezus robi co w Jego mocy, żebyś Go odnalazł. Pokazuje się w ludziach. W drzewach. W wiosennym deszczu. W błyskawicy. Wszędzie jest. Zawsze gotowy. Abyś Go przyjął. I uznał za Pana. Abyś zrozumiał, że bez niego nie ma życia. Nie szukaj Boga. Nie szukaj Jezusa. Pozwól się odnaleźć. To ON szuka Ciebie. To ON puka do Twych drzwi. Do drzwi Twego serca. Chce poznać Twoją duszę. Chce połączyć się z Twoim istnieniem. Chce zarazić Cię zbawieniem. Chce pokazać Ci życie wieczne. Chce, abyś zrozumiał dostateczne. Świata koleje. I losy. Świata miniatury i kolosy. Nie uciekaj przed przeznaczeniem. Twoim przeznaczeniem jest połączenie. Połączenie z Bogiem. Połączenie z Panem. Żeby zrozumieć, co jest w tym życiu grane. Po co je wymyślono. Po co je stworzono. Po co Cię tu umieszczono. I po co Bogiem naznaczono. Nie uciekaj. Łap. Przytul i trzymaj. Nie puszczaj. To Bóg jest. I Jego hultaj. Który zamienił się w pierwszego spośród synów. Który stał się największym z pośród młynów. Z którego mąka na chleb powstaje. A z chleba Jezus się ciałem staje. To wszystko masz tu. Przed sobą. Wszystko dla Ciebie i rządzi Tobą. Ty, On i Ojciec. Szczęśliwa rodzina. I w ten sposób się nowa historia rozpoczyna.

Nie wyszedłem z frysztackiego Kościoła. Już tutaj zostałem. I po wsze czasy. Z białym ukrzyżowanym Jezusem. Wody święconej w przedsiönku pilnowałem.



## Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 1.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Autostopowicz.

*Cytaty z Pisma Świętego.* Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte. Biblia Tyniecka.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Drugi cykl to jednaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co wołała na nią Miłość”, oraz przysłowia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Autostopem” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Autostopem” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Autostopem” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Autostopem”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Autostopem”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Autostopem” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do tej książki. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

